

Annette Broadrick

*Szczęśliwy traf*

## PROLOG

Był środek sierpnia. W posiadłości Crenshawów odbywało się wielkie przyjęcie. Jake, najstarszy syn Joego i Gail, wziął tego ranka ślub z Ashley - jedynaczką Kennetha Sullivana, brygadzysty na ranczo.

Zjechali się goście z najdalszej okolicy. Wśród obwiezionych lampionami drzew, wokół wielkiego domostwa, kłębił się radosny tłum. Choć wieczory w Teksasie o tej porze roku bywają już chłodne.

Na patio miejscowa orkiestra przygrywała do tańca. Tańczyli starzy i młodzi.

A wśród gości szalała Heather - czteroletnia córeczka Jake'a z pierwszego małżeństwa - w towarzystwie psa i gromadki innych dzieci.

Joe i Gail z uśmiechami przyglądali się tym figlom. Życie zmieniło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Odkąd Jake dowiedział się, że ma córkę. Odkąd Gail dowiedziała się, że jest babcią. Nic nie mogło sprawić jej większej radości.

- Taka jestem szczęśliwa, kiedy patrzę na Heather - powiedziała. - Trzy tygodnie temu, na swoich urodzinach, przez cały wieczór trzymała Jake'a za rękę. A teraz, proszę, bawi się z innymi dziećmi.

- Myślę, że bardzo jej pomogło, kiedy dostała tego szczeniaka. - Joe uśmiechnął się. Rozejrzał się wokoło. - Chyba wszyscy bawią się świetnie. Dobrze, że pogoda dopisała.

- Na twoich przyjęciach zawsze jest dobra pogoda. - Gail zachichotała. - Nie zauważyłeś?

- Chciałem sprawić ci przyjemność.

Prychnęła. I cmoknęła go.

- Czasami zastanawiam się, jak wytrzymałam z tobą tyle lat.

Przytulił ją i szepnął do ucha:

- Mam ci przypomnieć?

- Dobrze, że Jake i Ashley zgodzili się na krótkie narzeczeństwo - szybko zmieniła temat. - Heather nie mogła się doczekać, kiedy zamieszkają wszyscy razem. - Odszukała wzrokiem młodą parę wśród tańczących. - Po tylu latach Jake znów jest szczęśliwy.

- Mam nadzieję, że pozostali pójdą w jego ślady i ustakują się niedługo. - Joe kochał wszystkich czterech swoich synów. Chociaż zawsze byli wyjątkowo niesforni.

Był z nich naprawdę dumny.

Oboje z Gail byli uradowani, gdy rano niespodziewanie przyjechał Jason, ich najmłodszy syn, który robił karierę w armii. Wykonywał tajne misje specjalne.

Jude, trzeci w kolejności, od trzech lat pracował w Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Aktualnie miał jakieś tajne zadanie w San Antonio.

Rodzice już dawno nauczyli się nie interesować pracą obu synów.

Najwięcej niepokojów przysparzał Joemu Jared. Inży-

nier, specjalista od ropy naftowej, pracował dla jednej z największych firm naftowych i nieustannie jeździł po całym świecie. Właśnie wrócił z Arabii Saudyjskiej.

Praca, choć niebezpieczna, odpowiadała mu. Była jego pasją.

Tak więc była to naprawdę wyjątkowa chwila, kiedy wszyscy czterej synowie znaleźli się w domu jednocześnie.

- Dobrze widzieć ich wszystkich razem - powiedział Joe.

- Tak, to prawdziwy cud - przyznała Gail.

- Wspaniałe przyjęcie. Jak zwykle. - Jeden z sąsiadów usiadł obok. - Przysięgam, trudno uwierzyć, że macie czterech tak dorodnych, dorosłych synów.

Joe spojrział na Gail z uśmiechem.

- Muszę zgodzić się z tobą, Stu - odpowiedział.

- Hej, Jared, znasz ich? - Jason wskazał przybyłych właśnie nowych gości. - Co za laska!

Jared zerknął przez ramię i pokiwał głową.

- Znam.

- Kto to? - spytał Jude.

- Senator Russell.

- Coś takiego! - zdziwił się Jason. - Co senator robi na naszym przyjęciu?

- Dobre pytanie. - Jared pociągnął długi łyk piwa z butelki. - Wszyscy wiemy, że nasza rodzina od dawna walczy o dostęp do wody. A nasz dobry senator przewodniczy komisji, od której zależy, kiedy projekt ustawy trafi pod obrady. Może ojczulek uznał, że zaproszenie Russella będzie przydatne?

Przyglądali się w milczeniu powitaniu. Senator był mężczyzną postawnym i wysokim. Gęste siwe włosy zaczesywał do tyłu. Przemawiał głosem donośnym. Uśmiechał się z wyższością.

- To jego żona? - spytał po chwili Jason.

- Nie. - Jared nie mógł oderwać oczu od młodej kobiety. - On od lat jest wdowcem. Myślę, że to jego córka.

Kobieta była wyjątkowo przystojna. Miała ciemne włosy ułożone w niezwykle wymyślny węzeł. Z królewską wyniosłością podawała rękę na powitanie.

Księżniczka, pomyślał Jared z przekąsem. Zerknął na braci i uśmiechnął się.

- Jeśli nie pogniewacie się, zostawię was i dotrzymam jej towarzystwa.

- Zdobądź chociaż numer jej telefonu. Jeśli da ci kosza, może Jude albo ja spróbujemy - powiedział Jason.

Jared ruszył przed siebie, odprowadzany rubasznym chichotem.

Lindsey Russell większość życia spędziła z ojcem w Waszyngtonie. Takie zabawy były dla niej zupełną nowością. Przyglądała się wszystkiemu z zaciekawieniem. Od lat nie była w Teksasie. Nawet kiedy ojciec jeździł tam na spotkania z wyborcami, ona uczyła się w najlepszych szkołach. Tego czerwca skończyła studia na Uniwersytecie Georgetown.

Wtedy też zrozumiała, że ojciec postanowił zatrzymać ją przy sobie, żeby mogła występować jako gospodyni jego wielu przyjęć i obiadów.

Z rozbawieniem przyjął jej decyzję studiowania historii

sztuki. Powiedział, że to nie szkodzi. I tak zamierzał utrzymywać ją do czasu, kiedy znajdzie jej odpowiedniego męża.

Przez trzy ostatnie lata Lindsey żywiła nadzieję, że ojciec poślubi jedną z kobiet, których wiele kręciło się w jego towarzystwie. Może wtedy przestałby jej poświęcać tyle uwagi. Nic takiego jednak nie nastąpiło i Lindsey wpadała w coraz większą rozpacz. Raz czy dwa próbowała wytłumaczyć ojcu, że nie ma ochoty na prędkie ślub. Chciała najpierw usamodzielnić się, zacząć własne życie.

Ojciec był jednak jak kwoka. Stale powtarzał, że on wie lepiej, co jest dla niej najodpowiedniejsze.

Ze wszystkich sił starała się go zadowolić. Potulnie zgodziła się studiować na Uniwersytecie Georgetown, choć wolałaby pojechać do innego miasta. I zawsze starała się przynosić dobre stopnie.

Ale w końcu podjęła decyzję, która nie spodobała się ojcu ani trochę. O, naiwna! Myślała, że skoro przez całe życie spełniała jego życzenia, to choć tym razem pozwoli jej na samodzielność.

Tego ranka pokłócili się okropnie.

Ostatnie dwa tygodnie Lindsey spędziła w Nowym Jorku u koleżanki ze studiów, Janeen White. Zaprzyjaźniły się szybko. Zwłaszcza gdy Janeen wyznała, że wybrała studia na Uniwersytecie Georgetown, żeby uciec od rodziny.

Jej rodzice byli zamożni i obracali się w najlepszym towarzystwie. A jej ojciec, jak senator, uważał, że to on powinien decydować o losie córki. Ale Janeen postawiła na swoim.

Cztery lata rozłąki bardzo dobrze wpłynęły na ich ro-

dzinne stosunki. Po zakończeniu studiów Janeen wróciła do Nowego Jorku, kupiła mieszkanie na Manhattanie i podjęła pracę w Metropolitan Museum of Art.

I to ona właśnie zorganizowała Lindsey spotkanie z kustoszem, w rezultacie którego zaproponował jej posadę asystentki. Od stycznia.

Lindsey omal nie oszalała ze szczęścia. Nie mogła ukryć radości. W pośpiechu pojechała do ojca i powiedziała mu, że od nowego roku wyprowadzi się.

Jego reakcję słyhać było chyba nawet w sąsiednim Meksyku. Lindsey nigdy nie widziała go tak wściekłego.

Patrzyła mu w oczy, starając się za wszelką cenę zachować spokój. I powstrzymać łzy. A ojciec krzyczał:

- Co ty sobie wyobrażasz? Przyjęłaś posadę w Nowym Jorku? Oszalałaś? - Walnął pięścią w stół. Dobrze, że zdążyli już zjeść śniadanie.

- Wiesz, tato - powiedziała cicho - zrozumiałabym twoją reakcję, gdybym miała szesnaście lat i powiedziała ci, że odchodzę z treserem słoni z cyrku. Ja jednak mam lat dwadzieścia pięć. Większość ludzi w moim wieku pracuje już od dawna.

- Ty nie jesteś większość ludzi, Lindsey. Jesteś moją córką i nie widzę żadnego powodu, żebyś szła do pracy. Zwłaszcza jako jakaś podrzędna asystentka.

- Gotowa bym zapłacić im za możliwość pracy w muzeum - powiedziała niemal szeptem. - Będę mogła uczyć się od najlepszych w mojej dziedzinie.

- W twojej dziedzinie - warknął drwiąco. - Historię sztuki trudno, doprawdy, traktować poważnie!

- Później zaś - ciągnęła, jakby nie słyszała jego uwagi

- jeśli zdecyduję się wyjść za mąż, to ja wybiorę kandydata, nie ty. Nie twoi przyjaciele, ojcowie stosownych kawalerów.

Wstał gwałtownie.

- Nie zamierzam tolerować dłużej tej niesubordynacji! Rozumiesz?

Wstała także i oparła się o stół, bo kolana jej drżały.

- Słyszałeś, co właśnie powiedziałaś? Udowodniłeś, że to ja mam rację.

- Winna mi jesteś szacunek, młoda damo. A dzisiejszego ranka nie dostrzegam go w twym zachowaniu.

- Szanuję cię. Zawsze cię szanowałam. Problem jednak w tym, że po raz pierwszy sprzeciwiłam się, gdy spróbowałaś zdecydować za mnie.

- Psiakrew, dziecko! Nie po to posyłałem cię do tych drogich, ekskluzywnych szkół, żebyś teraz sprzeciwiała mi się. Gdzie podziała się ta słodka, uroczą dziewczyna, którą kocham?

Lindsey westchnęła.

- Wydoroślała, tato. - Ruszyła do wyjścia.

- Twoja matka byłaby zdruzgotana, gdyby dowiedziała się, że chcesz sama zamieszkać w Nowym Jorku. Kompletnie zdruzgotana!

Spodziewała się tego. Często próbował w ten sposób stawić na swoim.

- Wiesz, tato - powiedziała od drzwi - słyszałam to przez całe życie i już nie robi na mnie wrażenia. Nie wiem, czego dzisiaj oczekiwaliby ode mnie moja matka. Ty też nie wiesz. Mama umarła siedemnaście lat temu. Nie jestem już tamtą ośmioletnią dziewczynką. Świat zmienił się przez ten czas. I ja także. Doskonale potrafię zadbać o siebie bez



twojej pomocy. I bez względu na to, co powiesz, wyjeżdżam w styczniu do Nowego Jorku.

Twarz mu nabrzmiała, nabiegła krwią.

- Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy. Czy wyjdiesz z tego pokoju, czy nie.

Jasno powiedziane. Przynajmniej wiedziała, że do końca roku ich dom będzie polem bitwy.

Było prawdą, że nie musiała pracować. W zeszłym roku otrzymała znaczną kwotę z funduszu powierniczego matki. Ku wściekłości ojca, który nie mógł już grozić, że odbierze jej kieszonkowe.

Była zdecydowana postawić na swoim. Ale by załagodzić nieco sytuację, zgodziła się spędzić z nim wieczór. Pomyślała, że wytrzyma chyba przyjęcie u rodziny, której wpływy i pieniądze pomogły ojcu dostać się do senatu.

Dookoła biegały z krzykiem dzieci. Mężczyźni stali wokół paleniska, śmiali się i rozmawiali. Starsze kobiety trzymały się w swoim gronie.

A wszystkie kobiety w jej wieku były w towarzystwie narzeczonych.

Poczuła się trochę nieswojo.

Dom Crenshawów zaskoczył ją. Przypominał bardziej hacjendę z początków minionego stulecia.

Rodzina gospodarzy była dobrze znana w całym Teksasie. Ich posiadłości były chyba większe niż Rhode Island. Od ojca wiedziała, że te ziemie należały do Crenshawów od pokoleń.

Głos ojca wyrwał ją z zamyślenia.

- Jest tu kilka osób, z którymi chciałbym porozmawiać.  
- Uśmiechnął się, jakby nic między nimi nie zaszło. - Znu-

dziłabyś się prędko, chodząc ze mną. Może przyłączysz się do tamtych pań?

Nie zaczekał na odpowiedź. Oddalił się, rozdając uśmiechy i uściski dłoni. Był w swoim żywiole. Ona nie. Zerknęła na grupkę kobiet. Najmłodsza musiała mieć dobrze po pięćdziesiątce.

- Dzień dobry pani - usłyszała za sobą ciepły głos. - Chyba jeszcze się nie znamy.

Obróciła się na pięcie i zaniemówiła z wrażenia. Dawno nie spotkała tak urzekającego i przystojnego mężczyzny. Uśmiechnęła się do niego, choć serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Jestem Jared Crenshaw - powiedział, ściskając jej dłoń. - A pani musi być... - Uśmiechnął się szeroko.

- Lindsey Russell. Miło mi poznać pana, panie Crenshaw.

- Pan Crenshaw to mój ojciec. Mów mi Jared.

Ostrożnie uwolniła dłoń z jego dłoni.

- Nie znamy się tak dobrze, żebym mogła mówić panu po imieniu.

Uśmiechnął się szeroko. Jak na dłoni zobaczyła jego myśli. I zaczerwieniła się.

Jared zdumiał się. Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która oblewałaby się rumieńcem.

Spodobała mu się. Bardzo.

Chociaż, przynajmniej do tej chwili, zwykle wolał kobiety nieco bardziej... swobodne. Absolutnie nie myślał o małżeństwie.

Ale córka senatora była wyjątkowa. Była subtelnie piękna i pociągająca.

- Musimy poznać się dużo lepiej - powiedział. Ona znowu zarumieniła się. - Chodź, oprowadzę cię.

Czekał. Widział wahanie w jej oczach. Zastanawiała się, jak grzecznie odmówić.

- Większość z tych ludzi to moi krewni. - Mrugnął szelmowsko. - Ale, naprawdę, nikt z nich nie jest tak przystojny jak ja. - Zdumiała się. - Żartowałem. Chyba będziesz musiała przyzwycząć się do mojego poczucia humoru.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Nie wiedziała, czy żartował sobie z niej, czy też naprawdę był takim pyszałkiem.

- Mam nadzieję, że nie jadłaś nic przed przyjazdem. - Poprowadził ją przez trawnik. - Tata przyrządza najlepsze potrawy z rusztu.

Lindsey nie przepadała za takim jedzeniem, ale nie chciała przyznawać się do tego.

- Nie jestem głodna. Ale, oczywiście, chętnie trochę spróbuję - dodała uprzejmie.

Wpatrywał się w nią w takim napięciu, że zaczęła zastanawiać się, czy nie ma jakiejś plamy na nosie.

- Czy coś nie w porządku? - spytała po w końcu.

- Nie, proszę pani. Ani trochę. Prawdę mówiąc, jest pani niezwykle przystojna. Wiesz, jestem zaskoczony, że nie spotkałem cię wcześniej. Czy to nie twój tata jest właścicielem posiadłości po drugiej stronie hrabstwa?

- Owszem. Ale ja bywałam tam bardzo rzadko. Chodziłam do szkół na Wschodzie i tam mam większość przyjaciół.

- No to nasza strata.

- Kogo masz na myśli? - Znow nie wiedziała, czy żartował sobie z niej.

- Wszystkich chłopaków z okolicy. Ale pamiętaj, że to ja zobaczyłem cię pierwszy.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś chciał napiętnować mnie swoimi znakami, czy coś takiego.

Parsknął śmiechem.

- O tym nie pomyślałem. Ale to całkiem niezły pomysł.

Skarciła go wzrokiem.

- Nawet o tym nie myśl, kowboju.

Śmiał się jeszcze, kiedy podeszli do długiego, suto zastawionego stołu. Po chwili Lindsey miała już na talerzu wielki kawałek pieczonego mięsiva i górę dodatków. Porcja nie do zjedzenia.

Talerz Jareda wyglądał podobnie.

- Tam siedzą moi rodzice - powiedział. - Przysiadźmy się do nich.

Pomyślał sobie, że jestem żarłokiem, pomyślała z rozpaczą Lindsey. Dawno nie była taka skąpowana.

- Mamo, tato - powiedział Jared, kiedy usiedli - chciałbym przedstawić wam Lindsey Russell, córkę senatora. - Uśmiechnął się do niej. - Joe i Gail Crenshawowie.

- Bardzo mi miło. - Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Ona jest okropnie pokrzywdzona - powiedział Jared. - Prawie zupełnie nie zna Teksasu i nigdy nie była na naszym przyjęciu. Zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby to naprawić.

Lindsey patrzyła nań zdumiona.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała Gail Crenshaw. - On więcej mówi, niż je. - Urwała, patrząc na jego

talerz. - No, może nie całkiem. Bardzo cieszę się, że cię poznałam, Lindsey. Chodziłam z twoją mamą do jednej klasy. Przyjaźniłyśmy się. Byłaby naprawdę szczęśliwa, gdyby mogła zobaczyć, jak wspaniale wyrosłaś.

Lindsey odłożyła sztucce.

- Znała ją pani?

- Tak. Nasi ojcowie przyjaźnili się i od dzieciństwa spędzałyśmy razem wiele czasu. Potem ona pojechała do prywatnej szkoły na Wschodzie i nasze kontakty urwały się na jakiś czas. Po ślubie wróciła tutaj z twoim ojcem. Wtedy ponownie zaczęłyśmy się widywać.

- Nie pamiętam tego.

- Nic dziwnego. Ale pamiętaj, że tutaj są twoje korzenie.

- Chciałabym kiedyś porozmawiać z panią o niej. Tyle chciałabym się o niej dowiedzieć. Ale kiedy tylko zacznę o niej rozmawiać, ojciec bardzo się denerwuje.

- Z przyjemnością, Lindsey. Zadzwoń, kiedy tylko będziesz miała czas.

- Skoro już o dzwonieniu mowa - wtrącił Jared - czy mógłbym dostać numer twojego telefonu? W książce telefonicznej jest tylko numer biura senatora.

- Numer mojego telefonu? - zapytała, zdziwiona.

- Nie udawaj zaskoczonej. Jeśli mam uczyć cię Teksasu, będę musiał spędzić z tobą trochę czasu, prawda? Wiem, że to nie będzie dla mnie łatwe, ale jakoś dam sobie radę.

Lindsey stropiła się. Jared w niczym nie przypominał jej dotychczasowych znajomych.

- No cóż - powiedziała po chwili - myślę, że mogę podać ci numer mojego telefonu. W imię teksańskiego patriotyzmu, rzecz jasna.

- Chyba rozgryzła cię, synu - powiedziała Joe z uśmiechem.

Nim skończyli jeść, Lindsey zaprzyjaźniła się z Crenshawami. Oczarowali ją bezpośredniością i życzliwością. Już dawno nie śmiała się tak spontanicznie.

W pewnym momencie Jared pochylił się ku niej.

- Zatańczymy? - spytał.

- Raczej nie - odparła ostrożnie. - Nie znam tych tańców.

- Pora więc zacząć twoją edukację od teksańskiej kultury. - Ukłonił się szarmancko i wyciągnął ku niej dłoń.

- Czy zechce pani ofiarować mi ten taniec, Wasza Wysokość?

- Jak mnie nazwałeś?

- To przez to twoje królewskie zachowanie.

- Jestem staroświecka?

Gail i Joe roześmiali się.

- Nie. Masz w sobie coś monarszego. Lubię to u kobiet.

- Któraż kobieta mogłaby odmówić tak ujmującej prośbie? - Wstała. - Cieszę się bardzo, że tu jestem - zwróciła się do Joego i Gail. - Zadzwoń do pani i porozmawiamy.

Lindsey prędko opanowała podstawowe kroki tańca. Już dawno nie bawiła się tak wspaniale. I mimo pomruków Jareda tańczyła przez cały wieczór z różnymi partnerami.

Jared był zabawny. Pozornie wiejski chłopak. Ale pod tą maską kryła się inteligencja i autentyczna fascynacja zawodem, który sobie wybrał. Chociaż wcale nie musiał pracować.

Jak i ona. Czyż mogła nie docenić takiej ambicji?

Od czasu do czasu dostrzegała ojca. Przyglądał się jej z nieskrywanym zadowoleniem. Zasmuciła się. Czemu był taki uparty? Przecież kochał ją szczerze. Wiedziała to na pewno. Może powinna okazać mu więcej wyrozumiałości? Cierpliwości? Wszak tylko ona mu pozostała. Potrzebował jej chyba bardziej nawet niż ona jego.

Zrobiło się późno. Ubyło tancerzy na parkiecie. Orkiestra grała powolne melodie. Jared trzymał ją w ciasnym uścisku. Lindsey nie nawykła do takiego tańczenia. Ale gdy rozejrzała się dookoła, dostrzegła, że wszyscy tak czynili.

- Naprawdę, bardzo się cieszę, że przyjechałaś - powiedział. - Szkoda, że nie spotkałem cię przed laty. Chociaż wtedy byłabyś zbyt młoda, żeby spotykać się ze mną.

Uniosła głowę.

- A ile mam lat, twoim zdaniem?

- Dwadzieścia jeden. Chyba.

- Dwadzieścia pięć.

- Żartujesz. Ale i tak jestem sześć lat starszy. W szkole nie mogliśmy się spotkać. Może to i dobrze wyszło?

Tańczyli tak blisko, że w pewnym momencie wyraźnie poczuła, że nie tylko ją to podnieciło.

Czemu więc nie odepchnęła go natychmiast? Nigdy nikomu nie pozwalała trzymać się w taki sposób. Aż do tej chwili. Po raz pierwszy w życiu Lindsey odkrywała zmysłową stronę swojej natury.

Jared Crenshaw uczył ją więcej, niż oczekiwała. Czuła się tym zażenowana.

Chociaż musiała przyznać, że było jej dobrze w jego towarzystwie.

Orkiestra przestała grać.

- Jesteś dziwnie milcząca - powiedział Jared. - Nudzisz się?

- Przeciwnie, panie Crenshaw. - Uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Już dawno nie bawiłam się tak wspaniale.

- Panie Crenshaw, tak? - mruknął. Chwycił ją za rękę i poprowadził na bok, w cień gęstych krzewów. I nim zorientowała się, co się dzieje, ujął jej twarz w dłonie i powiedział: - Chyba muszę zrobić coś z tym, że znowu powiedziałaś do mnie: pan. - Pocałował ją delikatnie.

Lindsey mogła bez trudu się odsunąć. Ale odkryła ze zdumieniem, że wcale nie chce. Przeciwnie. Wspięła się na palce i odwzajemniła pocałunek.

Kiedy w końcu Jared uniósł głowę, oboje dyszeli ciężko.

- Jak mi na imię? - szepnęła.

- Jared. - Uśmiechnęła się.

- Właśnie. Ale zdaje mi się, że chyba nie jesteś jeszcze całkiem przekonana.

- Jestem, jestem. Już nigdy więcej, nawet w myślach, nie nazwę cię panem Crenshawem.

- Dobrze. Jeden cel już osiągnąłem.

- Jeden?

- Chyba nie sądzisz, że zdradzę ci wszystkie moje sekrety.

- Czy to też jest fragment lekcji o obyczajach Teksasu? Roześmiała się głośno.

- Jesteś niezwykła, Lindsey Russell. Nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy, że przyjechałaś na to przyjęcie.

- Ja też. - Rozejrzała się dookoła. - Nie sądzisz, że powinniśmy już wyjść z krzaków?

- Możliwe. Jeśli nalegasz...



- Nalegam.

Wziął ją za rękę.

- Chodźmy się czegoś napić. Muszę trochę ochłonać. -  
Zerknął na nią kątem oka. - Po tych tańcach, rzecz jasna.

Rzecz jasna. Znaleźli wolne fotele i ze szklankami  
w dłoniach przyglądali się tańczącym.

- Mieszkasz tutaj? - spytała.

- Zmieściłaby się tutaj chyba cała rodzina i nie przeszkadzalibyśmy sobie, ale teraz mieszkają tu tylko mój brat, Jake, i jego żona. Wszyscy Crenshawowie mają domy rozrzucone po posiadłości. Tam żyją i pracują. Kilka lat temu rodzice zbudowali sobie mniejszy dom kilka kilometrów stąd. Kawałek dalej jest osiedle domów pracowników. Niektórzy z nich są potomkami tych, którzy pracowali jeszcze dla Jeremiaha Crenshawa, założyciela rodu. Ja mieszkam w jednym z domów przeznaczonych dla małżeństw pracowników. Chwilowo jest pusty, wystarczająco duży i umeblowany. Czego mi więcej trzeba?

- I sam sobie gotujesz, tak? - Droczyła się z nim.

- Żebyś się nie zdziwiła - wycodził.

- Mówiłeś, że pracowałeś w Arabii Saudyjskiej. Co porabiasz teraz?

- Odpoczywam. Pomagam Jake'owi na ranczu, żeby mieć jakieś zajęcie. Kocham to miejsce. Wszyscy je kochamy. Ale ja nie potrafię usiedzieć długo na jednym miejscu. A ty? Mówiłaś, że skończyłaś studia. Co zamierzasz robić dalej?

Ożywiła się.

- Od stycznia zaczynam pracę w Metropolitan Museum of Art. W Nowym Jorku.

- Naprawdę! Jak dostałaś tę posadę zaraz po studiach?

- To nie ja, rozumiesz.

- Twój ojciec?

- Na Boga, nie! Gdyby to od niego zależało, nigdy nie pozwoliłby mi wyjechać z domu.

- Nieco zaborczy, co?

Lindsey uświadomiła sobie nagle, że przez te jego niebieskie oczy nie mogła skupić się na rozmowie.

- Tata jest w porządku. Ale nie chcę o nim rozmawiać.

- Ja też. Wolę pomówić o tobie.

- No to znudzisz się prędko. Historię całego mojego życia zdażyłam już ci dzisiaj opowiedzieć.

- Ale mam wrażenie, że opuściłaś to i owo.

- Co, na przykład?

- Narzeczonego, przyjaciela, może kilku? - Wysoko uniósł brwi.

- Mamy teraz podzielić się historiami swoich miłości?

- Ależ skąd. Chcę tylko wiedzieć, czy nie wchodzi komuś w paradę.

- W paradę? - Potrząsnęła głową. - Te wasze teksańskie powiedzonka rozbijają mnie.

- Unikasz odpowiedzi.

Złożyła dłonie i prosto odpowiedziała:

- Aktualnie nie spotykam się z nikim.

- To dobrze.

- I długo jeszcze nie zamierzam związać się z nikim na dłużej.

- To dobrze - powtórzył. Rozśmieszyło ją to. - Daj mi więc numer swojego telefonu. Musisz jeszcze wiele dowiedzieć się o historii swojego rodzinnego stanu, a ja mogę cię nauczyć.

Wyjęła z torebki skrawek papieru, napisała numery telefonów i podała mu.

Kiwnął głową, starannie poskładał papier i schował do portfela.

Znacznie później, kiedy już wracali do domu, ojciec odezwał się do Lindsey:

- Widziałem, że bawiłaś się dobrze, kochanie. Bardzo mnie to cieszy. Zauważyłem, że jeden z młodych Crenshawów praktycznie zawładnął tobą na cały wieczór. Który to był?

- Jared - rzuciła. Nie miała ochoty na rozmowę. Marzyła o tym, by zamknąć oczy i wspominać chwile z Jaredem.

- Aha. To zdaje się ten inżynier-nafciarz?

- Uhm.

- Ktoś mi powiedział, że niedawno wrócił ze Środkowego Wschodu.

- To prawda.

Długo jechali w milczeniu. W pewnym momencie ojciec wyrwał ją z zamyślenia.

- Wiesz, Lindsey, mogło ci się trafić znacznie gorzej. Crenshawowie to bardzo wpływowa rodzina.

Spojrzała na ojca ze zdziwieniem. Nie potrafiła powiedzieć, czy żartował, czy mówił poważnie.

- Ja tylko tańczyłam z Jaredem, tato. Nie mam zamiaru urodzić mu dziecka. - Na samą myśl oblała się rumieńcem.

- Spotkasz się z nim jeszcze?

- Może. Powiedział, że zadzwoni.

- Dobrze - powiedział, bardzo zadowolony.

- Ale czy spotkam się z Jaredem, czy nie, w styczniu i tak przeprowadzam się na Manhattan.

Po dłuższej chwili, swobodnym tonem, ojciec powiedział:

- No cóż, do stycznia jeszcze daleko. Wiele może się zdarzyć.

Zacisnęła powieki. Jeszcze nie raz przed wyjazdem do Nowego Jorku usłyszy podobne słowa. Musi przywyknąć.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Trzy tygodnie później.*

Odgłos gwałtownie otwieranych drzwi wyrwał Jareda ze snu.

W tej chwili był pewien tylko dwóch rzeczy: że miał największego kaca na świecie i że drzwi do jego sypialni otwarły się z taką siłą, że omal nie wyrwały zawiasów.

Z wysiłkiem podniósł opuchnięte powieki i uświadomił sobie, że rozrywający czaszkę ból głowy nie był jego największym problemem.

To nie była jego sypialnia.

Gdzie ja, do cholery, jestem? pomyślał. Jego sypialnia nigdy nie pachniała kwiatami. I nie było w niej tylu koronkowych serwetek.

Potoczył dookoła ciężkim spojrzeniem. Ze zdumieniem spoglądał na siedzące na półkach lalki.

Może to tylko złudzenie? Ostrożnie przetarł oczy. Kiedy otworzył je ponownie, wzdrygnął się.

W drzwiach stali dwaj mężczyźni.

Wściekli jak diabli.

To wiele wyjaśniało. To nie był sen. Naprawdę obudził się w pokoju wyglądającym jak damska sypialnia.

No, chyba że umarł i trafił prosto do piekła. Nie znaj-

dował innego powodu, dla którego jego *ojciec* miałby stać w drzwiach w towarzystwie senatora Russella.

Ojca Lindsey Russell.

Ojca Lindsey Russell!

Co, do cho...

Odwrócił głowę i prędko zacisnął dłonie na pulsujących bólem skroniach.

Obok niego leżała Lindsey Russell. Spała, z pięścią pod policzkiem. Jak mogła spać, gdy ich ojcowie wtargnęli do sypialni z takim impetem?

Bez wątpienia znalazł się w tarapatach. Cokolwiek zaśzło - a on zupełnie nie miał pojęcia, jak znalazł się w łóżku Lindsey - będzie mu to bardzo trudno wyjaśnić.

Wiedział, co sobie przybysze pomyśleli. Sam na ich miejscu pomyślałby to samo.

I tylko wciąż nie mógł przypomnieć sobie, jak znalazł się w łóżku Lindsey. Owszem, spotykali się ostatnio. Nie raz. Polubił ją. Nawet bardzo. I gdyby tylko dała mu choćby najmniejszy znak, że chciałyby czegoś więcej, nie czekałby ani chwili.

Czy to właśnie stało się poprzedniego wieczora?

A jeśli tak, to czemu niczego nie był w stanie sobie przypomnieć?

Spróbował wyteńczyć pamięć. Na pewno nie byli umówieni. Przez cały dzień ciężko pracował z Jake'em na ranchu. Wciąż czuł ból mięśni.

Wrócił do domu, wykapał się i pojechał do miasta zjeść coś.

Co było dalej?

Dojechał do najbliższego miasta, New Eden, i trafił do

baru „Pod Mustangiem”. Tam spotkał Matta i Denny'ego. Postanowił przyłączyć się do nich i pograć z nimi w bilard.

Ale kiedy zaczął pić tak strasznie? No bo skąd ten upiorny ból głowy? I kompletny brak pamięci?

Spróbował pozbierać myśli. Wbił wzrok w stojących w drzwiach mężczyzn. Patrzyli nań, jakby był ostatnim śmieciem.

Mieli prawo. Sytuacja stawiała go w jak najgorszym świetle.

Jared usiadł z trudem i wsparł łokcie na ugiętych kolanach.

- Mogę wytłumaczyć - powiedział ochryple. Odchrząknął. - Widzicie. - Obejrzał się. Lindsey poruszyła się. - Tak naprawdę, zupełnie nie mam pojęcia, jak się tu znalazłem i po co.

Kątem oka wciąż spoglądał na Lindsey. Była śliczna.

Joe wysoko uniósł brwi.

- Myślę, że R.W. i ja przynajmniej tego ostatniego potrafimy domyślić się bez twoich wyjaśnień - rzucił cierpko.

Jared skrzywił się. Znał ojca. Widział, że wprost kipiał z wściekłości.

Lindsey znów się poruszyła. Usiadła i naciągnęła kołdrę aż na ramiona. Patrzyła dokoła wielkimi ze zdumienia oczami.

- Jared? - spytała sennie. - Co ty tu robisz?

Znowu odchrząknął.

- Ja... hm... miałem nadzieję, że ty mi powiesz.

W tym momencie dostrzegła stojących w drzwiach ojców.

- O mój Boże! - jęknęła słabo. I spaşowiała. - Co tu się dzieje?

Doskonale rozumiał jej zdumienie. Ale sam był wprost zaszokowany. Ponieważ *jej zaskoczenie było* absolutnie szczere. Była w szoku.

A obecność ojców nie poprawiała sytuacji.

Jared myślał gorączkowo, co by powiedzieć, ale ojciec ubiegł go.

- Proponuję, żebyś się ubrał, Jaredzie, i wtedy porozmawiamy.

Po raz pierwszy odezwał się też senator Russell. Głosem drżącym z wściekłości.

- Załatwmy to teraz, Joe. Jedyne, co nam pozostało do ustalenia, to data ślubu. A sądząc z tego, co tu widzimy, im prędzej, tym lepiej!

- Ślub! - krzyknął Jared. I zaraz jęknął z bólu i chwycił się za głowę.

Lindsey zeszywniała z przerażenia.

- Nie zgadzam się! Nie mam zamiaru brać żadnego ślubu. Nawet o tym nie myślcie - powiedziała. Z królewską godnością włożyła szlafroczek i wyszła do łazienki.

Jared miał już dość. Postawił stopy na podłodze. Żołądek natychmiast podszedł mu do gardła. Zacisnął szczęki. I zjęciem ukrył twarz w dłoniach.

- Nie wiem, co się tutaj dzieje - powiedział po chwili - ani jak się tu znalazłem, ale przysięgam, że nigdy jej nie dotknąłem.

- Skąd wiesz, skoro nie pamiętasz, jak się tu znalazłeś?  
- prychnął senator.

Jared spojrzął mu w twarz.

- Ponieważ nie mógłbym tak wykorzystać Lindsey. Wiem to. I ona to wie. Poza tym, słyszeliście ją. Była tak



samo zaskoczona moją tutaj obecnością. - Zastanawiał się przez chwilę. - A skoro już o tym mowa, nie rozumiem, co wy dwaj tu robicie. Lindsey i ja jesteśmy dorośli i nikomu nic do tego, czy śpimy ze sobą, czy nie.

Joe pokręcił głową i odwrócił się.

- Ubierz się - rzucił przez ramię - wtedy porozmawiamy. Wyszedł.

Jared rozejrzał się w poszukiwaniu swojego ubrania. Leżało porozrzucane po podłodze, jakby pozbywał się go w wielkim pośpiechu. Miał na sobie tylko bokserki. Dobre i to.

Gdyby kochali się tej nocy, oboje byliby nadzy. Tego przynajmniej był pewien. A przecież widział wyraźnie, że Lindsey miała na sobie bawełnianą koszulkę nocną. Poczuł odrobinę ulgi. Choć nadal nie wiedział, jak znalazł się w jej łóżku, wiedział przynajmniej, że jej nie wykorzystał.

Niezgrabnymi ruchami ubrał się, ignorując obecność senatora Russella i potworne wirowanie w głowie.

Joe czekał w salonie. Popatrzył na Jareda z taką pogardą, że serce ścisnęło mu się aż do bólu.

- Bardzo mnie rozczarowałeś, Jaredzie - powiedział cicho. - Nigdy dotąd nie komentowałem twojego życia osobistego, bo, masz rację, to nie mój interes. Ale też nigdy do głowy mi nie przyszło, że mój syn mógłby uwieść niewinną dziewczynę i potem udawać, że nic nie pamięta. Zhańbiłeś nasze nazwisko, Jaredzie. Jeśli chcesz znać moje zdanie, powiem ci, co myślę. Jeśli R.W. uważa, że powinno odbyć się wesele, nie pozostaje ci nic innego, jak tylko wyczyścić świąteczne buty i garnitur, ponieważ ślub się odbędzie! Jeśli moje zdanie jeszcze coś znaczy.

- To zabrzmiało jak groźba - wycedził Jared. - Ale co-  
kolwiek myślisz o mnie i moim postępowaniu, wiem ponad  
wszelką wątpliwość, że ubiegłej nocy nie zrobiłem Lindsey  
żadnej krzywdy. Nic. Nie uwiodłem jej, nie wykorzystałem.  
I za nic nie zgodzę się na małżeństwo, którego nie chcę ani  
ja, ani ona.

Twardo patrzyli sobie w oczy.

Po chwili Joe powiedział:

- Psiakrew, Jared! Crenshawom nie jest potrzebny za-  
targ z senatorem Russellem. Doskonale wiesz, że potrzebu-  
jemy jego poparcia w sprawie tej ustawy. Jaka szkoda, że  
w ogóle poznałeś jego córkę!

- W tej chwili zgadzam się z tobą. Jednak jestem pe-  
wien, że gdybyśmy mieli z Lindsey okazję porozmawiać,  
wyjaśnilibyśmy wszystko. Wiem, że ona nie jest zaintere-  
sowana małżeństwem. Dostała właśnie pracę w Nowym Jor-  
ku i wprost nie może doczekać się wyjazdu. Opowiadała  
mi także, że jej ojciec jest nadopiekuńczy. I zawsze był.  
Gdyby to od niego zależało, zamknąłby ją w klasztorze do  
czasu, aż sam znalazłby jej stosownego męża. - Spuścił głó-  
wę i jęknął głucho. Ból wprost rozsadzał mu czaszkę. - Był-  
bym szczęśliwy, gdybyśmy mogli kontynuować tę rozmowę  
później. Kiedy napiję się kawy i łyknę garść aspiryny. Mam  
przecucie, że w ciągu kilku godzin wszystko się wyjaśni.

- Kawa jest w kuchni - odezwał się senator Russell,  
gdzieś zza pleców Jareda. - Nie wiem, jaką zamierzasz opo-  
wiedzieć nam historyjkę, ale fakty mówią same za siebie.  
Zbudziłem się dziś rano i zobaczyłem twoją półcieżarówkę  
na podjeździe. Zacząłem cię szukać. I muszę przyznać, że  
sypialnia mojej córki była ostatnim miejscem, w którym

spodziewałem się ciebie zastać. - Zerknął na Joego. - Żeby wszystko było jasne, gotów byłem zabić cię za to. Zadzwo- niłem po Joego, żeby cię nie uszkodzić. Chciałem, żeby sam zobaczył, co odkryłem.

Jared patrzył ponuro na obu mężczyzn. Rozumiał uczucia senatora. I miał dużo szczęścia, że nie został zastrzelony we śnie.

- Rozumiem pana doskonale, sir - powiedział cicho. - Na pana miejscu czułbym to samo.

Senator uspokoił się troszkę.

- Problem w tym, że uważam Lindsey za moją przyjaciółkę. Dobrą przyjaciółkę. Nie znam bardziej uroczej ko- biety. I nigdy z zimną krwią nie uwiódłbym jej.

- Co masz na myśli? - Joe zmarszczył brwi.

- Myślę, że ktoś mnie wrobił. Nie mam cienia przypu- szczenia, kto by to mógł być i dlaczego to zrobił. Chyba wszyscy w okolicy wiedzą, że przez ostatnie trzy tygodnie spotykałem się z nią. Nigdy tego nie ukrywałem. Ale to coś więcej niż psota. To było wstrętne i zamierzam dowie- dzieć się, kto za tym stoi. Możecie być tego pewni - dodał po krótkiej chwili i wyszedł z kuchni.

Lindsey oparła się o drzwi łazienki. Dygotała tak mocno, że z trudem trzymała się na nogach. Ciężko opadła na krzes- ło przed lustrem i rozpłakała się.

Nigdy w życiu nie czuła się tak poniżona.

Nie wiedziała, co myśleć o wszystkim. Sądziła, że po- znała Jareda bardzo dobrze. Wiedziała, że go pociąga. Wcale tego nie ukrywał. Ale też zawsze był prawdziwym dzen- telmenem.

Dopóki nie wkradł się do jej łóżka!

Jednego była pewna ponad wszelką wątpliwość. Nie kochali się tej nocy. To zapamiętałyby na pewno. I tylko nie mogła zrozumieć, jak znalazł się w jej łóżku, nie budząc jej.

Aż tak twardo nigdy nie sypiała!

Bezwiednie związała włosy i weszła pod prysznic.

Smagana strumieniami wody usiłowała odtworzyć w pamięci poprzedni dzień.

Pokłóciła się z ojcem. Aż rozbolała ją głowa. Zdarzało się jej już wcześniej, że gdy była zdenerwowana, gwałtownie rosło jej ciśnienie i bolała głowa. Lekarz przepisał jej lekarstwo na takie przypadki. Rzadko po nie sięgała, bo działało bardzo mocno. Niemal zwała ją z nóg. Ale poprzedniego wieczora było jej wszystko jedno.

Czy to nie dziwne, że akurat tę noc, kiedy spała nieprzytomna po lekarstwach, Jared wybrał na wizytę w jej łóżku?

A do tego ojciec, który mówił o jej ślubie jak średnio-wieczny patriarcha. Zgroza!

Ale to nic. Powinna tylko porozmawiać z Jaredem i wszystko się wyjaśni. Ojciec nie jest przecież w stanie zmusić jej do małżeństwa. Ludzie śpiąją ze sobą bez ślubu, ba, miewają nawet dzieci. To nic wielkiego.

Wytarła się, ubrała i zrobiła lekki makijaż. Żeby ukryć cienie pod oczami. Ślady bólu głowy. Ostatni raz spojrzała w lustro i wyszła z łazienki. Koniecznie musiała napić się kawy.

Na końcu korytarza, za kuchnią, Jared znalazł małą łazienkę. Odkręcił kran i wetknął głowę pod wodę. Rozpaczliwie starał się ukoić przejmujący ból.

Popatrzył w lustro i wzdrygnął się. Wyglądał okropnie. Miał wielkie sińce pod oczami, zmierzwił włosy i wymagał golenia.

Wyjął z kieszeni grzebień, zmoczył go i wygładził czuprynę. Przynajmniej tyle mógł zrobić.

Szczęśliwy, że może już bez bólu patrzeć na światło, poszedł do kuchni. Włączył ekspres do kawy i zaczął przeszukiwać szafki w poszukiwaniu tabletek przeciwbólowych.

- Może ci w czymś pomóc?

To była Lindsey.

- Ja... właśnie... szukałem aspiryny.

Z szafki w kącie wyjęła buteleczkę.

- Dzięki.

Nalała wody do szklanki i podała mu. Potem sobie do filiżanki nalała kawy.

Jared łyknął garść pigułek.

- Lindsey, nie wiem, co tu jest grane, ale nigdy, przenigdy nie skrzywdziłbym cię.

- Chyba łatwiej byłoby mi uwierzyć, gdybym nie znalazła cię rano w moim łóżku.

- Wiem, że nie wygląda to najlepiej, ale zbyt cię szanuję, żebym mógł postawić cię w tak niezręcznej sytuacji.

- Dobrze wiedzieć. Ale jednak jest faktem, że byłęś w moim łóżku.

- Wciąż to powtarzasz!

- Bo to prawda. Nie wiem, kiedy przyszedłeś. Miałam migrenę i łyknęłam przed snem tabletkę. Ale wciąż nie mogę uwierzyć, że nic nie usłyszałam.

- Posłuchaj - rzucił nerwowo. - Nie obchodzi mnie, co

myślicie ty i twój ojciec, ale nie zjawiłem się tu, żeby cię uwieść.

- To co tu w takim razie robiłeś?

Zacisnął zęby.

- Powiedziałbym ci, gdybym wiedział. Uwierz mi.

- Naprawdę nic nie pamiętasz? - spytała po długim milczeniu.

- Naprawdę. Miałem nadzieję, że ty będziesz mogła mi to wyjaśnić. Nie uważasz, że to wyjątkowy zbieg okoliczności, że połknęłaś wczoraj to lekarstwo?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała ostro. - Sugerujesz, że zrobiłam to celowo?

- Spałaś jak kamień, prawda? I nikt nie może oczekiwać, że będziesz mogła wytłumaczyć moją obecność u ciebie, prawda?

Wpatrywała się weń intensywnie.

- Ja nie muszę niczego tłumaczyć, Jaredzie. To nie ja zbudziłam się w twoim łóżku.

- To nic nie da. - Spojrzał na zegarek. - Przepraszam za wszystko, co tu się stało. Ani ty, ani ja nie mamy ochoty na małżeństwo. Przyznaję, bardzo lubię twoje towarzystwo. Może kiedy już będzie po wszystkim, znów będziemy się widywać, zanim wyjedziesz.

- Naprawdę sądzisz, że wszyscy zapomną tak łatwo?

- Nie. Ale kiedy przekonają się, że nie damy się zmusić do niczego, odstąpią.

- Może twój ojciec - powiedziała cicho. - Mój na pewno nie.

Jared odstawił filiżankę na kontuar i podszedł do niej.

- Wiesz, Lindsey, gdybym planował kochać się z tobą,

znalazłbym miejsce bardziej odpowiednie niż twoja sypialnia.

Wzruszyła ramionami.

- Widocznie chciałeś mi zrobić kawał. Ale teraz to i tak nie ma znaczenia. Resztę dnia będę musiała przekonywać ojca, żeby nie popędził za tobą ze strzelbą.

Jared czuł, że niczego nie jest w stanie wyjaśnić. Zerknął na zegarek.

- Muszę pojechać do domu i przespać się. Pewnie powinienem pożyczyć od ciebie te tabletki, które wczoraj łyknęłaś. Zadzwoń do ciebie wieczorem.

- Lepiej, żebyś już nigdy nie dzwonił, Jaredzie. Jeśli nie będziemy się spotykać, nasi ojcowie łatwiej uwierzą, że między nami nie było nic poważnego.

Ze zdumieniem Jared zauważył, że jej słowa sprawiły mu przykrość. Przecież sam wiedział, że między nimi nic nie było. Czy to tylko urażona ambicja?

- Zrobię wszystko, co zechcesz - powiedział po chwili. - Chcę tylko powiedzieć, że bardzo jestem szczęśliwy, że cię poznałem. Spędziliśmy razem kilka wspaniałych chwil.

- Wiem. - Pokiwała głową.

- Jeśli kiedyś będę w Nowym Jorku, na pewno cię odwiedzę.

- Zrób to, kowboju. - Uśmiechnęła się leciutko.

Serce ścisnęło się Jaredowi. Będzie mu jej brakowało.

- Zegnaj, Teksasie. - Takim przydomkiem ochrzciła go podczas ich drugiego spotkania.

- Zegnaj, Nowy Jorku. - Zasalutował. I wymaszerował z kuchni.

Kiedy wszedł do salonu, zastał ojca i senatora pograżonych w rozmowie.

- Jadę do domu - powiedział. - Przyjadę do ciebie po południu, tato - powiedział od drzwi.

- Zaczekaj chwilkę, młodzieńcze - usłyszał głos senatora, kiedy znalazł się już na werandzie. - Nie myśl, że ujdzie ci to na sucho. Jeszcze zobaczysz. - Głos ucichł zupełnie, kiedy Jared doszedł do swojego auta.

- Co za bagno - wymamrotał. - Jak ja się, u diabła, tutaj znalazłem?

Bezradnie pokręcił głową i odjechał.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Jared dojechał do domu, poszedł najpierw do kuchni zaparzyć kawę. Był już za stary na takie pijaństwo. Nigdy nie pijał dużo. Potrafił w ogóle zapomnieć o alkoholu. Tak było w Arabii Saudyjskiej. Dlaczego zatem upił się tak strasznie?

Pojechał do miasta, bo był zbyt zmęczony, by przygotować sobie coś do jedzenia. Czy to możliwe, żeby w takim stanie zabrał się do ostrego picia? Ze szkolnymi kolegami? Przy bilardzie?

Nic nie pamiętał.

Podczas gdy kawa się parzyła, wziął prysznic i przebrał się. Zjadł kilka sucharków, popił kawą i zadzwonił do Matta. Musiał się dowiedzieć, co się zdarzyło poprzedniego wieczora.

- Cześć, Matt, tu Jared.

- Jared! Chłopie, jakże się cieszę, że cię słyszę. Czujesz się już lepiej?

- Czemu pytasz? - spytał ostrożnie Jared.

- Tak nagle poczułeś się źle, że zacząłem się niepokoić. Ted dowiózł cię do domu bez kłopotów?

- Ted? Jaki Ted?

- Rany, ty chyba ciągle jeszcze nie wydobrzałeś. Ted grał z nami wczoraj w bilard. Nie pamiętasz?

- Pamiętam tylko ciebie i Denny'ego. - Matt milczał.  
- Opowiedz, co mi się wczoraj przydarzyło. To ważne.

- Naprawdę nic nie pamiętasz? - spytał Matt podejrzliwie.

- Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo chciałbym.

- No, dobrze, spróbujmy. Pamiętasz bilard?

- To pamiętam. - Jared potarł czoło. - Doskonale pamiętam, w pewnym momencie wygrywałem z tobą.

- Zgadza się. Pamiętasz, że powiedziałaś, że kiedy skończymy grać, pojedziesz do domu, bo jesteś strasznie zmęczony i musisz położyć się spać?

- Taaak. Chyba. Nie jestem pewien.

- Kiedy kończyliśmy ostatnią partię, podszedł do nas gość, który siedział przy barze. Widziałem go tam wcześniej raz czy dwa. Zawsze elegancki, w garniturze. Jest przedstawicielem handlowym jakiejś firmy farmaceutycznej i bywa w naszych stronach.

Jared nie mógł odszukać nawet cienia wspomnienia faceta w garniturze.

- Co stało się potem?

- Przyglądał się nam kilka minut. Potem powiedział, że chętnie zagrałby ze zwycięzcą. Wypadło na ciebie.

- Dużo wtedy piłem?

Matt parsknął śmiechem.

- Ty? Skąd! Dlatego wygrałeś. Muszę przyznać, że i ja, i Denny zaczęliśmy dużo wcześniej. Wypiłeś ze dwa piwa. A tak, przypomniałem sobie. Ted postawił nam wszystkim kolejkę. Dla ciebie to mogła być najwyżej trzecia. O co chodzi, chłopie? Nie możesz już wypić tyle, co kiedyś?

Jaredowi przemknęły przed oczyma strzępy obrazów. Fa-

cet w garniturze, koszula rozpięta pod szyją, krawat wepchnięty do kieszeni. I tylko twarzy nie był w stanie sobie przypomnieć.

- Na to wygląda - bąknął.

- Mniejsza z tym. Zaczęliście grać. Krótco potem zacząłeś mieć kłopoty z celowaniem. Skarzyłeś się, że szumi ci w głowie. Nie pamiętasz?

- Nie. Ani trochę - powiedział Jared pomału. Czy to możliwe, że ten Ted wsypał mi coś do piwa? Zacisnął powieki. Przedstawiciel handlowy, co? Musi znać się na prochach, pomyślał.

- Matt, czy wyszedłem sam?

- Oszalałeś. Ledwie trzymałeś się na nogach i bełkotałeś niezrozumiale.

- To jak dotarłem do domu? - Ciekaw był, czy Mart wiedział, gdzie spędził tamtą noc.

- Ted zaproponował, że cię odwiezie. Powiedział, że dobrze wie, gdzie jest ranczo Crenshawów, i że to mu po drodze.

- I zgodziłem się pojechać z obcym?

- Nie byłeś w stanie nie zgodzić się na cokolwiek. Ted praktycznie musiał cię wynieść. Co było potem? Obrabował cię, ukradł ci samochód, zostawił na środku autostrady?

- Nic z tych rzeczy. Co z moim samochodem?

- Właśnie. Trochę to dziwne. Głowę dam, że kiedy wychodziłem niedługo później, nie było go na parkingu. Zacząłem się nawet zastanawiać, czy może wytrzeźwiałeś na świeżym powietrzu i postanowiłeś sam pojechać do domu. Strasznie się niepokoiłem. Sądziłem, że rano nie dasz rady

wcześniej wstać. Zamierzałem poczekać z telefonowaniem do ciebie do południa.

- Mam się dobrze. - Nie chciał wzbudzać podejrzeń.  
- Kiedy znów spotkasz Teda, podziękuj mu i poproś o wizytówkę. Jestem mu winien kolejkę.

Albo coś innego.

- Nie ma sprawy. Ale wydaje mi się, że powiedział, że nie pojawi się w tych stronach zbyt szybko.

Czemu mnie to nie zaskakuje? pomyślał Jared.

- Wygląda na to, że ta przygoda powinna pokazać mi moją miarę. Na przyszłość będę wiedział, kiedy przestać pić. Miło było was spotkać. Wpadnę jeszcze któregoś dnia.

- Świetnie. Uważaj na siebie.

- Mam taki zamiar.

Krótko po drugiej Jared przyjechał do rodziców. Wcześniej przespał się i wstał w znacznie lepszej formie.

Kiedy wysiadł z auta, obkoczyły go z radosnym szczeniem psy ojca. Ojciec stał na werandzie. Z poważną miną kiwnął głową na powitanie.

- Wiesz, tato, dużo o tym myślałem. Nie mogę wyjść ze zdumienia, że znaleźliście się tam obaj. Nie dziwi cię to?

- Owszem. - Joe wszedł do domu. - Zaskoczyło mnie, że R.W. zadzwonił do mnie. Ale, wierz mi, on wciąż jest gotów naładować strzelbę i zmówić nad tobą tylko krótką modlitwę.

Weszli do domu.

- Gdzie jest mama? - spytał Jared.

- Wyjechały gdzieś z Ashley. Co akurat teraz bardzo mnie cieszy.

- Nie powiedziałaś jej, dlaczego zostałeś wyrwany z łóżka o tak wczesnej porze?

- Ona nie pytała, ja nie powiedziałam. Nie chciałem rozmawiać z nią o tym, dopóki czegoś nie wymyślimy.

- Daj spokój, tato. Tu nie ma nic do wymyślania. To prawda, zbudziłem się dziś rano w absolutnie niewłaściwym łóżku. Przeprosiłem już Lindsey. I wydaje mi się, że przeprosiny przyjęła. Ona ma dwadzieścia pięć lat! I senatorowi nic do tego, co się wydarzyło.

Wyszli na ganek za domem.

- Nie rozumiem, o co mu chodzi?

- Nigdy nie miałem córki, mogę więc tylko domyślać się, że stara się opiekować nią i chronić ją, nie sądzisz?

- Mogę to zrozumieć - powiedział Jared - ale nie masz wrażenia, że zareagował trochę zbyt gwałtownie? Przecież nie została zgwałcona. Żeby nie było wątpliwości, nigdy nic między nami nie zaszło.

- Trochę trudno mi współczuć w tych okolicznościach. Russell wściekł się i gotów jest maksymalnie obrzydzić ci życie. I reszcie rodziny. Chyba że ożenisz się z nią.

- Dzieje się tu coś dziwnego, tato.

- Masz rację. Do tego ranka miałem cię za zupełnie innego człowieka.

- Czy ci się to podoba, czy nie, tato, to nie ma znaczenia. Ważne jest, przynajmniej dla mnie, to, czego dowiedziałem się dziś rano od Matta. Że wczoraj wyszedłem z baru z jakimś nieznanym. Pomyśl tylko. Czy zdarzyło mi się to kiedykolwiek wcześniej?

Joe milczał dłuższą chwilę.

- Mogę przyznać, że to nie w twoim stylu. Ale przecież odkąd pracujesz za oceanem, przebywam z tobą bardzo mało. Może masz problemy z alkoholem? Może zdarzają ci się utraty przytomności?

Jared zaklął pod nosem.

- Nie, tato. Czasami sięgam po piwo, to wszystko. Wczoraj wieczorem wypięłem może trzy i to w ciągu kilku godzin.

- Rano wyglądałeś bardzo nieszczególnie.

- No właśnie. Jak sądzisz, czym to mogło być spowodowane?

- Jeśli to nie był kac, to nie mam pomysłu.

- Tak się składa, że tamten gość... Ted... jest przedstawicielem handlowym firmy farmaceutycznej. Może dosypał mi czegoś do piwa?

- Teraz już chyba przesadziłeś, synu. Czemu niby miałby to zrobić?

Jared westchnął ciężko.

- Tego właśnie nie wiem. I tego, w jaki sposób mój samochód znalazł się przed domem senatora Russella. Matt powiedział, że poczułem się źle podczas gry w bilard i że ten Ted zaproponował, że odwiezie mnie do domu. Jeśli to prawda, a nie mam powodów, by nie wierzyć Mattowi, to moje auto nadal powinno stać przed barem! Zdaniem Matta nie byłem w stanie sam pojechać dokądkolwiek.

- Interesujące. - Joe wstał. - Mam ochotę na mrożoną herbatę. Chcesz trochę?

- Tak, proszę.

- Zaraz wrócę.

- Uważasz więc, że ktoś wynajął tego Teda, żeby zrobić ci kawał? - spytał ojciec po powrocie.

- Ładny mi kawał! Lindsey też podejrzewała, że to miał być żart. Ale ja z takich żartów wyrosłem jakieś piętnaście lat temu. Ale jeśli nawet miałoby tak być, to dlaczego pojechałem w przeciwnym kierunku? Odwoziłem Lindsey do domu kilka razy, ale jeśli byłem w takim stanie, jak opisał to Matt, na pewno nie głowie były mi amory.

- Słusznie. - Joe zacisnął wargi. - Co masz zamiar zrobić? - spytał po chwili.

- Nie mam pojęcia. Lindsey w ogóle nie myśli o małżeństwie. Ja też. A zupełnie nie wiem, co innego mogłoby uspokoić senatora.

- Sądzę, że nikt, nawet senator, nie jest w stanie zmusić cię do małżeństwa. Ale nie będę ukrywał, że jego złość do ciebie może obrócić się przeciwko całej rodzinie.

- Uważasz, że to może zaszkodzić rodzinie?

- To bardzo możliwe.

- Z powodu dostępu do wody?

- Tak.

Jared z obrzydzeniem pokręcił głową.

- To wstrętne, wiesz, tato? Ktoś wpycha mnie między młot i kowadło. Lindsey nie wyjdzie za mnie za żadne skarby świata, a ja nie chcę zaszkodzić rodzinie. Nie jestem w stanie zmusić jej do ślubu, tak jak i senator. - Potarł się po brodzie. Westchnął. - Myślisz, że mu przejdzie?

- Wątpię.

- Gdybym nawet potrafił ją przekonać, jakie szanse ma takie małżeństwo?

- Nie wiem. Niewielkie. Prawie żadne, jak sądę.

Siedzieli, patrząc w dal, bez słowa. Po godzinie Jared powiedział:

- W porządku, tato, porozmawiam z nią. Może uda się nam coś wymyślić, żeby uszczęśliwić jej ojca.
- Chcesz się z nią ożenić?
- Tak, jeśli tylko w ten sposób zdołam pozbyć się senatora.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Jared jechał do domu i całą drogę zastanawiał się, kiedy wreszcie zbudzi się z tego koszmarne go snu.

Wiedział, że ktoś go wrabia, ale nie umiał tego udowodnić.

Jedno było pewne: nikt z klanu Crenshawów nie był w stanie stawić czoła senatorowi Robertowi Williamowi Russellowi. A w tej części kraju dostęp do wody był najważniejszy dla każdego farmera.

Pytanie tylko, czy senator będzie się mścił na całej rodzinie za postępek Jareda.

Co robić? zastanawiał się Jared. Może raz jeszcze pojechać do senatora? Spróbować wytłumaczyć wszystko? Małe szanse na sukces.

Tego wieczoru kładł się spać, mając wrażenie, że dźwiga na ramionach ciężar całego świata. Czuł, że zostało mu tylko jedno wyjście. Chociaż bardzo tego nie chciał, musiał przekonać jakoś Lindsey, by za niego wyszła. Na niby. Mogą dogadać się, że będzie to małżeństwo tylko na pokaz. I zapewne nie na długo. Ale będzie mógł spełnić swój obowiązek wobec rodziny.

Jak słusznie przewidywał jego ojciec, to małżeństwo nie potrwa długo. Ale czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? On spodziewał się kolejnego kontraktu. Za tydzień, może dwa

dowie się, dokąd tym razem pojedzie. Nawet nie musieliby razem mieszkać. Ale, żeby zadowolić senatora, będą musieli trochę poudawać. Na szczęście jego dom był dostatecznie duży, by sobie nie przeszkadzali. Były tam dwie sypialnie z oddzielnymi łazienkami.

Lindsey zaraz po Nowym Roku pojedzie do Nowego Jorku. Tym razem ojciec nie będzie miał już nic do powiedzenia.

A kiedy on wróci z kontraktu, będą mogli wziąć cichy rozwód.

Porozmawiam z nią jutro, pomyślał. Może dostrzeże jakieś plusy tego planu?

Zamknął oczy i zasnął.

Następnego ranka Jared zbudził się jeszcze przed wschodem słońca. Przygotował kawę i z filiżanką w dłoni usiadł w fotelu na biegunach na ganku za domem.

Co jakiś czas zerkał na zegarek. Czekał chwili, kiedy będzie mógł do niej zadzwonić.

Wreszcie nadszedł ten moment. Po kilku sygnałach usłyszał głos Lindsey.

- Halo?

- Cześć, Lindsey. - Chwilę czekał na odpowiedź. Bez skutku. - Tu Jared Crenshaw.

- Tak?

Nie wydawała się specjalnie szczęśliwa. Nawet nie miała do niej o to pretensji. Ale nie ułatwiało mu to zadania.

- Chciałbym spotkać się z tobą dzisiaj, jeśli masz czas.

- Po co?

- Powinniśmy porozmawiać o kilku sprawach.

- Naprawdę, Jaredzie, nie widzę niczego, o czym moglibyśmy rozmawiać.

- Daj spokój, Lindsey, daj mi szansę. Nie jestem twoim wrogiem. Może spotkalibyśmy się w New Eden i zjedli razem śniadanie?

Milczała.

- Proszę - jęknął.

- Jesteś pewien, że nie jesteś krewnym mojego ojca? Żaden z was nie przyjmuje do wiadomości odmowy.

Roześmiał się.

- Jeśliby tak było, dopiero mielibyśmy kłopot, nie uważasz?

- Cieszę się, że to cię bawi.

- Rozchmurz się. Naprawdę muszę z tobą porozmawiać.

Osobiście.

- No dobrze - powiedziała z ociąganiem.

- Dziękuję. Znasz kawiarnię „U Sally” po północnej stronie rynku w New Eden?

- Nie.

- Łatwo ją znaleźć. Spotkajmy się tam około dziewiątej i zjedzmy śniadanie. Akurat oboje zdążymy dojechać.

Usłyszał przeciągłe westchnienie.

- Do zobaczenia o dziewiątej - powiedziała.

Jared odłożył słuchawkę i uśmiechnął się. Przypomniał sobie historię ich znajomości i doszedł do przekonania, że nie mogła być na niego zła tak jak jej ojciec. Miał zatem szansę wytłumaczyć się przed nią. I może wszystko dobrze się skończy.

Mijając stację dostrzegł Jake'a. Zatrzymał samochód.

- Jak leci, braciszku? - spytał.

- Witaj, przybyszu - uśmiechnął się. - Dobrze znowu cię widzieć.

- Bardzo śmieszne. - Jared skrzywił się. - Zrobiłem sobie wolny dzień. Skoro i tak mi nie płacisz, nie możesz mnie wywalić.

- Słuszna uwaga. - Jake był w wyjątkowo dobrym humorze. - Jak widzę, dzisiaj też nie jesteś ubrany do pracy.

Jared westchnął.

- Kiedy byliśmy dziećmi, nie byłeś taki dokuczliwy - rzucił.

- Chyba masz kiepską pamięć.

Roześmieli się do wspólnych wspomnień.

- Muszę pojechać do miasta - powiedział Jared. - Może chcesz, żebym tam coś załatwił?

- Zamówiłem trochę rzeczy w sklepie. Powinny być już do odebrania.

- Odbiorę. Powinienem wrócić za jakąś godzinę. Jeśli będziesz chciał, mogę pomóc ci potem przez parę godzin.

Jake zsunął kapelusz na oczy.

- Jeśli wrócisz na czas, będziesz mógł przejechać się ze mną. Jeden z robotników powiedział, że widział ślady opon ciężarówki w kanionie. Kilka tygodni temu szeryf złapał bandę złodziei samochodów. O tamtej porze rozglądałem się uważnie po okolicy. Nie chcę, żeby ktokolwiek mógł powiedzieć, że na naszej ziemi dzieje się coś nielegalnego.

- Chętnie z tobą pojedę. Już dawno nie byłem na ranczu.

- Nie mam wcale na myśli przejażdżki samochodem.  
- Jake popatrzył na niego poważnie. - Tym razem pojedziemy konno.

- Uważasz, że nie dam rady?

Jake roześmiał się i poklepał go po ramieniu.

- Powiedzmy, że minęło trochę czasu, odkąd ostatni raz siedziałeś w siodle. Wieczorem będziesz musiał wetrzeć w zadek dużo maści.

- Nie licz na to! Myślę, że dam sobie radę.

- Przekonamy się. - Jake pokiwał głową.

To jest okropne. Lindsey stała przed szafą i zastanawiała się, co włożyć. Chciała sprawiać wrażenie spokojnej i zadowolonej. Sukienka czy spódnica? Jeśli sukienka, to która? A może spodnie i sweter?

Jakie to ma znaczenie?

I tylko wciąż nie mogła przestać zastanawiać się, co by było, gdyby tamtego ranka zbudzili się sami. Nic by nie było! On był zbyt pijany, a ona zbyt przestraszona. Za to ominęłyby ich awantura z jej ojcem.

Popatrzyła na zegarek. Już czas. Zacisnęła powieki i na ślepo sięgnęła do szafy.

Kiedy Lindsey wjechała na parking, zobaczyła Jareda siedzącego w samochodzie. Zanim zdążyła odpiąć pas bezpieczeństwa, on już otwierał jej drzwiczki.

Miała na sobie bardzo krótką sukienkę i wciąż nerwowo obciągała ją w dół.

- Dzień dobry pani - powiedział z rewerencją.

- Witam pana - odparła równie uprzejmie.

W kawiarni pachniało przyjemnie kawą i było bardzo tłoczno.

Od wielu stolików pozdrawiano Jareda. Ale żaden z tych mężczyzn nie patrzył na niego. Z jakiegoś powodu wszyscy parzyli na nią. Bardzo ją to zdziwiło. Zaskoczyło ją także, jak serdecznie wszyscy pozdrawiali Jareda.

Z ulgą usiadła przy stoliku z tyłu kawiarni. Spojrzała Jaredowi w twarz i jej wyraz zdumiał ją.

- Coś nie tak? - spytała.

Uśmiechnął się smutno.

- Całe to miasto. Ludziska nie mają tu nic lepszego do roboty, niż wtykać nosy w cudze sprawy.

Zjawiła się kelnerka. Przetarła stolik i nalała im kawy. Kiedy odeszła, Lindsey powiedziała:

- Obawiam się, że nie wiem, co masz na myśli.

- Zastanawiasz się pewnie, dlaczego zawsze zabierałem cię do któregoś z większych miast w okolicy. Robiłem to, żeby nie narażać ciebie na różne spekulacje i plotki. Niektórzy tutaj pamiętają cię z naszego przyjęcia. Ale wszyscy chcą, żebym wiedział, że zauważyli, że jestem z piękną dziewczyną. Gdybym przypadkiem nie spostrzegł, że od chwili, kiedy tu weszliśmy, oczy wszystkich nie odrywają się od ciebie.

Zapłoniła się.

- Sądziłam, że są po prostu uprzejmi.

- Ależ są, na pewno. Ale tylko patrz. Prawie każdy znajdzie zaraz jakiś pretekst, żeby tu podejść, coś mi powiedzieć. Tylko po to, żebym mógł go tobie przedstawić. - Wyraźnie nie był zadowolony. - Ty na pewno jesteś przyzwyczajona do takiego zainteresowania.

Kiedy to mówił, Lindsey piła właśnie kawę. Z wrażenia omal go nią nie opluła.

- Żartujesz sobie ze mnie! - rzuciła.

- Mówię śmiertelnie poważnie. - Pochylił się ku niej.

- Prawdopodobnie wszędzie, gdzie się pojawisz, wywołujesz rozruchy w mieście.

- Sam widziałeś, że tak nie było - powiedziała surowo.

- Nie widziałam nikogo gapiącego się na mnie ani wtedy, kiedy pojechalśmy do Austin, ani we Fredericksburg, ani w Kerrville.

- Po prostu nie zwróciłaś uwagi.

Na szczęście w tym momencie podeszła do nich kelnerka i Lindsey mogła uspokoić się trochę. Ze zdumieniem słuchała, jak wielkie ilości jedzenia zamówił Jared.

- Mówiłeś, że chcesz o czymś porozmawiać - powiedziała, gdy zostali sami.

- Uhm, tak. Właśnie.

Wyczekująco uniosła brwi.

- Myślę, że znalazłem sposób, w jaki możemy rozwiązać wszystkie nasze problemy.

- Trudno mi to sobie wyobrazić.

- Uważam, że powinniśmy rozważyć nasz ślub.

Zastygła w niemym zdumieniu.

- Nie ma mowy! - powiedziała po chwili. - Chyba już ustaliliśmy to wczoraj.

- Nie mam na myśli prawdziwego małżeństwa.

- Chcesz, żebyśmy udawali męża i żonę?

- Nie! Wszystko ma być legalnie. Ale nie powiemy nikomu, czemu postanowiliśmy się pobrać. Jaka był prawdziwa przyczyna.

- Chodzi ci o to, że miałeś strzelbę przystawioną do głowy?

Zdziwiła się, że nie obejrzał się za siebie. Rozluźnił tylko kołnierzyk.

- Bardzo dużo o tym myślałem. Rozważałem z każdej strony. I uważam, że damy radę. Chodzi mi o to, że nie będziemy razem zbyt długo. Ty wyjedziesz do Nowego Jorku, ja mniej więcej w tym samym czasie pojedę na nowy kontrakt. Zamieszkałabyś w moim domu. Jest tam dodatkowa sypialnia z osobną łazienką. Weźmiemy ślub. Rozjeździemy się do pracy. A po kilku miesiącach możemy wziąć rozwód czy coś takiego.

- Znam twój pogląd na małżeństwo i naprawdę doceniam to, co teraz powiedziałaś. Bierzesz odpowiedzialność za swoje czyny i starasz się naprawić krzywdy.

- To co, umowa stoi?

- Szczerze mówiąc, nie.

Nie potrafił ukryć zdumienia. Mężczyźni! Jak mogą być tak głupi?

Nachyliła się ku niemu.

- Nie dam się zmusić do małżeństwa, którego nie chce żadne z nas, tylko po to, żeby udobruchać mojego ojca. Jestem zdumiona, że ty godzisz się na to.

- Posłuchaj, Lindsey, przez cały czas, kiedy spotykaliśmy się, nie myśleliśmy o tym, że twój ojciec jest wyjątkowo potężny i wpływowy. Crenshawowie nie chcieliby mieć w nim wroga.

- On nie gniewa się na Crenshawów, Jaredzie. Jest wściekły tylko na ciebie.

- W porządku, jestem za to bardzo wdzięczny. Mimo



to nie chcę, żeby skierował swój gniew przeciwko mojej rodzinie.

Umilkli, gdy kelnerka przyniosła potrawy. Podczas jedzenia nie wracali do sprawy. Z rosnącym zdumieniem Lindsey patrzyła, jak Jared metodycznie pochłaniał góry jedzenia.

- Zawsze jesz tak dużo na śniadanie? - nie wytrzymała. Podniósł głowę, zdumiony pytaniem.

- Tak, oczywiście. Gdybym zjadł, tak jak ty, tylko jajko i kilka grzanek, nadal byłbym głodny.

Uśmiechnęła się.

- Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak twoja mama potrafiła wykarmić was wszystkich, kiedy jeszcze mieszkaliście razem.

Wzruszył ramionami.

- Zawsze miała dużo ludzi do pomocy. I w kuchni, i w domu. Tata mawiał zawsze, że zjadamy tyle, że można by wykarmić głodujący naród.

Uśmiechnął się. Lindsey nie mogła nie odpowiedzieć tym samym. Lubiła Jareda. Prawdę mówiąc, pociągał ją. Jego propozycja była bardzo kusząca. Niestety, nierealna. Ona wychowała się na Wschodzie. On kochał Teksas. Ona interesowała się sztuką. On przede wszystkim sportem. Były setki powodów, dla których ich małżeństwo nie mogło się udać.

- Mój ojciec nie jest mściwy czy złośliwy, Jaredzie. Zawsze postępuje uczciwie. W końcu jest politykiem. Owszem, wobec mnie jest nadopiekunczy. Już się o tym przekonałeś. Kiedy ochłonie i uspokoi się, wysłucha argumentów. Daj mu tylko trochę czasu.

Jared nie umiał znaleźć słów, by ją przekonać. Nie zgodziła się na ślub, więc powinien się cieszyć. Czemu było inaczej?

Kelnerka sprzątnęła naczynia i podała świeżą kawę.

- Po naszej ostatniej rozmowie dowiedziałem się jeszcze czegoś nowego - powiedział.

- Jakich jeszcze informacji potrzebujesz?

- Zostałem przez kogoś wrobiony.

- Wrobiony? - Zmarszczyła się. - Co to znaczy?

- Rozmawiałem z kolegami, z którymi grałem wtedy w bilard. Powiedzieli, że jakiś nieznajomy przyłączył się do nas. Krótco potem poczułem się źle. Wyszedłem z baru z człowiekiem, którego nigdy nie znałem, a który zaferował, że odwiezie mnie do domu. Jest oczywiste, że to on przywiózł mnie do ciebie.

- To nie ma sensu. Po co miałyby to robić?

- Nie mam pojęcia. Ale kiedy go odnajdę, zamierzam zadać mu kilka pytań. Na początek, w jaki sposób mój samochód znalazł się przed twoim domem? Mój przyjaciel Matt powiedział, że nie byłem w stanie prowadzić. Był tego pewien. Myślę, że ten gość dosypał mi czegoś do piwa.

- Czy to nie jakaś paranoja, Jaredzie? Może... z jakiegoś powodu... sam powiedziałeś mu, że tu mieszkasz. Jeśli to był przyjezdny, nie mógł wiedzieć, że to nieprawda.

- Jeśli byłem w tak złym stanie, jak to opisał Matt, to zataczałem się od ściany do ściany, upuszczałem przedmioty i w ogóle robiłem mnóstwo hałasu. I tu zgadzam się z tobą, musiałybyś się zbudzić. Ktoś położył mnie do twojego łóżka, Lindsey. Ktoś, kto był absolutnie pewien, że będziesz spać kamiennym snem przez całą noc.

- Nigdy nie słyszałam czegoś równie dziwnego. To jakiś tajemniczy spisek.

Jared poczuł rosnącą irytację. Dlaczego nie chciała dostrzec rzeczy oczywistych?

- Wiem tylko, że ten nieznajomy miał na imię Ted. - Czekał przez moment, lecz nie powiedziała ani słowa. - Kojarzy ci się to z czymś?

- O co ci chodzi, Jaredzie? Najpierw ta propozycja, a teraz mówisz, że ja... że ja... co sugerujesz? Że ja to wszystko zorganizowałam, żeby ściągnąć cię do mojego łóżka? - Mówiła coraz głośniej i pod koniec prawie krzyczała.

- Być może to nie ty, ale ktoś na pewno - powiedział cicho.

- Być może to nie ja?! - powtórzyła lodowato.

- Kto wie, może twój ojciec miał z tym coś wspólnego?

- Wiedz, Jaredzie Crenshaw - wycodziła przez zaciśnięte zęby - że mój ojciec jest jednym z najuczciwszych, najprzystojniejszych i najbardziej szanowanych ludzi, jakich kiedykolwiek znałam. A ty oskarżasz go o zemstę na twojej rodzinie, o zamach na ciebie, z jakiegoś nieznanego powodu. Mój ojciec kocha mnie i nigdy nie zrobiłby mi czegoś takiego. - Starannie złożyła serwetkę na stole. - I żeby nie było nieporozumień, panie Crenshaw, jesteś ostatnim mężczyzną, za którego chciałabym wyjść za mąż. Zdumiewa mnie twoja bezgraniczna arogancja.

Wstała i ciskając z oczu błyskawice powiedziała cicho:

- Pan wybacz!

Wyszła.

Jak on śmiał? myślała. Zaproponował jej małżeństwo

i niemal jednym tchem oskarżył ją... a może jej ojca... o spowodowanie całej tej sytuacji.

I pomyśleć tylko, że tak go lubiła!

Jared zapłacił rachunek i stanął na placu przed kawiarnią. Pomyślał o zawodzie, jaki sprawił ojcu. I o dobrym senatorze, którego gniew już wkrótce osiągnie całą jego rodzinę.

Lindsey. Może powinien był rozegrać to bardziej dyplomatycznie? Ale przecież ktoś musi za tym stać. Trzeba, koniecznie, odnaleźć tajemniczego Teda!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Joe Crenshaw siedział u szczytu stołu. Podniósł kieliszek.

- Chciałbym wnieść toast z okazji Dnia Dziękczynienia - powiedział. - Mam przyjemność i honor gościć przy tym stole tak wielu członków naszej rodziny, którzy będą spożywać wspaniały posiłek przygotowany wspólnie przez kilka naszych żon.

Jared cicho bąknął: amen. Był tak przejezdny, że nie miał siły nawet mówić.

Tegoroczne przyjęcie na Dzień Dziękczynienia zgromadziło wyjątkowo wielu krewnych. Stary dom był jednak na tyle duży, że wszyscy pomieścili się bez trudu. Jared z nadzieją pomyślał, że kiedyś, po wielu latach, on i jego bracia również będą mogli świętować w taki sposób.

Chociaż na razie wcale nie myślał o założeniu rodziny. Odpowiadało mu to, co robił. Lubił podróżować do najdalszych zakątków ziemi w poszukiwaniu najmniejszych śladów ropy.

Żadna kobieta nie chciałaby mieć męża, który miesiącami, a nawet latami przebywa poza domem.

W poniedziałek dowiedział się, że na początku stycznia

wraca do Arabii Saudyjskiej. Nie wiadomo na jak długo. Gdyby Lindsey przyjęła jego propozycję, to i tak przyszloby im udawać małżeństwo zaledwie przez kilka tygodni.

- Ja także chciałbym wnieść toast. - Głos Jake'a wyrwał Jareda z zadumy. - Mam wielką przyjemność oznajmić, że Ashley i ja spodziewamy się powiększenia rodziny w środku lata.

Okrzyki radości i gratulacje trwały długie minuty.

- Nie tracisz czasu, braciszku - rzucił Jared.

Joe spojrzął na zegarek.

- Panowie, zapraszam do salonu. Zaraz zacznie się mecz - zawołał.

- Teraz znacie już sekret Joego - powiedziała Gail. - Jesteśmy tu wszyscy tylko dlatego, żeby panowie mogli nacieszyć się nowym wielkim telewizorem.

Wśród szurania krzeseł i gwaru wesołych rozmów wstawano od stołu. Jared jeszcze przed obiadem porozmawiał z kilkoma wujami. Od każdego usłyszał to samo. Że ostatnio senator Russell stał się nagle człowiekiem bardzo zajęтым i przestał odpowiadać na telefony.

Ojciec miał rację. A Lindsey patrzyła na ojca przez różowe okulary. Jared miał za sobą wiele bezsennych nocy. Wciąż rozmyślał o tym, jak ratować rodzinę.

Nie umiał znaleźć żadnego rozwiązania. Tylko ślub z Lindsey mógł ułagodzić gniew senatora. Chyba przyjdzie mu paść przed nią na kolana i błagać o zgodę.

Wszystkie krzesła i kanapy w salonie były zajęte, więc Jared ułożył się w kącie na wielkiej poduszce. Telewizor był naprawdę imponujący. Zapowiadały się całkiem przyjemne chwile.

Zbliżał się już koniec pierwszej połowy, kiedy obok Jareda usiadła Heather.

- Wiesz co, wujku Jaredzie?
- Co takiego, kochanie?
- Niedługo będę miała braciszka albo siostrzyczkę.
- Widzę, że już nie możesz się doczekać.
- No. - Klasnęła radośnie w dłonie. - Bo będę mogła

nauczyć ją wszystkiego i będzie mogła nosić moje ubranka i bawić się moimi lalkami.

Jake z uśmiechem popatrzył na córkę i posłał oko do Jareda.

- A jeśli to będzie braciszek? - spytał.
- Oj... To... Też się z nim pobawię. I może też go czegoś nauczę.
- Tego się właśnie obawiamy - zawołał Jake.

Do salonu weszła Ashley.

- Przepraszam, Jaredzie - powiedziała. - Telefon do ciebie.

Zerknął na ekran telewizora. Do końca pierwszej kwarty zostało już tylko kilka minut, a wynik wcale nie był pewny. Kto mógł dzwonić? W Dzień Dziękczynienia? W tak rodzinne święto?

- Nie wiesz, kto to dzwoni? Może mógłbym oddzwonić za chwilę?
- Lindsey Russell.

Poderwał się gwałtownie z podłogi, omal nie przewracając Heather.

- Przepraszam - bąknął. A wszyscy wokół wybuchnęli śmiechem.
- Niedobrze z nim - powiedział wuj Jeff. - Jeśli ko-

bieta jest w stanie oderwać go od telewizora w takim momencie, to już z nim całkiem koniec.

Jared zerknął na ojca. Tylko oni dwaj rozumieli znaczenie tego telefonu. Szybko poszedł do gabinetu.

- Tu Jared - powiedział lekko ochrypłym głosem.

- Bardzo przepraszam, że przeszkadzam w taki dzień - odezwała się po krótkiej chwili.

- Nic się nie stało. W czym mogę ci pomóc?

Kolejna krótka pauza.

- Chciałabym spotkać się z tobą, najszybciej jak to możliwe.

- Po co? - spytał szorstko.

Usłyszał krótki, nerwowy śmiech. I dopiero po chwili zorientował się, że płakała. Co się dzieje?

- Wiem, zasłużyłam na to. Ostatnio nie byłam dla ciebie zbyt miła.

- Można tak powiedzieć.

- Bardzo mi przykro. Naprawdę. Dużo myślałam o tym, co powiedziałeś.

- To znaczy, o czym?

- O naszym małżeństwie.

- Naprawdę? - Opadł na fotel.

- Chodzi o to... - Usłyszał cichy szloch. - Przepraszam, to takie trudne. - Znów umilkła na dłuższą chwilę.

- Jestem w szpitalu w New Eden. Po obiedzie ojciec miał jakiś atak. Lekarze podejrzewają, że to serce.

Jared był naprawdę zaskoczony. Jakoś nie mieściło mu się w głowie, że ten człowiek może mieć serce.

- Bardzo mi przykro - powiedział cicho. Naprawdę żał mu było Lindsey.



- Naprawdę nie chciałabym rozmawiać o tym przez telefon. Czy mógłbyś przyjechać do szpitala?

- Teraz? - Mecz wchodził właśnie w decydującą fazę. Senator przestał ostatnio odbierać telefony od Crenshawów. A ona chce rozmawiać z nim o ślubie. Tylko po to, żeby poprawić samopoczucie ojcu.

- Jeśli to nie jest dla ciebie zbyt wielka fatyga?

Przemknęło mu przez myśl, żeby powiedzieć jej, że przyjedzie po meczu.

- Zgoda - powiedział jednak. - Zaraz wyjadę. Powiniennem dotrzeć mniej więcej za pół godziny.

- Dziękuję ci, Jaredzie.

- Do zobaczenia. - Odłożył słuchawkę.

Przez moment siedział bez ruchu ze wzrokiem wbitym w wiszącą na ścianie mapę okolicy. Pokazano na niej granice ziem Crenshawów. Przez półtora wieku jego przodkowie ciężko o nie walczyli. I z przyrodą, i z ludźmi. On także był Crenshawem i był z tego dumny. Jeśli małżeństwo z Lindsey miało uratować dorobek przodków, musiał to zrobić.

Zajrzał do niewielkiego pokoju z tyłu domu, gdzie mama siedziała z pozostałymi kobietami.

- Muszę wyjść - powiedział. - Zostawcie dla mnie trochę ciasta, dobrze?

- Oczywiście - uśmiechnęła się. - Wstawię je do lodówki.

- Dziękuję. Cieszę się, że mogliśmy się zobaczyć - powiedział do pozostałych. - Powinniśmy spotykać się częściej.

- My to robimy, Jaredzie - zachichotała Ashley. - Tylko ciebie nigdy nie ma.

- Trafna uwaga.

Szpital imienia Jonathana C. Crenshawa, dziadka Jareda, zbudowano pod koniec lat sześćdziesiątych. Jego dwaj synowie podarowali na ten cel ziemię i budynki. Całkiem niedawno dobudowano nowe, nowoczesne skrzydło.

Jareda zdumiała wielka liczba samochodów na parkingu przed szpitalem. W głównych holu kłębił się tłum ludzi z mikrofonami, kamerami i notesami. Reporterzy.

Jared podszedł do recepcji i po cichu powiedział:

- Jestem Jared Crenshaw. Córka senatora Russella czeka na mnie.

- A, tak! Panie Crenshaw. Zostawiła dyspozycję, żeby pana wpuścić. Proszę pójść tymi drzwiami na oddział kardiologiczny.

- Dziękuję.

Wychodząc, usłyszał jak dziennikarze obstąpili kobietę, wpytując natarczywie o niego.

Lindsey stała na korytarzu przy oknie. Kiedy go zobaczyła, szybko otarła oczy i podeszła bliżej.

Poznali się zaledwie sześć tygodni temu. Trzy ostatnie tygodnie w ogóle się nie widywali. Czemu więc poczuł na jej widok tak przyjemny dreszczyk? Wyglądała wspaniale. Choć niechętnie, musiał przyznać, że tęsknił za nią.

Kiedy podeszła bliżej, zobaczył jej opuchnięte oczy i czerwony nos. Poczuł potrzebę zamknięcia jej w ramionach, ukojenia.

- Dziękuję, że przyjechałeś.

Niech tam! Chwycił ją w objęcia i mocno przytulił. Nie broniła się. Wtuliła mu twarz w pierś i zapłakała. Podał jej chusteczkę.

- Dziękuję. - Cofnęła się o krok, nie patrząc mu w oczy.

- Nie ma za co. Jak się ma twój ojciec?

- Lekarze mówią, że stan jest stabilny i robią badania. Wspominali o operacji, ale jeszcze nie podjęli decyzji.

Jared wcisnął ręce do kieszeni. Żeby znów nie wyciągnąć ich do niej. Nikt nie wiedział lepiej niż on, jak bardzo była zżyta z ojcem.

Rozejrzał się po korytarzu.

- Nie wiesz przypadkiem, kim są ci wszyscy ludzie? - spytał.

- W większości to pracownicy taty. Robią, co w ich mocy, żeby trzymać dziennikarzy z daleka. Przynajmniej do chwili, gdy ktoś zdecyduje, co można powiedzieć.

- Jak długo on tu jest?

- Cztery godziny, może trochę więcej. Jedliśmy wcześniej, bo zamierzał jeszcze pracować.

- Zadzwoiłaś do mnie dopiero po kilku godzinach?

- Tak. - Odwróciła głowę. - Musiałam wszystko dokładnie przemyśleć, zanim zadzwoniłam.

- Co, na przykład?

- Czy zechcesz odebrać mój telefon? Czy potrafię zdobyć się na to, żebyś pozwolił mi zmienić decyzję? Wiele spraw.

Odchrząknął.

- Chodźmy do baru. Napijemy się kawy. Będziemy mogli porozmawiać spokojniej niż tutaj.

- Dobrze. Powiem tylko pielęgniarce, gdzie będziemy.

W milczeniu jechali windą, w milczeniu stali w kolejce

po kawę i bez słowa usiedli przy małym stoliku w kącie. Jared nadal milczał. Czekał, co ona powie.

- Ostatnio ojciec żył w wielkim napięciu. Ta historia z nami na pewno mu nie pomogła. Dużo myślałam o naszej ostatniej rozmowie i doszłam do wniosku, że to mogłoby się udać.

- I?

- Tylko że to powinno być tak, że tylko my dwoje wiedzielibyśmy, że to nie jest prawdziwe małżeństwo. Moglibyśmy udawać zakochanych. Moglibyśmy udawać, że zależy nam na ślubie.

- Może ulży ci, kiedy powiem, że w styczniu wyjeżdżam do Arabii Saudyjskiej.

- Och! Tak. To musielibyśmy przetrzymać jakoś tylko pięć tygodni.

- Kiedy chcesz to zrobić?

Spuściła oczy.

- Im prędzej, tym lepiej. Mam nadzieję, że tata wyzdrowieje. I kiedy rozwiążemy nasze małżeństwo, zdoła już przyzwyczaić się, że żyję z daleka od niego.

- Jak chcesz. - Wysoko uniósł brwi. - Znasz go lepiej niż ja.

- Wiem, że nie masz o nim najlepszego zdania, ale on jest naprawdę wspaniałym człowiekiem. Kiedy poznasz go lepiej, sam się przekonasz. Tamtego ranka był trochę poruszony.

- Poruszony to chyba nie najlepsze słowo. Uważasz, że jeśli się pobierzemy, będzie spokojniejszy?

- Tak. - Pokiwała głową.

- Nie wiem, czy z powodu święta jutro ratusz nie będzie

zamknięty. Umówmy się zatem, że formalności załatwimy w poniedziałek.

- Powiedziałaś to tak obojętnie.

- A czego się spodziewałaś, Lindsey? Poprosiłem, żebyś za mnie wyszła. Zgodziłaś się. Czyżbyś oczekiwała, że zrobimy huczne wesele?

Sam siebie znienawidził za te słowa.

- Nie! Oczywiście, że nie. Ale jeśli mamy udawać, że bardzo chcemy się pobrać, powinniśmy okazać choć trochę entuzjazmu, nie sądzisz?

- Co może być bardziej entuzjastyczne niż szybki ślub? Widać, że nam zależy.

Zaczerwieniła się. No tak. Teraz przesadził.

- Przepraszam, jestem trochę zdenerwowany. Zrobimy wszystko, co zechcesz. A ja postaram się, żeby wszyscy myśleli, że jesteśmy ze sobą naprawdę szczęśliwi.

- Chyba masz rację. Weźmiemy ślub w poniedziałek.

- Wyprostowała się. - Najważniejsze, żebyśmy byli małżeństwem. - Spojrzała na zegarek. - Pójdiesz ze mną do taty, żeby mu o tym powiedzieć?

- Pozwolą nam zobaczyć się z nim?

- Nie wiem. Może kiedy wyjaśnię, że mamy dla niego nowinę, która sprawi mu przyjemność, ustąpią choć na kilka minut?

Kiedy dotarli na oddział, Lindsey odszukała lekarza i szybko wyniszczyła mu sprawę. Doktor uśmiechnął się, spojrzał w stronę Jareda, mrugnął do niego i powiedział:

- Taka nowina może być dla niego najlepszym lekarstwem. Ale musicie zrobić to szybko, bo mogę wam pozwolić tylko na kilka minut.

Weszli do szpitalnej sali, trzymając się za ręce, i podeszli do łóżka. Senator Russell wyglądał na bardzo chorego. Był bardzo blady, na twarzy miał maseczkę z tlenem, a wokół popiskiwała aparatura monitorująca.

- Tato? - szepnęła Lindsey.

Russell pomału uniósł powieki. Wyglądał na zaskoczono-  
wego widokiem Jareda.

- Nie chcę panu przeszkadzać, senatorze - powiedział Jared. - Chcę tylko powiedzieć, że udało mi się przekonać Lindsey, żeby za mnie wyszła. Proszę o pana zgodę.

Russell popatrzył na córkę.

- Czy to prawda?

- Całkowita. Chcemy wziąć ślub najszybciej, jak to tylko możliwe. Musisz szybko wyzdrowieć, słyszysz mnie?

- Ale... mówiłaś, że... wyjeżdżasz do Nowego Jorku.

Jared otoczył ją ramieniem.

- Wszystko już omówiliśmy, proszę pana. Nie musi pan martwić się o nic. Chcemy tylko, żeby stanął pan na nogi.

Drzwi uchyliły się i do sali zajrzała pielęgniarka.

- Już czas - powiedziała.

Świetnie. Jared i tak zrobił więcej, niż sam przypuszczał.

Lindsey pocałowała ojca w policzek i wyszli.

- Co teraz? - spytał Jared, kiedy znaleźli się na korytarzu.

Uśmiechnęła się słabo.

- Zrobiłeś swoje na dzisiaj. Jeśli okaże się, że tata będzie miał operację, będę chciała poczekać ze ślubem, aż wydobrzeje.

- A jeśli nie będzie miał operacji?

- Zrobimy to w poniedziałek. - Wspięła się na palce

i pocałowała go. I zaraz cofnęła się o krok. - Jesteś dobrym człowiekiem, Jaredzie Crenshaw. Chociaż wierzysz w spisową teorię dziejów. Uważaj na siebie.

Odeszła.

Gdy tylko znalazł się w holu, oślepiły go błyskające lampy. Co, u...

- Pan Crenshaw? Czy pan jest krewnym członka Izby Reprezentantów, Jeda Crenshawa?

O co im chodzi?

- To mój kuzyn. Jeśli państwo wybaczą, chciałbym...

- Co łączy pana z senatorem Russellem?

Pracowicie przepychał się przez tłum dziennikarzy. Gdy dotarł do drzwi, odwrócił się i powiedział:

- Wiecie, powiedziałbym wam, gdyby to była wasza sprawa.

Szybko wsiadł do samochodu i odjechał.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co zamierzasz zrobić?! - krzyk Janeen prawie rozsądzał słuchawkę. - Zwariowałaś? A co z przeprowadzką tutaj? Co z twoją pracą? Co ty sobie wyobrażasz? Jesteś w ciąży? Tak, to na pewno to. Musisz być w ciąży. Wielki Boże, jak mogłaś?

- Hola! Zaczekaj minutkę - wpadła jej w słowa Lindsey. Bała się tej rozmowy, gdyż wiedziała, że trudno jej będzie wytłumaczyć swoją decyzję. Zamknęła za sobą drzwi swojego pokoju, żeby nie przeszkadzać ojcu odpoczywającemu w sypialni na końcu korytarza. - Nie pozwalasz mi odpowiedzieć na pytania, a twoje odpowiedzi są kompletnie bez sensu. Uspokój się trochę, a wszystko ci opowiem.

- Jestem spokojna.

- Jeszcze jak. - Lindsey zachichotała. - Przepraszam, że przez kilka ostatnich tygodni nie odzywałam się, ale wiele się wydarzyło.

- Domyślam się.

Lindsey rozsiadła się wygodnie na łóżku.

- Po pierwsze, nie jestem w ciąży. Nie mogę być w ciąży, bo nigdy nie spałam z Jaredem.

- Jared? Czy to nie ten chłopak, z którym spotykałaś się od... od kiedy... chyba od miesiąca?



Nie czekając na odpowiedź, Janeen ciągnęła dalej:

- Bardzo poważnie martwię się stanem twojego umysłu. Wychodzić za mąż za człowieka, którego prawie nie znasz? Gdzie podziała się moja rozsądna, trzeźwo myśląca przyjaciółka?

- Tutaj, przyznaję, zgadzam się z tobą. Nie ma nic rozsądnego w tym, co się ostatnio zdarzyło. Odpowiadając na twoje pytanie, tak, spotkałam się z nim kilka razy. Było nam ze sobą bardzo miło. On jest uroczy i naprawdę go lubię. Jednak obojgu nam nie zależy na zbyt ścisłym związku.

- Kochanie, zamążpójście nie jest najlepszym sposobem unikania zbyt ścisłego związku. Oboje powinniście uciekać gdzie pieprz rośnie.

Teraz nadeszła najtrudniejsza chwila.

- Tylko... widzisz... ojciec znalazł nas w łóżku... razem... - Lindsey na próżno czekała na kolejną lawinę okrzyków.

- Oops! - Tylko tyle powiedziała Janeen.

- Masz rację. Całkiem oops! - Uśmiechnęła się. Janeen była naprawdę dobrą przyjaciółką. - Oczywiście natychmiast pomyślał, że spaliśmy ze sobą. Właściwie to spaliśmy ze sobą, ale żadne z nas nie wiedziało, że drugie było w tym samym łóżku.

- Lindsey, kochanie myślę, że taki stres i niecierpliwe oczekiwanie na pracę w muzeum to dla ciebie trochę zbyt wiele. I rozumiem to, naprawdę. Ale jak to możliwe, żebyś wylądowała w łóżku z chłopakiem, nie wiedząc, że on tam był?

- Oto tajemnica.

Obie parsknęły histerycznym śmiechem.

- Postanowiłaś więc wyjść za niego, bo spałaś z nim?  
- spytała w końcu Janeen.

- Właśnie tak.

- W jakiej epoce ty żyjesz?

- Widzisz, to nie będzie takie całkiem prawdziwe małżeństwo. Tata wściekł się, bo nie mógł uwierzyć, kiedy usiłowaliśmy mu wyjaśnić, że sami nie rozumiemy niczego. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby go przekonać, że między nami do niczego nie doszło. Bez skutku.

- Prawdę mówiąc, trudno mu się dziwić, jeśli zobaczył to, co zobaczył.

- Otóż to. Przez chwilę myślałam już, że pobiegnie po strzelbę i zastrzeli Jareda. Ale on tylko rozmyślał i rozmyślał. Ale mniejsza z tym. Rozmawialiśmy z Jaredem i doszliśmy do wniosku, że najlepszym wyjściem z sytuacji będzie ślub. On wie, że zamierzam przeprowadzić się do Nowego Jorku, i odpowiada mu to. Sam pracuje w dużej kompanii naftowej i prawie w tym samym czasie wyjedzie do Arabii Saudyjskiej. Sama widzisz, że wszystko układa się świetnie.

- Świetnie - powtórzyła Janeen w zamyśleniu. - Chyba czegoś nie zrozumiałam. Po co bierzecie ślub, jeśli zamierzacie żyć w przeciwnych krańcach świata?

- Powiem ci. To nie będzie prawdziwe małżeństwo. Anulujemy je zaraz po jego powrocie. Czyli po kilku miesiącach, może po roku.

- I to ci odpowiada?

- Oczywiście. W Dzień Dziękczynienia tata miał nie-

groźny na szczęście atak serca. Kilka dni przetrzymali go w szpitalu. Zrobili mu wiele badań, wypisali do domu i kazali unikać stresów.

- Ach tak, zacznym rozumieć. Postanowiłaś wyjść za mąż tylko dlatego, że twój ojciec miał atak serca. Innymi słowy, robisz to tylko po to, żeby uszczęśliwić tatusia.

- Można tak powiedzieć.

- A Jared godzi się z tym?

- Tak. Prawdę mówiąc, to on zaproponował mi kilka tygodni temu takie rozwiązanie. Wtedy nie przypuszczałam, że sytuacja jest aż tak poważna, i odmówiłam. Później zmieniłam zdanie.

- Lindsey, Lindsey, Lindsey. Myślałam, że oderwałaś się już od ojca. Myślałam, że wytyczasz granice, samodzielnie podejmujesz decyzje i uwalniasz się od niego.

- Już to zrobiłam. Podjęłam decyzję. Nie chciałam zgodzić się na mój wyjazd do Nowego Jorku, a ja wyjeżdżam.

- Czyżby? Czy on zapłacił Jaredowi za wślizgnięcie się do twojego łóżka?

- Oczywiście, że nie! Chociaż Jared uważa, zdaje się, że tata stoi za tym wszystkim.

- Inteligentny gość.

- O co wam chodzi? Czemu uważacie, że tata mógłby posunąć się do czegoś tak wstrętnego?

- Ponieważ przyzwyczał się do manipulowania ludźmi, to po pierwsze. Poza tym postanowił trzymać cię na uwięzi przez całe życie. No i nie lubi przegrywać.

- Oj, Janeen, ślub z Jaredem nie oznacza przecież, że zostaję we władzy ojca.

- Dopóki nie okaże się, że przeszkodzi ci to w wyjeździe. Powiedziałaś mu, że nie zmieni to twoich planów?

- Nie.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia.

- Jutro jesteśmy zaproszeni na obiad do rodziców Jareda, jego brata i bratowej. Wtedy powiemy im o naszych planach, bo jak dotąd zna je tylko mój ojciec. No i ty.

- Jak myślisz, co powiedzą?

- Nie mam pojęcia. Ale to są uroczy, przyjacielscy i serdeczni ludzie. Nie sądzę, żeby chcieli nas zniechęcać.

- Powiecie im, że to wszystko na niby?

- Nie. Zostawiamy to tylko dla siebie.

- Hmm. Zaprosisz mnie na wesele?

- Chcemy wziąć tylko ślub cywilny. Szkoda na to twoich pieniędzy.

- Oj, Lindsey, naprawdę bardzo mi ciebie żal.

Lindsey popatrzyła na telefon z bezgranicznym zdumieniem.

- Zupełnie nie rozumiem, co masz na myśli.

- Małżeństwo to rzecz święta. Nie można go lekceważyć. Złożycie przysięgi, których nie zamierzacie dotrzymać?

- O tym też rozmawialiśmy. Dlatego poprzestaniemy na ślubie cywilnym. Pewnego dnia będę miała ślub z marzeń, z mężczyzną z moich snów. Tak jak Jared znajdzie kiedyś kobietę, bez której nie będzie mógł żyć. - Dlaczego niespodziewanie poczuła zakłopotanie? - Będzie tak, jakby tego małżeństwa nigdy nie było.

- Wiem, że nigdy nie zdołam wybić ci z głowy tego zwariowanego pomysłu. Na tyle już cię poznałam, Lindsey. Jesteś nieustępliwa, jak każda kobieta, czasem uparta. Wobec

każdego, z wyjątkiem twojego ojca. W konfrontacji z nim robisz się słabiutka jak gałązka.

- Gałązka wyrasta w końcu na konar. Ale to prawda. Zapewne nigdy nie zgodziłabym się na to małżeństwo, gdyby nie miał ataku serca.

- Ha! Na pewno udawał.

- Janeen!

- Dobrze, dobrze. Może on naprawdę jest taki święty, za jakiego go uważasz. Często myślę się w ocenie ludzi.

- Umilkła na moment. - A jaki jest stosunek Jareda do niego?

- Chyba... obojętny.

- Hmm. To kiedy przyjeżdżasz?

- W pierwszym tygodniu stycznia. Pracę w muzeum zaczynam siedemnastego.

- Już nie mogę się doczekać. Twoja sypialnia czeka. Wtedy opowiesz mi wszystko, ze szczegółami, o tym swoim małżeństwie.

Jared przyjechał po Lindsey wczesnym popołudniem. Czekala przy drzwiach i wyszła, zanim zdążył zapukać.

- Tata śpi i nie chcę go budzić. Gdyby czegoś potrzebował, w domu jest gospodyni. W razie czego zna numer mojego telefonu.

Wsiadli do samochodu.

- Doceniam, że zdobyłeś się na takie poświęcenie - powiedziała cicho.

- Nie mówmy o tym - powiedział poważnie. Nie uśmiechnął się.

- Rozmawiałeś ze swoimi rodzicami? - Zmieniła temat.

- Od Dnia Dziękczynienia?

- Tak.

- Oczywiście. Rozmawiam z nimi przynajmniej co drugiego dzień.

- Nie będą zaskoczeni, kiedy przedstawimy im nasze plany?

- Mama, Jake i Ashley będą na pewno. Tata nie.

- Tak. Oczywiście.

Jared włączył radio i już do końca drogi jechali w milczeniu.

- Jakże się cieszę, że przyjechałaś, Lindsey - zawołał od progu ojciec Jareda. - Gail już znasz. Ale czy poznałaś Jake'a i Ashley?

- Oczywiście widziałam was na przyjęciu - powiedziała Lindsey - ale nie przedstawiono nas sobie.

- Bo mój brat zniewolił cię na cały wieczór. - Jake uśmiechnął się szeroko.

- Nazywam się Heather Crenshaw - rozległ się głosik spoza nóg Jake'a.

- Miło mi cię poznać.

- Mam cztery lata.

- No, to jesteś już prawie dorosła, prawda?

- Będę miała siostrzyczkę albo braciszka.

Jake roześmiał się.

- Znasz już wszystkie rodzinne sekrety. Może usiądziemy?

- Obiad prawie gotowy - powiedziała Gail. - Heather, proszę iść umyć ręce.

- Dobrze. - Dziewczynka pobiegła w głąb domu.

Zapadła niezręczna cisza. Lindsey poczuła się skrepo-

wana. Z niemałą prośbą o pomoc w oczach popatrzyła na Jareda.

Podszedł i objął ją w talii.

- Właściwie jest jeszcze jedna rodzinna tajemnica, którą chciałbym wam teraz zdradzić. Lindsey i ja zamierzamy się pobrać.

Wszyscy, oprócz Joego, zastygli w osłupieniu. Lindsey zauważyła, że Jared wymienił z ojcem znaczące spojrzenia i nieznacznie skinął głową.

- No!!! - Joe klasnął w dłonie. - To trzeba uczcić. Gratuluję wam!

Pierwsza otrząsnęła się Gail.

- Ależ tak! - krzyknęła. - Zaraz podam obiad, a ty, Joe, poszukaj wina.

Jake wyciągnął rękę do Lindsey.

- Jesteś odważną kobietą, Lindsey. Życzę ci wszystkiego najlepszego.

- To takie ekscytujące - powiedziała Ashley. - A jeszcze nie tak dawno Jared zarzekał się, że nigdy... - Zakasłała gwałtownie. - Z radością witam cię w rodzinie. Chyba niedługo wprowadzisz się na ranczo?

- Obiad na stole - zawołała Gail i wszyscy ruszyli do jadalni. Jared wziął za rękę Lindsey, która dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że dygocze. To było gorzej niż wstrętne. Crenshawowie byli tak serdeczni, a ona z Jaredem ich okłamywali. Udawali, że bardzo pragną tego małżeństwa.

A przecież nie pragnęli.

Jared pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Uspokój się. Powiedzieliśmy im. Nie ma się już czym denerwować.

Przy obiedzie Lindsey uspokajała się z wolna. Nie mówiła dużo, ale z przyjemnością słuchała ożywionej rodzinnej rozmowy. Poczuła ukłucie żalu, że jej nie było dane zaznać dzieciństwa w takiej atmosferze.

Kiedy podano kawę i desery, Gail wróciła do bliskiego ślubu.

- A czyj ślub? - zainteresowała się Heather.

- Tak naprawdę, to mój i Lindsey.

- Widzisz, widzisz, wujku Jaredzie? Ty też będziesz miał dziecko - powiedziała Heather. Lindsey poczuła mróz w kościach. - Tatuś i mamusia wzięli ślub i teraz będą mieli dziecko.

Jared ujął dłoń Lindsey i ścisnął delikatnie.

- Ale to nie będzie tak prędko, kochanie - powiedział.

- Jestem taka podekscytowana. - Gail nie kryła radości.

Lindsey zaś miała wrażenie, jakby znalazła się w jakimś koszmarnym śnie. - Kolejny ślub w rodzinie - ciągnęła Gail.

- Już nie mogę się doczekać. Ustaliliście już termin?

Jared odchrząknął.

- Tak. Jutro chcemy pojechać do miasta i wziąć ślub cywilny.

To, co zaczęło dziać się po krótkiej chwili, przypominało Jaredowi zbiorowy atak hysterii.

- Jaredzie Crenshaw - powiedziała Gail surowo - nie zostałeś wychowany, by zachowywać się w taki sposób. Jesteś nie w porządku wobec Lindsey.

- Och - wtrąciła Lindsey - wszystko jest w po...

- Nie chcemy robić wielkiej pompy - powiedział stanowczo Jared.

- Nie licz na to - wycodził Jake. - Musisz się poddać.



Joe słuchał w milczeniu i od czasu do czasu zerkał na Lindsey.

- Chcielibyśmy wziąć ślub przed Bożym Narodzeniem - powiedziała, gdy ich spojrzenia się spotkały. - Nie chcę zbyt wielkich uroczystości ze względu na stan zdrowia taty.

- Rozumiem to - powiedziała Gail. Lindsey westchnęła z ulgą. - Ale nie musisz martwić się niczym. Ashley i ja zajmiemy się wszystkim. Twojemu tacie pozostanie tylko poprowadzić cię do ołtarza. - Spojrzała na Ashley. - Zrobimy małe przyjętko, prawda?

- Oczywiście - zawołała Ashley z ochotą.

- Mamo - jęknął błagalnie Jared.

- Daj spokój, synu. Twoja matka ma rację, wiesz o tym - powiedział Joe.

Gail sięgnęła po kalendarz.

- Może za tydzień od najbliższej soboty? Twój tata powinien poczuć się już lepiej. Jak myślisz?

Lindsey posłała Jaredowi pełne paniki spojrzenie. Powiedz coś! Zrób coś! Nie możemy.

Ashley wzięła ją za rękę.

- Pozwól nam zrobić do dla ciebie, Lindsey.

Jake pochylił się do Jareda i powiedział półgłosem, tak jednak, że Lindsey usłyszała:

- Lepiej ustąpcie. Oszczędzicie czas. I tak nie macie szans wygrać.

- Jak myślisz? - spytał Jared Lindsey.

Nie zdradził swoich myśli. Jej przyszła jednak do głowy przerażająca wizja. Poznali się sześć tygodni wcześniej, na ślubie Ashley i Jake'a. Teraz Ashley była w ciąży. Czyżby

wszyscy sądzili, że to było przyczyną pośpiechu w ich przypadku?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Będę wdzięczna i zaszczycona, jeśli wszystko odbędzie się nie później niż za dwa tygodnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ogłaszam was mężem i żoną - powiedział pastor. -  
Może pan pocałować pannę młodą.

Te słowa przypieczętowały jego przeznaczenie. Był już żonatym człowiekiem. Spodziewał się usłyszeć zgrzytanie zatraskujących się za nim drzwi więziennej celi. Usłyszał jednak tylko pełną wyczekiwania ciszę. Goście weselni wstrzymali oddechy.

Obrócił się do Lindsey. Zobaczył w jej oczach strach. Mrugnął do niej, żeby dodać jej otuchy.

Pocałunek był niezbędnym elementem rytuału i nie mogli z niego zrezygnować. Wziął ją w ramiona i przy wtórze ochów i achów sentymentalnych kobiet pocałował ją.

Zamierzał tylko musnąć wargami jej usta. Ale, ku własnemu zdziwieniu, nie mógł oderwać się od niej. Co jest? pomyślał.

Kiedy w końcu obrócili się twarzami do gości, aplauzom nie było końca. Jake, który był świadkiem, poklepał go po ramieniu.

- Moje gratulacje - powiedział. - Jakoś to przetrwałeś. Ta uwaga nie rozbawiła Jareda.

Ceremonia odbywała się na trawniku za rodzinnym domem Crenshawów. Staraniem Gail wszystko było dopięte na ostatni guzik. Nawet pogoda dopisała.

Lindsey zadrżała, widząc wielką rzeszę gości zdążających ku nim z życzeniami i gratulacjami. Połowy z tych ludzi nie znała. Wiedziała tylko, że wielu z nich przyleciało z Waszyngtonu na zaproszenie senatora.

Zadzwoiła do Janeen i powiedziała jej o zmianie planów. Jak przypuszczała, przyjaciółka pochwaliła ją, ale odmówiła przyjazdu. W tej sytuacji Lindsey poprosiła Ashley, żeby była jej druzną. Patrząc teraz na jej uszczęśliwioną twarz wiedziała, że postąpiła słusznie.

Z boku, tuż obok ojca Jareda, stał jej ojciec. Już dawno nie widziała go takiego zadowolonego. Była szczęśliwa, że jego zdrowie poprawiło się tak szybko, że mógł poprowadzić ją do ołtarza.

Tego dnia po raz pierwszy zobaczyła Jareda ubranego w garnitur. Był jeszcze przystojniejszy. Kiedy szła u boku ojca, patrząc na Jareda czekającego na nią w towarzystwie Jake'a, poczuła, że jej serce zabiło gwałtowniej.

Jared.

Jej mąż.

- Czy już ci mówiłem, że w tej sukni wyglądasz jak królowa? - szepnął jej do ucha.

- Dziękuję.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Jestem trochę zmęczona. - Jared był idealnym panem młodym. Znosił wszystko z pogodą i humorem. Nikt nie mógł się domyślić, że wszystko było udawane. Nawet pocałunek, który takie wrażenie zrobił na gościach. I na niej. Gdyby nie znała go lepiej, gotowa była przysiąc, że nie mógł się doczekać, kiedy zostaną sami i będzie mógł zerżeć z niej suknię!

Na samą myśl zadrżała.

- Zimno ci?

- Och, nie. Kiedy staniemy na słońcu, będzie wspaniale. Ale wcześniej musieli jeszcze poczekać, aż fotograf skończy pracę.

Wiele godzin później, kiedy wszystko zostało uprzątnięte i nic nie wskazywało, że przy domu odbyło się przyjęcie weselne, państwo młodzi, senator, rodzice Jareda, Jake i Ashley zostali sami. Tylko kwiaty wypełniały salon słodkim aromatem.

Po tak emocjonującym dniu nawet Heather poszła spać bez szemrania.

- Chciałbym wszystkim bardzo podziękować za trud włożony w przygotowanie tego tak ważnego dla Lindsey dnia - odezwał się senator Russell. - Ponieważ wy zrobiliście dla obojga młodych tak wiele, uznałem, że ja zajmę się podróżą poślubną.

Jared popatrzył na Lindsey i nieznacznie unióśł brwi. Ona wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, o czym ojciec mówi.

- Senatorze - zaczaj Jared ostrożnie - to bardzo uprzejmie z pana strony, ale postanowiliśmy, że na razie nie pojedziemy w podróż poślubną.

Senator zaśmiał się głośno.

- A to dobre! Trochę uknuliśmy za waszymi plecami. Mam nadzieję, że lubicie niespodzianki. - Sięgnął do kieszeni marynarki. - Proszę!

Jared podał kopertę Lindsey. Drażącymi palcami otwarła

ją.

Wysyłacie nas do Cancun? - bąknęła.

- Właśnie. - Senator pokraśniał z zadowolenia. - Już opłacone. Wszystko dla mojej dziewczynki! Jedźcie, bawcie się, podziwiajcie widoki, spędźcie trochę czasu razem... tylko we dwoje.

- Powiedziałaś, że knuliście w tej sprawie. Kogo masz na myśli?

- Prawdę mówiąc - odezwała się Gail - ja i Ashley maczałyśmy w tym palce. Kiedy senator zdradził nam swój plan, podjęłyśmy się zrobienia dla was niezbędnych zakupów. Żebyście mieli wszystko, co potrzebne do spędzenia tygodnia w tropikach.

Lindsey nie miała już wątpliwości. Oni na pewno uważali, że jest w ciąży.

- No... hm... nie spodziewaliśmy się. Prawda, Jaredzie? Dostrzegła jego zaciśnięte szczęki.

- Muszę powiedzieć, senatorze Russell, że pomyślał pan o wszystkim, prawda? - W głosie Jareda słychać było maskowane napięcie. Wymienił z Joem porozumiewawcze spojrzenia.

- Należy się wam drobna odmiana - powiedziała Gail. Jared obejrzał bilety.

- Wyjeżdżamy z Austin jutro o szóstej rano?

- Tak jest - odparł senator. - Na dzisiejszą noc macie zarezerwowany pokój w hotelu obok lotniska. Do Cancun dotrzecie jutro około pierwszej po południu. Będziecie mieli jeszcze mnóstwo czasu, żeby rozejrzeć się po okolicy.

Jared ujął Lindsey za rękę.

- Jesteś na to gotowa? - spytał.

Cóż miała powiedzieć? Zmusiła się do uśmiechu.

- Brzmi wspaniale, prawda? - Nie spojrzała mu w oczy.

Podeszła do ojca i uściśnęła go. - Jesteś najlepszym ojcem na całym świecie. Kocham cię, tatusiu.

Trochę niezgrabnie poklepał ją po plecach.

- Dobrze, dobrze. I ja ciebie kocham.

- Powinniśmy się przebrać - zauważył Jared. - Przed nami jeszcze dwie godziny jazdy, a robi się już późno.

- Masz rację - przyznała Lindsey.

Przebierając się, rozmyślała o nieoczekiwanej zmianie planów. Kilka ostatnich dni spędzili z Jaredem na urządzeniu dla niej sypialni i przewożeniu tam jej rzeczy, potrzebnych na tych kilka tygodni, które mieli spędzić pod jednym dachem. Zaprzyjaźnili się w tym czasie. Wiele czasu spędzili razem. I tylko jednego unikali jak ognia. Intymnych kontaktów.

A teraz mieli spędzić we dwoje tydzień w romantycznym, tropikalnym raj.

Może powinnam spakować kilka książek? pomyślała.

Jared przebrał się i stał w zamyśleniu na środku pokoju, w którym spędził dzieciństwo. I zastanawiał się, co dalej. Ilekroć Lindsey znajdowała się w pobliżu, czuł niezwykle podniecenie. Nie zdarzyło mu się to dotąd z żadną kobietą. Jak zatem przetrwać nadchodzący tydzień, żeby nie porwać jej do łóżka? Oj, będzie ciężko.

Miał tylko nadzieję, że od tej pory senator znowu zacznie odbierać telefony od Crenshawów.

Czekał na Lindsey w holu, kiwając się na piętach, z rękami w kieszeniach dżinsów.

- Jestem gotowa - usłyszał za plecami.

- Świetnie. Dobrze. Nasze bagaże są już w samochodzie.

- Odpoczywaj i relaksuj się przez ten tydzień, kochanie.

- Ojciec przytulił ją. - Ostatnio byłeś bardzo spięta. Ślubem i w ogóle.

- Będę - skłamała.

- Dbaj o moją dziewczynkę, słyszysz? - Russell potrząsnął ręką Jareda.

- Wie pan, że tak będzie. - Jared patrzył mu twardo w oczy.

Kiedy Ashley i Gail zęgnęły się z Lindsey, Joe odciągnął Jareda na bok.

- Chcę, żebyś wiedział, że jestem z ciebie dumny. Reszta rodziny nigdy się nie dowie, co zrobiłeś dla rozwiązania tej trudnej sytuacji.

Jared wzruszył ramionami.

- To ja sprowadziłem na nas kłopoty, więc to ja musiałem wszystko załatwić.

- Nie umiem nawet wyrazić, jak bardzo jestem z ciebie dumny.

Jared spojrzał na zegarek.

- Musimy jechać. Gotowa? - uśmiechnął się do Lindsey.

- O, tak. Już bołą mnie usta od tego uśmiechania się na siłę.

Roześmiał się głośno, aż wszyscy spojrzeli w ich stronę.

Gdyby tylko wiedzieli...



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie mogę uwierzyć, że jedziemy w podróż poślubną. Jared popatrzył na Lindsey. Przez ostatnią godzinę nie odezwała się ani słowem.

- Ja też nie mogę pogodzić się z tą myślą - przyznał.

- Wszystko obmyśliliśmy. Mieliśmy wziąć ślub.

- ...cywilny...

- ...właśnie, cywilny. Potem miałam przeprowadzić się do ciebie na kilka tygodni. A później mieliśmy rozjechać się w swoich sprawach.

- A tymczasem mieliśmy huczne wesele i teraz jedziemy w nieoczekiwaną podróż poślubną. Jakoś musimy dać sobie z tym radę.

- Wiem.

Nie powiedziała nic więcej, ale Jared był pewien, że myślała o ich pierwszej wspólnej nocy. W jednym pokoju. On też myślał o tym i doszedł do wniosku, że był to ciąg dalszy kary, jaka dosięgła go za to, że śmiał przespać się w łóżku córki senatora. Chociaż czuł, że nie był do końca uczciwy. Senator pragnął dla swojej córki wspianiałego wesela.

Problem w tym, że nie uzgodnili wcześniej warunków małżeństwa. Ustalili tylko, że będą mieli osobne sypialnie. I to był w stanie wytrzymać. Jeśli sypialnie będą oddalone.

- I co teraz zrobimy? - spytał, podążając za tokiem własnych myśli.

- Z czym?

- Z zasadami postępowania na następny tydzień.

- Przepraszam. Chyba zdrzemnęłam się. Nie bardzo wiem, o co ci chodzi.

- Mówię o seksie - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- O!

- Właśnie.

Ona milczała. On czekał.

- Uprawianie miłości wszystko skomplikuje - powiedziała wreszcie.

- Prawdopodobnie.

- Myślałam, że ustaliliśmy, że...

- Wiem, Lindsey. Ale nie jestem nadczłowiekiem. Nie jestem nieczuły. Mam normalne potrzeby. Znamy się dostatecznie długo, żebyś mogła zorientować się, jak na mnie działasz.

- Och.

- Tylko tyle masz do powiedzenia?

- Czy to znaczy, że chcesz kochać się ze mną?

- Przestań, Lindsey. Nie udawaj naiwnej. Przynajmniej nie aż tak naiwnej.

- Nie udaję. Jednakże umiem patrzeć. Nie pocałowałeś mnie ani razu, aż do dzisiaj, przed ołtarzem. Sądziłam, że po prostu nie jestem dla ciebie atrakcyjna.

- Mylisz się. Nawet nie wiesz, jak bardzo. A przy okazji, z iloma mężczyznami miałaś dotąd do czynienia?

- Umyślnie próbujesz mnie obrazić?

- Nie.

- To może teraz ja powinnam spytać, z iloma kobietami ty miałeś do czynienia?

- Nie o to chodzi. Po prostu, wydaje mi się, że masz niewielkie pojęcie o mentalności mężczyzn. Większość pragnie kochać się z atrakcyjną kobietą. Im dłużej każdy z nich zadaje się z nią... mówiąc ogólnie... tym bardziej tego pragnie.

- Mówiąc ogólnie. No cóż, nigdy nie musiałam walczyć z mężczyznami, z którymi się spotykałam. Chyba będziesz musiał popracować jeszcze nad swoją teorią.

- My nie atakujemy kobiet! Do licha! Dajemy im tylko subtelne znaki, że chcielibyśmy pójść z nimi do łóżka.

- Twoje pojawienie się w moim łóżku nie było subtelne, Jaredzie.

Chciało mu się tłuc głową o kierownicę.

- Nigdy więcej nie wracajmy do tego tematu. Każde z nas ma inny pogląd na to, co się stało - powiedział. - I niech tak zostanie. Jak już się zorientowałaś, nie chciałem kochać się z tobą, kiedy się spotykaliśmy. Bo seks czasami naprawdę komplikuje sprawy.

- Tylko czasami?

- Dobrze, zwykle. Czy tak lepiej? A ty nie jesteś dziewczyną, którą można wykorzystać i zostawić.

- Innymi słowy, nie jestem w twoim typie.

- Przestań wmawiać mi słowa, których nie powiedziałem.

- O mamó! - Klasnęła w dłonie. - Nasza pierwsza kłótnia! A jesteśmy małżeństwem dopiero... - spojrzała na zegarek - osiem, nie, dziewięć godzin. To chyba rekord świata.

- Bardzo zabawne. Powiem to tak: większość mężczyzn spodziewa się kochać się ze swoimi żonami w noc poślubną. To jest nasza noc poślubna. I... co powiesz? Podtrzymamy tradycję?

Aż do Austin nie odezwała się ani słowem.

- To tam - powiedziała, kiedy zobaczyła neon hotelu.

Senator nie żałował grosza. Hotel naprawdę robił wrażenie. Jared odebrał z recepcji kartę magnetyczną do otwierania drzwi i wrócił do samochodu.

- Gotowa? - spytał. Personel tymczasem wypakował ich bagaże.

- Do spania, tak. Do kochania się, nie.

- No! Nie potrzebowałaś nawet godziny, żeby podjąć decyzję.

- Czemu jesteś taki wstrętny? - spytała spokojnym głosem, kiedy znaleźli się w windzie.

Popatrzył na nią z ukosa.

- Spróbujmy to podsumować. Jestem sfrustrowany, podniecony, mam wrażenie, że wpadłem w potrzask i przez tydzień będę musiał udawać zakochanego pana młodego, ale nie będzie mi wolno zbliżyć się do mojej ponętnej panny młodej. Mogę patrzeć do woli, ale nie wolno mi tknąć niczego. - Wzruszył ramionami. - Nic więc dziwnego, że jestem wstrętny.

Zachowywał się jak drań i wiedział o tym. Ale było mu wszystko jedno. Ostatnie dwa tygodnie były najtrudniejszymi w jego życiu. Ze wszystkich sił próbował przekonać całą rodzinę, że na niczym nie zależy mu bardziej, niż na poślubieniu Lindsey. Czuł do siebie wstręt za to, że ich okłamuje.

Ale kiedy ujrzał ją w białej sukni, coś w nim pękło. I nie mógł uwolnić się od pragnień, jakich nie oczekiwał.

I co powiecie? Jej kochany tatuś zadbał o to, żeby na pewno nie brakło mu sposobności.

Kiedy dotarli do pokoju, ich bagaże już tam były. Stanęli na środku i rozglądali się przez chwilę. Większość pomieszczenia zajmowały dwa wielkie łóżka. One dominowały w całym wnętrzu.

- No, to jesteśmy - powiedział Jared. Stanął przed oknem i popatrzył przed siebie. - Nie wiem, jak ty, ale ja jestem głodny. Chyba zamówię coś do pokoju. Masz na coś ochotę?

Nie usłyszał odpowiedzi. Odwrócił się. Siedziała na brzegu łóżka i rozglądała się dookoła, jakby pierwszy raz w życiu była w pokoju hotelowym.

- Lindsey?

- Och, przepraszam. Tak, proszę. Sałatkę i mrożoną herbatę poproszę. Jeśli pozwolisz, wezmę prysznic - powiedziała, kiedy odłożył słuchawkę.

- Jasne. - Wyciągnął się na drugim łóżku. I ze wszystkich sił starał się nie myśleć, jak pięknie wygląda pod prysznicem.

Usłyszał przeciągły jęk i otworzył oczy. Lindsey stała nad otwartą walizką.

- Co się stało? - spytał.

Obróciła się do niego z przerażeniem w oczach.

- Pamiętasz ten stary dowcip: „Uśmiechnij się, na pewno będzie gorzej”? Właśnie uśmiecham się.

- Co się stało? - powtórzył.

- W mojej walizce są chyba rzeczy kogoś innego.

Podszedł do niej i zajrzał jej przez ramię. Wyjął po kolei kilka szmatek i obejrzał uważnie. Walizka mieniła się wszystkimi barwami tęczy. Ubraniami jak najbardziej na wyprawę w tropiki... jeśli zamierzała opalić się prawie cała.

- Co to jest? - Podniósł wyżej skrawek materiału i koronek.

- Koszulka nocna - powiedziała. Jej głos wibrował podejrzanie. Płakała?

- Wyobrażasz sobie mnie w czymś takim? - bąknęła.

- Hm, raczej nie. - Uśmiechnął się, kiedy przypomniał sobie bawełnianą koszulkę, w której widział ją tamtego pamiętnego ranka.

Lindsey jeszcze przez moment przetrząsała zawartość walizki. Potem cofnęła się o krok i wyrzuciła w górę ramiona.

- Nie mogę w to uwierzyć!

- Strasznie jestem ciekaw, co mama i Ashley zapakowały w tropikalną podróż młodemu mężowi - powiedział.

Kiedy podniósł wieko, dobre samopoczucie opuściło go. Nie znalazł ani dżinsów, ani wysokich butów, ani flanelowych koszul. Były tam bawełniane spodnie khaki, kilka koszul, sportowa marynarka, bajecznie kolorowe szorty, klapki i sandały.

Popatrzył na Lindsey ponuro i powiedział:

- Przynajmniej wiemy, co się stało.

- Co?

- Mamy cudzy bagaż. Ciekawe, kto ma nasz?

Wybuchnęli śmiechem. Nieopanowanym, szalonym. Absurdalność sytuacji jeszcze go potęgowała. Aż w pewnym

momencie Jared uświadomił sobie, że Lindsey już się nie śmieje. Słyszał jej szlochanie. I poczuł się jak ostatni drań. Nie była winna niczemu, co zaszło. To nie ona znalazła się w jego łóżku. Dlaczego próbował na niej rozładowywać własne frustracje?

Siedziała na łóżku, z głową opartą na kolanach. Jared usiadł obok niej. Odsunęła się, nie podnosząc głowy.

- Przepraszam - powiedział cicho. Podał jej chusteczkę.
- Za co mnie przepraszasz? - spytała gniewnie.
- Za to, że byłem taki głupi.
- Jeśli liczysz, że też cię przeproszę, to się mylisz. -

Poszła do łazienki.

Wyszła dopiero gdy przywieziono posiłek. Zjedli w milczeniu.

- Naprawdę nie jestem dzikusiem, który tylko czeka, aż zaśniesz, żeby rzucić się na ciebie. - Jared uniół rękę. - Przyrzekam uroczyście.

Kąćki jej ust uniosły się nieznacznie.

- Jeśli nie chcesz spać w tej przezroczystej koszulce, na pewno znajdziemy coś w mojej walizce. Co ty na to?

- Wygląda na to, że starannie kultywujemy wszystkie obyczaje - powiedziała żałośnie. - Jestem panną młodą, która płacze w swoją noc poślubną.

Jared zachichotał.

- Panny młode robią to zwykle po seksie, nie przed.

- Czy ty kiedykolwiek bywasz poważny? - Dała mu kuksańca.

- Zdarza mi się. Ale w tym szczególnym przypadku powinniśmy starać się polegać na naszym poczuciu humoru, nie robić z tego tragedii. Jesteśmy tutaj. Jesteśmy małżeń-

stwem. Mamy dwa łóżka. Prześpimy się trochę, wstaniemy o piekielnej godzinie, żeby dotrzeć na lotnisko na pół do piątej. Potem polecimy do Cancun, żeby cieszyć się morzem, piaskiem i słońcem. A kiedy już opalimy się pięknie, wrócimy do domu.

- Bez seksu. - Powiedziała to z pewnym wahaniem.

I cóż miał na to odpowiedzieć?

- Coś ci powiem. Zostawię to tobie. Jeśli zechcesz, mogę obiecać, że w ogóle nie będzie seksu. Ale nie myśl, że cię nie pragnę, Lindsey.

- Dziękuję. - Zarzuciła mu ręce na kark i pocałowała go-

Wstał szybko, żeby tylko znaleźć się daleko od niej.

- Poszukam ci czegoś do spania - mruknął. Po chwili podał jej bawełnianą koszulkę i zapinaną pod szyję koszulę.

- Przymierz.

Zniknęła za drzwiami łazienki. Chwilę później usłyszał szum wody.

Wspaniale, Crenshaw! Teraz przez cały tydzień będziesz się zastanawiał, czy ona zdecyduje się pójść z tobą do łóżka, czy nie. Czeka cię naprawdę wspaniały wypoczynek.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy zadzwonił budzik, Lindsey była zdziwiona, że spała tak twardo. Czekwała, żeby Jared włączył światło. Nie włączył.

- Jared - odezwała się ostrożnie.
- Mmm.
- Mogę włączyć światło?
- Co? O, tak. - Usłyszała potężne ziewnięcie.

Lindsey włączyła lampkę i usiadła na brzegu łóżka. Jared leżał, zakrywając oczy ramieniem. Uśmiechnęła się. Ciekawe, czy chronił je przed światłem, czy może chciał dać jej trochę swobody?

Szybko zebrała naszykowane ubranie i poszła do łazienki. Kiedy wróciła, Jared wciągał właśnie džinsy. Nieogolony, nieuczesany, ale jakże pociągający.

- Nooo - rzucił z zachwytem, kiedy obrócił się do niej.
- Co? - spytała niepewnie.
- Dobrze ci w czerwonym. Podoba mi się ta sukienka, ale chyba zmarzniesz z odkrytymi ramionami.
- Na razie włożę żakiet.

Pokiwał głową, nie odrywając od niej oczu. Pod wpływem tego spojrzenia skrzyżowała ramiona na piersi.

- To była najmniej kusa sukienka, jaką mi kupiły - powiedziała szorstko.

- O! Przepraszam. Nie chciałem wprawić cię w zakłopotanie. Tylko że... Po prostu, wyglądasz tak... seksownie  
- wyrzucił to z siebie. - Mężczyźni rzucają się na ciebie, kiedy tylko cię zobaczą!

- Jakoś w to wątpię. - Włożyła żakiet. - Tak lepiej?

Zaczął coś mówić, urwał w pół słowa i wyszedł do łazienki. W drzwiach zatrzymał się.

- Wierz mi albo nie, ale wszystko, co powiedziałem, to były komplementy, a nie zaczepki.

Wpatrywała się w zamknięte drzwi. Z trudem zdusiła głuchy jęk. Co się ze mną dzieje? pomyślała. Dlaczego w towarzystwie Jareda staję się taka nerwowa?

Zastanawiała się, w co też się wpędziła. Kiedy ojciec zachorował, wpadła w panikę. Chciała sprawić mu przyjemność. Jak zawsze.

Tyle że tym razem sprawy posunęły się znacznie dalej niż mogła przypuszczać.

Zamknęła walizkę, usiadła na łóżku i czekała na Jareda.

- Przepraszam - powiedziała, kiedy tylko się pojawił. Pachniał wodą po goleniu. - Masz rację. Jestem śmieszna i przewrażliwiona. Pax? - Wyciągnęła do niego rękę.

- Zgoda. - Potrząsnął jej dłonią i szybko cofnął rękę.

- Muszę przyznać, że nie jestem w najlepszej formie o...

- spojrzał na zegarek - o pół do piątej rano. Lotnisko jest blisko. Możemy tu zostawić samochód. Zaopiekują się nim.

A na lotnisko pojedziemy autobusem. Co ty na to?

Kiwnęła głową. Podniósł walizki i ruszyli do wyjścia.

Zaraz po starcie Jared odchylił fotel i zamknął oczy. Lindsey wyglądała przez okno.

Wróciła do rozmyślań, które zabrały jej większą część nocy i nie pozwoliły zasnąć. O kochaniu się z Jaredem.

Nie mogła zaprzeczyć, że nadchodzący tydzień zapowiadał się jako bardzo trudny. Przedsmak tego dała jej ostatnia noc. A przecież mieli dwa łóżka.

Lindsey musiała przyznać samej sobie, że pożąda Jareda. Od pierwszego pocałunku. A teraz byli małżeństwem. Cóż szkodziło poeksperymentować trochę? Mieli tydzień tylko dla siebie. A on przecież jasno opisał swoje uczucia.

Żaden z jej chłopców, od czasów licealnych, nie wywoływał w niej takich pokus. Żaden z nich nigdy nie posunął się za daleko. Może dlatego, że była córką senatora Russella? Jared był pierwszym, na którym to zdawało się nie robić najmniejszego wrażenia. Zaproponował jej małżeństwo nie z powodu pozycji jej ojca, ale ponieważ uważał, że był jej to winien.

Oboje zasłużyli na tydzień prawdziwego relaksu. Ta myśl stawała się jej coraz bliższa.

Godzinę przed lądowaniem Jared obudził się. Uśmiechnęła się do niego. O, tak. To na pewno był mężczyzna, którego chciałyby poznać lepiej. W łóżku i nie tylko. Kiedy już podjęła decyzję, zrobiło się jej lżej na sercu.

- Co oglądasz? - spytał niepewnie.

- Och, nic. Broszurkę o hotelu, w którym będziemy mieszkać. Naprawdę robi wrażenie.

- Co napisali?

Tonem wytrawnego komiwojażera zaczęła czytać na głos.

- Doskonała przygoda, tylko dla dorosłych. Prywatne plaże, wiele restauracji, apartamenty dla nowożeńców.

Zmarszczył brwi.

- Apartamenty dla nowożeńców? - Zacisnął powieki. - Wspaniale!

Czytała dalej, już normalnym głosem.

- Nowożeńców witamy kolacją przy świecach. Szampan, kwiaty i kosz owoców.

- Szampan. No proszę.

- Mmm. Nie pijam zbyt często, ale to brzmi całkiem obiecująco.

- Zaraz wrócę. - Jared wstał i pomaszerował na tył samolotu.

W toalecie popatrzył w lustro. Czemu ktoś nie zlituje się nade mną i nie zastrzeli mnie, pomyślał. Kolacja przy świecach, szampan, apartament dla nowożeńców. Każdy mężczyzna marzyłby o tym, gdyby chciał uwieść kobietę.

Co za pech.

Oczyrna wyobraźni zobaczył Lindsey w jednej z tych przezroczystych koszulek nocnych, z kieliszkiem szampana w dłoni, i zaschło mu w ustach.

- Weź się w garść! - syknął do swego odbicia.

Po wylądowaniu, odprawie i krótkiej podróży taksówką dotarli do hotelu.

- Tylko popatrz, Jaredzie - westchnęła zachwycona Lindsey. - To prawdziwy tropikalny raj.

- Zauważyłem - burknął. - Naprawdę ładny - dodał, żeby nie wyjść na gbura.

Ku jego zaskoczeniu, złapała go za rękę.

- Będzie cudownie, zobaczysz - zawołała. - Pędźmy, szkoda każdej chwili.

Jej entuzjazm odebrał mu mowę. Wciąż nie mógł jej rozgryźć.

W recepcji dostali garść informatorów o proponowanych rozrywkach. Jadąc windą na najwyższe piętro, Jared przeglądał je z zaciekawieniem. Bagażowy poprowadził ich długim korytarzem i z dumą wskazał pokój. A było co podziwiać. Wnętrze wyglądało jak dekoracja z Hollywood.

I było tam tylko jedno wielkie łóżko. Ostatecznie był to apartament dla nowożeńców. Na szczęście miał dwie łazienki. A w jednej z nich wielka wanna ze strumieniami wody i bąbelkami powietrza. Kiedy Jared obszedł wszystkie pomieszczenia i wrócił do salonu, Lindsey stała przy oknie. Stał przy niej, z rękami w kieszeniach.

- Ładny widok. - Starał się być uprzejmy.

Zrobiła wielkie oczy.

- Ładny?! Jest przepiękny.

- To prawda - powiedział, nie odrywając oczu od niej.

Jej sukienka naprawdę robiła na nim wrażenie.

- No, to co chcesz teraz zrobić? - spytał po chwili.

Namyślała się przez chwilę.

- Przeberzmy się i chodźmy na plażę. Co ty na to?

- Świetnie. - Wzruszył ramionami.

- Będzie cudownie, Jaredzie. Bawmy się, dobrze?

- Nie ma sprawy. - Jeśli będzie powtarzał to dostatecznie często, to może sam w to uwierzy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rozeszli się do łazienek, żeby się przebrać.

Z trzech kostiumów kąpielowych Lindsey wybrała jednoczęściowy. Z głębokim dekoltem z przodu i prawie bez pleców. Na to włożyła szorty i koszulkę. Spakowała do plażowej torby olejek do opalania i ręczniki i wróciła do pokoju.

Jared, w bajecznie kolorowych szortach, rozpiętej koszuli i sandałach, już czekał. Wciąż miał nadzieję, że nie natknie się na nikogo znajomego.

Kiedy wyszli z hotelu, rzuciła się Lindsey w oczy wielka liczba samotnych kobiet. I wszystkie łakomie spoglądały na Jareda.

Dziwna sprawa. Lindsey poczuła irytację.

Jared rozłożył ręczniki pod parasolami.

- Gotowa? - spytał. Przytaknęła głową. Jak na komendę, rozebrali się do kostiumów kąpielowych i przyglądali się sobie badawczo.

A potem bez słowa poszli do wody.

- Będiesz pływać? - spytał.

- Nie. Pobrodzę tu trochę i wracam na słońce.

Przyglądała się, jak wchodził coraz głębiej. W końcu zanurkował i zniknął jej z oczu.

Została sama ze swoimi myślami. A problem miała nie lada. Jak powiedzieć Jaredowi, że chciałyby się z nim kochać?

Usiadła w cieniu parasola, nasmarowała się olejkiem do opalania, włożyła przeciwsłoneczne okulary i przyglądała się Jaredowi.

Kiedy wrócił w końcu, dyszał ciężko. Podała mu ręcznik. A gdy się wytarł, powiedziała:

- Nasmaruję ci plecy i ramiona, bo całkiem się spalisz.

Popatrzył na nią przeciągle. A ona uśmiechnęła się niewinnie.

- Dobrze - zgodził się. Położył się na brzuchu i oparł głowę na ramionach.

Wycisnęła mu na plecy trochę olejku. Mięśnie jego karku zeszywniały.

- Zimne? - spytała.

- Nie.

Powolnymi ruchami rozcierała mu płyn po plecach. Od ramion, po kąpielówki. Ze zdumieniem stwierdziła, że im dłużej go dotykała, tym bardziej była podniecona. Zawstydziło ją to. Nie miała doświadczenia z mężczyznami. Ale to nowe doświadczenie fascynowało ją. I przez cały tydzień mogła bezkarnie z nim spać. Jeśli tylko wystarczy jej odwagi.

Nie wiedziała tylko, jak mu powiedzieć, że bardzo tego pragnie.

Kiedy skończyła masować jego muskularne ciało, Jared smacznie spał. A ona dygotała z pożądania. Pobiegnęła do wody, by odzyskać spokój.

Kiedy wróciła, nawet nie drgnął.

Kiedy Jared otworzył oczy, słońce zbliżało się już do horyzontu. Usiadł gwałtownie i powiódł dookoła trochę nieprzytomnym spojrzeniem.

Lindsey spała, skulona. Wyciągnął rękę, by ją obudzić, ale przypomniał sobie regułę, którą wymyślił dla siebie na ten tydzień: „Nie dotykać jej”.

- Lindsey?

- Mmm?

- Robi się późno. Powinniśmy wrócić do hotelu.

Poderwała się nerwowo.

- Wcale nie chciałam usnąć.

- Ja też. Ale to nic. Przecież przyjechaliśmy tutaj wypoczywać, relaksować się. Pierwszy dzień był całkiem udany.

Ubrali się, pozbierali ręczniki i wolnym krokiem poszli do hotelu.

W holu Lindsey zatrzymała się przed stojakiem z kolorowymi broszurkami.

- Spójrz, Jaredzie, tych jeszcze nie mamy.

Otworzył jedną i przerzucił kartki.

- Chcesz popływać z delfinami?

- To może być zabawne.

- Tu jest wycieczka na wyspy Mujeres. Proponują różne atrakcje i właśnie oglądanie delfinów. - Przewrócił dalej kartki. - Możemy też wynająć samochód i obejrzeć ruiny z epoki Majów, jeśli zechcesz.

- Naprawdę jest mi wszystko jedno, co będziemy robić - powiedziała. - Uświadomiłam sobie właśnie, że nigdy dotąd nie miałam prawdziwych wakacji. Wszystkie moje podróże były starannie zaplanowane i nadzorowane. Urzeka



mnie myśl, że możemy spędzić tyle czasu robiąc, na co tylko przyjdzie nam ochota.

Być może właśnie małżeństwa potrzebowała, by wyrwać się spod uciążliwego nadzoru ojca. Jared miał wrażenie, że podczas wesela senator powiedział coś, z czego wynikało, iż spodziewał się, że Lindsey będzie mieszkać z nim, gdy Jared wyjedzie za ocean.

Czyżby szykowała się mu niezgorsza niespodzianka?!

Jared zamówił kolację do pokoju. Potem każde zniknęło w innej łazience z naręczem czystych ubrań.

Pod prysznicem Jared jeszcze raz powtórzył sobie wszystkie zasady, które sam sobie ustanowił.

Po pierwsze - żadnego dotykania. Zwłaszcza pocałunków.

Po drugie - nie ma mowy o spaniu z Lindsey w jednym łóżku. Kanapa była za krótka, więc chyba pozostanie mu dywan.

Pocieszał się, że bywał już w większych opałach. W znacznie niebezpieczniejszych sytuacjach. I zawsze dawał sobie radę.

Przetrwą również ten tydzień bez dotykania swojej młodej żony.

Ubrany, po kąpieli, masażu i drzemce na plaży, poczuł się znacznie lepiej. Da sobie radę. Trzeba tylko jak najwięcej czasu spędzać poza pokojem, na wycieczkach czy na plaży.

Wracał do pokoju pełen optymizmu. Dam sobie radę, powtarzał w myślach. Dopóki nie zobaczył Lindsey.

Lindsey była zdenerwowana. Chciała, żeby wiadomość, jaką miała mu do przekazania, że ma ochotę kochać się nim, była subtelna i dyskretna. Nie wiedziała, czy ubrała się dostatecznie subtelnie i dyskretnie.

Co będzie, jeśli roześmieje się na jej widok? Albo, jeszcze gorzej, w ogóle nic nie zauważy?

Stała przy oknie i wpatrywała się w mrok. Kiedy zakrzypiały drzwi, odwróciła się.

Na jej widok Jared stanął jak wryty.

- Mam nadzieję, że kolację przywiezą szybko - bąknęła. - Jesteś chyba głodny.

Odchrząknął.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - warknął i wetknął ręce do kieszeni. Szybko podszedł do okna, najwyraźniej zafascynowany nocnym pejzażem.

Kiedy rozległo się stukanie do drzwi, powiedział:

- Chyba nie chciałybyś, żeby kelner gapił się na ciebie, prawda?

Żar oblał jej policzki. Bez słowa poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Oparta się o nie i wbiła pusty wzrok w lustro.

Miała już pewność, że zauważył nocną koszulkę i szlafroczek, które włożyła. I miał rację. Nie chciałyby, żeby oglądał ją w tym stroju ktokolwiek inny poza Jaredem.

Ciekawe, czy zrozumiał sygnał?

Jeśli tak, nie dał po sobie poznać.

Westchnęła. Trudno, trzeba stawić mu czoło.

Jared zastukał do drzwi.

- Już możesz wyjść.

Chwila paniki. Może jednak powinna się przebrać? Nie.

Otwarła drzwi i wyszła z dumnie podniesioną głową.

W szybach odbijały się płomienie świec. Stolik ustawiony przy oknach był wytwornie zastawiony na dwie osoby. Z lodu wystawała butelka szampana. Z ukrytych głośników sączyła się cicha muzyka.

Jared podał jej krzesło.

- Jakie to wspaniałe - powiedziała. - Jakie romantyczne.

- O, tak. Masz rację. - Otworzył szampana i napełnił kieliszki. - Szczęśliwej podróży poślubnej, Lindsey - powiedział. Szkoda, że nie wesoło.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego.

Podczas jedzenia przeważnie milczeli. Lindsey pomału opróżniła kieliszek. Potem następny. To pomogło jej się uspokoić. Kiedy zjedli deser i popijali kawę, powiedziała:

- Zastanawiasz się zapewne, dlaczego ubrałam się właśnie tak.

- Wyglądasz bardzo... hm... bardzo ładnie. - Do twarzy było mu z migocącym w oczach blaskiem świec. - Dobrze ci w tym kolorze.

- Brzoskwiniowy.

- Aha. - Jednym haustem wypił resztkę szampana.

- Czuję się strasznie nieswojo. Nigdy dotąd nie miałam czegoś takiego. Ale w tych okolicznościach jest to chyba bardzo odpowiednie, nie uważasz?

Wpatrywał się w nią bez słowa.

- Chcę przez to powiedzieć - ciągnęła lekko drżącym głosem - że skoro już jesteśmy małżeństwem, hm... i skoro mamy spędzić tutaj cały tydzień, to ja... - zakasłała cicho

- w końcu czemu nie mielibyśmy potraktować tego jak prawdziwej podróży poślubnej.

Nareszcie. Powiedziała to.

- Czy chcesz powiedzieć to, co mi się wydaje?

Kiwnęła głową.

- Chcesz, żebyśmy się kochali - powiedział powoli.

Kiwnęła głową.

Odchylił się na oparcie krzesła. Uśmiechnął się.

- Nie żartujesz?

- Nigdy nie żartuję w takich sprawach.

Twarz mu pojaśniała.

- Ten strój miał mnie wprowadzić w odpowiedni nastrój?

Kiwnęła głową.

- Przecież dobrze wiesz, że nawet w mnisim habicie wprowadziłabyś mnie w odpowiedni nastrój. - A po chwili dodał: - Nooo!

Spoglądała nań nerwowo.

- Zgadzasz się? Nie zmieni to naszej umowy?

- Tak. Nie.

Oboje roześmiali się.

- Myślę, że masz rację. - Ujął jej dłoń. - Będziemy robić wszystko to, co powinna robić para młoda, będziemy podziwiać krajobrazy, a potem wrócimy do domu i będziemy realizować naszą umowę.

- W takim razie - spytała cicho - co teraz?

Posłał jej szelmowski uśmiezek.

- Mamy za sobą bardzo długi dzień. Powinniśmy chyba wcześniej położyć się do łóżka. Najlepiej już.

- Już? Och! Dobrze.

Wstali.

- Jeśli się rozmyślisz, przestanę natychmiast. Chcę, żebyś to wiedziała.

Głęboko nabrała powietrza.

- Dziękuję - powiedziała.

Podszedł do niej i objął ją w pasie.

- Ponieważ to moja pierwsza podróż poślubna, nie wiem, co powinniśmy teraz zrobić. Improvizujemy więc. Na co miałabyś ochotę?

- Może pocałunek? - bąknęła słabo.

Nim się zorientowała, całował ją do utraty tchu. I już była pewna, że wszystko będzie dobrze.

Jared podniósł ją i przeniósł na łóżko. Przez cały wieczór nie mógł oderwać od mej oczu. I już myślał o tym, że po kolacji będzie musiał wziąć bardzo długi i bardzo zimny prysznic. Ułożył ją, pobił rekord świata w szybkości rozbierania się i wyciągnął się obok niej.

- Chcesz, żebym to zdjęła?

Ha! Drzenie głosu zdradziło ją.

- Lindsey?

- Tak?

- Muszę spytać cię o coś.

- Proszę - odparła ze strachem w oczach.

- Czy to będzie twój pierwszy raz?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Zawsze była taka poważna.

- Ani trochę. Muszę tylko wiedzieć, jak postępować, żeby dać ci jak najwięcej rozkoszy.

- Nie jestem nieświadomiona, wiesz? - zachnęła się.

Z trudem zachował kamienną twarz. Jeden uśmiech i spędziły tę noc na dywanie.

- Oczywiście, że nie jesteś - powiedział bardzo poważnie. - Po prostu nie chcę cię zranić. To wszystko.

- Oo.

Położył jej rękę na brzuchu. A ona omal nie podskoczyła do sufitu.

- Wszystko w porządku - powiedział łagodnie. - Mamy przed sobą całą noc. Cały tydzień. Uspokój się.

- Jestem spokojna. - Przyglądała się mu podejrzliwym wzrokiem.

- To dobrze. Chcę dotknąć cię, poznać.

- Byliśmy sobie przedstawieni, Jaredzie. Po prostu zróbmy to, dobrze?

Milczał przez moment.

- Chodźmy do wanny - powiedział po chwili. - Włączymy sobie te bicze wodne.

- Teraz? - Miała w głosie wielki strach.

- Będzie przyjemnie, przekonasz się. - Podniósł się. - Pójdę puścić wodę i zaraz wrócę. - Kiedy wrócił, przyciągnął ją do siebie i obrócił się na plecy tak, że znalazła się na nim. - Czujesz, jak bardzo cię pragnę?

Pokiwała głową.

- Jestem w takim stanie od naszego pierwszego spotkania. Chodzi mi o to, że zbyt pragnę cię, bym chciał cię skrzywdzić. Myślę, że gorąca kąpiel zrobi dobrze nam obojgu.

Jakby na próbę, ostrożnie poruszyła biodrami. Kiedy gwałtownie wciągnął powietrze, uśmiechnęła się.

- Skoro nalegasz - powiedziała i z ociąganiem zsunęła

się z niego. Ale z wolna zaczynała uświadamiać sobie, jaką dysponuje potęgą.

Poszedł do łazienki i odkręcił wodę, uruchomił podwodne strumienie.

- Przyjdiesz do mnie? - zawołał.

Lindsey stanęła w drzwiach całkiem naga. Była olśniewająca. Pragnął jej aż do bólu.

Szybko wsunęła się do wanny i skulona usiadła naprzeciw niego.

- Podoba ci się? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Może być. Spodziewałam się czegoś trochę innego, ale może być.

- Widzisz, to jest właśnie to, o czym nie piszą w żadnych książkach. Kochać się można wszędzie, nie tylko w łóżku.

- Na przykład na tylnym siedzeniu w samochodzie.

- Właśnie.

- Moja koleżanka w liceum tak właśnie zaszła w ciążę.

- To naprawdę nie była wina samochodu.

Zachichotała. Pomalutku uspokajała się.

- To jest zatem twoja wersja gry wstępnej. Podoba mi się.

- Jedna z wielu.

- Znasz więcej?

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Trzymaj się mnie, dzieciно, a po tygodniu osiągniesz najwyższy stopień wtajemniczenia.

- Widzę, że twoje ego dobrze zniosło podróż.

Roześmiał się. Już dawno nie czuł się tak wspaniale.

Gorąca, pełna bąbelków woda czyniła cuda. Lindsey zanurzyła się w niej aż po brodę, z wyraźną przyjemnością.

- Mamy chyba mały problem - powiedział Jared.
- Co się stało? - Wolno uniosła powieki.
- Jesteś zbyt daleko.

Zarumieniła się. Uniósł się nieco, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Obrócił ją plecami do siebie i przytulił.

- Tak już lepiej - powiedział.

Spojrzał w lustrzane ściany. Na odbicie ich obojga pośród migotania świec, które zapalił wcześniej.

- Teraz się rozluźnij - szepnął jej do ucha.

Złapała w lustrze jego spojrzenie i zrobiła pocieszoną minę.

- Jak mam to zrobić, kiedy uwiera mnie fragment twojej anatomii?

- On chce tylko się zabawić.
- Nie wątpię.

Położył dłonie na jej piersiach.

- Bardzo miło - mruknął.

Poczuł, jak się wyprężyła, ale zaraz zmusiła się do spokoju.

Poruszał bardzo wolno palcami, masował, drażnił i skubał sutki. Aż stwardniały jak kamyki. A jej oddech stał się krótki i urywany.

Wtedy zaczął masować jej ramiona.

- Jestem ci winien masaż, za tamten wspaniały na plaży.

Zsunął ręce w dół, wzdłuż jej boków, bioder i ud. Kiedy dotarł do kolan, zatrzymał się.

Lindsey pisnęła cichutko, przycisnęła się mocniej do niego.



Leniwymi ruchami zaczął głaskać wewnątrz jej ud. Coraz wyżej i wyżej. Kiedy znalazł się niemal u celu, zacisnęła nogi, unieruchamiając jego dłonie.

Ale nie palce.

Jęknęła głośniej. I rozchyliła uda, robiąc mu dostęp.

Jared drażnił ją i pieścił, powoli, lecz nieubłaganie. Aż w końcu gwałtownym pchnięciem bioder dała do zrozumienia, że jest gotowa na więcej.

Nie kazał się prosić.

Obróciła ku niemu twarz i wiedział już, że była gotowa. Osunął się trochę niżej i uniósł do góry. A ona ujęła go drżącą ręką i poprowadziła do celu. Trzymał ją za biodra i bardzo powoli opuszczał coraz niżej.

- Och! - Otworzyła szeroko oczy.

- Zabolało? - Zatrzymał się.

Wpatrywała się w niego ogromnymi oczami.

- To strasznie dziwne uczucie. Jest taki wielki.

- Dziękuję za komplement, proszę pani. Ale tak naprawdę, to pani jest bardzo mała.

Oparła mu głowę na ramieniu i poruszyła się ostrożnie.

Nie mógł czekać dłużej. Opuścił ją trochę i zaraz podniósł. Skrzywiła się. Lecz tym razem nie przerwał. Lindsey zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego z całej siły.

- Sprawiam ci ból? - spytał.

Pokręciła głową.

- Chcesz pójść do łóżka?

Podniosła głowę.

- Jeśli ośmielisz się przerwać to, co robisz - syknęła mu prosto w twarz - nie odpowiadam za siebie. Ale możesz

mi wierzyć, że to, co wtedy zrobię, nie będzie dla ciebie przyjemne.

Roześmiał się i pocałował ją. Namiętnie i zachłannie. Uniosła się trochę i opadła nań z impetem. Odpowiedział gwałtownym ruchem bioder. I już po chwili znaleźli wspólny rytm. Jared poczuł na brwiach krople potu. Na pewno nie był to tylko wpływ gorącej wody.

Wciąż złączeni w pocałunku, przyspieszali coraz bardziej. W końcu Jared chwycił ją za biodra i gwałtownym szarpnięciem pociągnął na siebie. Poczuł, że całe jej ciało zaczęło zaciskać się w konwulsjach rozkoszy. Z głośnym jękiem dotarli do kresu.

Kiedy Jared oprzytomniał, słyszał chrapliwy oddech Lindsey i bulgotanie wody. Odczekał, aż wróciły mu władze w nogach. Wtedy wstał, nie wypuszczając jej z objęć. Wyszedł z wanny, wyłączył wodne strumienie i otworzył odpływ. Potem wytarł ich oboje ręcznikiem i zdmuchnął świece.

Sypialnia pełna była księżycowego blasku. Ułożył Lindsey na łóżku, pod sobą. Wsparty na łokciach, obsypał ją pocałunkami. Usta, uszy, szyja, ramiona.

- Nawet nie przypuszczałam - bąknęła.
- Szczerze mówiąc, ja też.

Dalsza rozmowa urwała się, gdyż znowu wpił się w jej usta. Uczył ją całkiem innych sposobów porozumiewania się. I z zachwytem obserwował, jak chętną była uczennicą.

Był już późny ranek, kiedy słońce zaświeciło Jaredowi prosto w twarz. Odwrócił głowę i powoli otworzył oczy. Kochali się prawie całą noc. Na różne sposoby.

Lindsey spała, zwinięta w kłębek, plecami do niego. Je-

go dłoń spoczywała na jej piersi. Uśmiechnął się. Nie wypuścił jej z objęć nawet przez sen.

Pomału przesunął dłoń niżej, wzdłuż żeber, obok pępka, aż do łona. Nawet nie drgnęła.

Poczuł w sobie dziką, prymitywną żądzę. Ale pohamował się. Lindsey zasłużyła na dużo więcej. Zrobiła tej nocy wielki krok na drodze do uniezależnienia się od ojca.

Małżeństwo zaczynało dawać efekty. Ona dostała, czego chciała. On zaś udobruchał senatora, dla dobra całej rodziny. I wcale nie czuł się jak kozioł ofiarny.

Wstał ostrożnie i poszedł do łazienki. Wziął prysznic i ogolił się. Postanowił golić się dwa razy dziennie, żeby nie poranić jej delikatnej skóry.

Po leniwym śniadaniu włożyli kostiumy kąpielowe i poszli na plażę. Tym razem Lindsey włożyła kostium bikini, a na wierzch sukienkę plażową. Znaleźli wolny parasol i Jared rozłożył ręcznik.

- Mogłabyś równie dobrze nic na siebie nie wkładać - powiedział, kiedy zdjęła sukienkę. Widziała głód w jego spojrzeniu i sprawiło jej to przyjemność. Ale za nic nie przyznałaby się do tego. Mogłoby jeszcze bardziej przewrócić mu się w głowie.

Po tej niezapomnianej nocy zastanawiała się, czy będzie kiedykolwiek potrafiła kochać się z jakimkolwiek innym mężczyzną.

Oczywiście, że tak, pomyślała. Jedziesz do Nowego Jorku, a to jest tylko krótki przystanek. Ale musiała przyznać, że Jared pokazał jej kilka rzeczy, o których nie piszą w żadnych książkach.

Na samo wspomnienie uśmiechnęła się.

Jared sięgnął po olejek do opalania.

- Spalisz się zaraz. Chyba jeszcze nigdy nie wystawiałaś na słońce tyle skóry.

Wylał trochę olejku na dłoń, roztarł i zaczął smarować brzuch Lindsey. Po chwili jego dłoń znalazły się pod skrawkami materiału na jej piersiach.

- Jared! - Chwyciła go za nadgarstki. - Jesteśmy na plaży!

- I? - spytał niewinnym głosem. - Przecież tylko smaruję cię olejkiem do opalania. Nie ma w tym nic złego.

Roześmiała się.

- Chyba jednak z przodu wysmaruję się sama. - Obróciła się. - Ty możesz zająć się plecami.

- To wcale nie jest zabawne.

Zerknęła przez ramię z radosnym uśmiechem.

- Naprawdę? Zaskakujesz mnie. W nocy nie mówiłeś nic takiego.

- Mówił ci już ktoś, że jesteś strasznie pyskata?

- Nie.

- Bo tak dobrze maskowałaś się do tej pory za tą królewską pozą.

- O czym ty mówisz?

- Połóż się, nasmaruję ci nogi. Roztaczasz wokół siebie taką aurę wyniosłości, że od pierwszej chwili skojarzyłaś mi się z rodziną królewską. Ale ostatniej nocy udowodniłaś, że pod tą maską kryje się prawdziwa tygrysyca.

Smarował jej nogi, aż jego palce zawędrowały pod brzeg skąpych majteczek. Poderwała głowę.

- Tam nie musisz mnie smarować.

- Masz rację. Chodźmy do wody.

Wbiegli na płytcinę. Wtedy Jared wziął ją na ręce i ruszył na głębszą wodę. Przywarta do niego i rozejrzała się dookoła.

- Tutaj woda sięga mi ponad głowę, wiesz o tym?

Oczy mu się zaświeciły.

- Nie martw się. Nie upuszczę cię. Ale spróbujemy zrobić sobie trochę wygodniej, zgoda?

Przesunął ją przed siebie i opasał się jej nogami.

- Chyba nie... - Zaczerwieniła się.

- Ależ tak.

- Ale... Tyle tu ludzi dokoła.

- Nikt nie zobaczy nic, prócz tego, że trzymasz mnie za szyję. - Odsunął na bok skrawek materiału i gładko wszedł w nią.

Zacisnęła powieki i jęknęła. A on chwycił ją za pośladki i przyciągnął do siebie.

- Wygodnie? - spytał.

- Jesteś niezaspokojony. - Pocałowała go.

Więcej nie zdołała już powiedzieć.

Zamknęła oczy. Nie ma nic wspanialszego niż odrobina słońca, ocean i seks.

- Och, Jaredzie, nigdy w życiu nie przeżyłam czegoś tak ekscytującego, tak fascynującego, tak... Brak mi słów, żeby to opisać. Wiem tylko, że tego poranka nigdy nie zapomnę.

Jedli lunch w kawiarnianym ogródku po pełnym atrakcji poranku na wyspach Mujeres.

- Teraz już wiem, gdzie jest moje miejsce. Nie jestem

aż tak wart zapamiętania, jak pływanie z delfinami, co? - Jemu poranek także dostarczył wspaniałych wrażeń. Gdy obserwował szczęśliwą Lindsey.

Senator nie rozpozna swojej córki.

Zmarszczyła nosek.

- Wiesz, co mam na myśli - powiedziała. - Jak wielu ludzi mogło znaleźć się tak blisko tych bajkowych stworzeń? Mają tak rozumne i inteligentne spojrzenia, jakby znały wszystkie tajemnice wszechświata.

- Cieszę się, że ci się podobało. - Uśmiechnął się szeroko.

- Nigdy ich nie zapomnę.

Umilkli.

- Tydzień prawie się skończył - powiedziała, gdy już zjedli. - Niesamowite, jak te dni szybko minęły.

- Dopóki nie przyjechaliśmy tutaj, nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałem uciec od prawdziwego świata.

- Prawdziwy świat. Tak, rzeczywiście nasz dom jest w zupełnie innym świecie.

- Za kilka tygodni pojedziesz na północ. Nie zapomnij ciepłej kurtki i zimowych butów.

- Pogoda będzie zupełnie inna niż tutaj, to prawda.

- To co, jesteś gotowa do powrotu na kontynent? - spytał po chwili.

Kiwnęła głową.

- Chyba tak. Jeśli chcemy pojechać jutro do ruin Majów, musimy przeznaczyć na to cały dzień.

- Nie musimy tam jechać, wiesz przecież.

- Owszem, musimy. Jutro będzie nasz ostatni dzień tutaj. A bardzo chciałabym je zobaczyć.

Wyszli z kawiarni i poszli na przystań.

- Jesteś bardzo zmęczona, prawda? - spytał, gdy płynęli do hotelu.

- Co masz na myśli, żeglarzu? - Spojrzała nań zalotnie i prowokująco.

Chwycił ją w ramiona i na oczach współpasażerów pocałował z pasją i namiętnością, podpowiadając, w jaki sposób zamierza spędzić resztę popołudnia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lindsey i Jared dotarli do domu późno wieczorem w sobotę. Byli zmęczeni. Podróżą i powrotem do realnego życia. Lindsey usnęła już w samochodzie i nie obudziła się przez całą drogę.

Kiedy Jared wyłączył silnik, z uśmiechem pogłaskał ją po policzku

- Hej, śpiochu, jesteśmy w domu.

Zamrugęła i powoli uniosła powieki.

- Dom? Już?

- Podróż chyba ci się nie dłużyła, prawda?

- Która godzina? - Przeciągnęła się, ziewnęła.

- Trochę po północy.

- Teraz chyba przez całą noc nie zasnę.

- Mogę na to liczyć? - Złapał ją zębami za ucho. Obróciła głowę i pocałowała go. - Rozpakujemy się jutro. Chodźmy do łóżka.

Kiedy weszli do środka, Jared omal nie potknął się o ustawione w holu pudła i paki.

- O! Ktoś przywiózł moje rzeczy - powiedziała Lindsey. - Jak miło.

- Tylko czemu nie ustawili tego gdzieś w kącie? - mruknął Jared.

Objęła go i powiedziała:



- Zajmiemy się tym z samego rana.

Podniósł ją i pomaszerował do sypialni.

- Cierpiałem cały dzień - szepnął, kiedy już leżeli w łóżku.

- Dlaczego?

- Bo od naszej pierwszej nocy w Cancun była to najdłuższa przerwa w kochaniu się z tobą.

Ścisnął zębami jej sutkę, aż sapnęła gwałtownie.

- Podróż poślubna skończyła się. Już nie będziemy mogli spędzać w łóżku tyle czasu, co przez ten tydzień.

- Na pewno.

Na tym rozmowa się urwała. Dalej słyszeć już było tylko szepty, westchnienia i jęki rozkoszy.

Następnego ranka, kiedy Lindsey szykowała śniadanie, Jared przeniósł jej rzeczy do jej pokoju. Gdy skończył, stanął przy oknie.

Zbliżał się moment rozstania. Im bardziej poznawał Lindsey, tym bardziej ją lubił. Ostatni tydzień dostarczył im obojgu wielu wspaniałych wrażeń.

Zawarli umowę. Po wakacjach ich drogi muszą rozejść się. I nic nie mogło tego zmienić.

Ale mogli przecież zostać przyjaciółmi. Chciałby tego bardzo. Chciałby wiedzieć, jak radzi sobie w pracy w muzeum. Może będą korespondować za pomocą komputerów?

Przestań! skarcił się w myślach. Wszystko musi odbyć się zgodnie z planem.

Około pierwszej po południu siedzieli na werandzie za domem, gdy usłyszeli stukanie do frontowych drzwi.

- Nasz pierwszy gość - powiedział Jared. - I tak dobrze, że dali nam trochę czasu. Pójdę zobaczyć, kto to.

Poszła za nim.

Jared otworzył drzwi i ku swemu zaskoczeniu zobaczył ojca. Uśmiechał się, ale tylko wargami. Wzrok miał ponury.

- Cześć, tato. Wejdz, proszę.

- Podróż dobrze ci zrobiła. Wyglądasz na wypoczętego.  
- Zobaczył Lindsey i skinał jej głową. - Ty także wyglądasz świetnie, Lindsey. Podobało ci się w Cancun?

- Bardzo. Zrobiliśmy mnóstwo zdjęć. Tygodnia nie wystarczy, żeby je wszystkie obejrzeć.

- Usiądź, tato. Chcesz mrożonej herbaty?

- Nie, dziękuję. Nie zostanę długo.

Usiadł na kanapie. Jared i Lindsey usiedli naprzeciw niego.

Joe pochylił się, oparł łokcie na kolanach.

- Mam dla ciebie nowiny, Jaredzie.

- Słucham.

- Wynająłem detektywa, żeby odszukał tamtego mężczyznę, którego spotkałeś wtedy w barze. Udało mu się.

- Naprawdę?! To wspaniale. I co powiedział?

- Zostałeś wspaniale wrobiony. On wsypał coś do twojego piwa. Potem zawiózł cię na ranczo Russellów i ułożył w łóżku Lindsey.

- To jakiś absurd - powiedziała Lindsey. - Po co miałyby to robić?

Joe wpatrywał się w nią przez moment.

- Dobrze pytanie - powiedział cicho. - Może ty potrafisz nam to wyjaśnić?

Wpatrywała się w niego wielkimi ze zdumienia oczami. A żołądek Jareda ścisnął się pomału w twardą kulę.

- Bardzo mi przykro. Zupełnie nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- Zgoda. Przyjmuję to. Czy umiesz wyjaśnić, po co twój ojciec wynajął człowieka, żeby ułożył Jareda w twoim łóżku?

Jared wpatrywał się w nią w osłupieniu. Czy to możliwe, że brała w tym udział?

- Mój ojciec! - Zerwała się na równe nogi. - Jak pan może mówić takie rzeczy? Mój ojciec nigdy nie posunąłby się do czegoś takiego. Jeżeli ten człowiek usiłuje wmieszać go w swoje sprawy, to jest kłamcą.

Wybiegła. Chwilę potem usłyszeli trzaśnięcie drzwi z tyłu domu.

- Czy to pewne? - spytał Jared.

- Tak. On ze szczegółami opowiedział, jak we dwóch rozebrali cię i położyli do łóżka. Potem senator zawiózł go po jego samochód. Nigdy nie spytał, do czego to było potrzebne, a senator nigdy nie powiedział. Ale zapłacił mu niezłą sumkę.

- Skur... - Jared zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. - Nie mieści mi się w głowie, że ten drań miał czelność tak mnie urządzić. I jeszcze zażądał, żebym ożenił się z jego córką!

- Kiedy dostałem ten raport, porozmawiałem o wszystkim z twoją matką. Była zaszokowana i wściekła, że nie powiedziałem jej wcześniej. Gail ma głowę na karku. Uważa, że senator chciał, żeby jego córka wyszła za Crenshawa, a ty byłeś pod ręką.

- To śmieszne.

- Pomyśl tylko. Taki krętacz mógł uznać, że sam wybierze córcę męża. Nie pytając nikogo.

Wściekłość niemal odbierała dech Jaredowi. Senator stał za wszystkim. Ale czy Lindsey także?

- Przykro mi, że to ja musiałem ci powiedzieć. W samochodzie mam raport detektywa, jeśli chcesz przeczytać.

- Tak, chcę.

Wyszli. Joe wyjął z auta grubą szarą kopertę i podał Jaredowi.

- Nie wiem, co to zmieni w twoim przypadku. Jak mi się zdaje, planowaliście rozwód po twoim powrocie z Arabii Saudyjskiej, prawda?

Jared obracał kopertę w dłoniach.

- Taki był plan. Nie widzę powodu, by go zmieniać.

Joe położył Jaredowi dłoń na ramieniu.

- Przykro mi, że zepsułem wam poranek.

- Do diabła z tym! Teraz widzę, że on chciał, żebyś był świadkiem, żeby łatwiej było zmusić nas do małżeństwa.

- Masz teraz podstawy do anulowania tego małżeństwa. Zapewne mógłbyś też oskarżyć go o porwanie.

- Nie żartuj, tato.

- Ale miałeś przynajmniej wystawne wakacje.

- Nie cierpię, kiedy robi się ze mnie durnia. - Jared zacisnął pięści. - Dobrze, że nie wiem, gdzie on teraz jest, bo nie wiem, co bym mu zrobił. Powiedziałaś mu, że wiemy?

- Nie. To jest informacja dla ciebie. Zrobisz z nią, co zechcesz. - Wsiadł do samochodu. - A, jest jeszcze coś.

- Co takiego? - spytał Jared ponuro.

- Twoja matka chciałaby z tobą porozmawiać.

Po raz pierwszy tego dnia spojrzeli sobie w oczy. Jared uśmiechnął się. Dzięki Ci, Boże, za rodzinę! pomyślał.

- Powiedz jej, że wpadnę niedługo, dobrze?

Odprowadził wzrokiem odjeżdżającego ojca i poszedł do swojego samochodu. Tam otworzył kopertę. Wyjął plik kartek i przeczytał pospiesznie relację niejakiego Teda Harpera, który ze szczegółami opowiedział, jak został wynajęty przez senatora. W pewnym momencie przyznał, że sądził, iż miał to być tylko żart. Jego relacja zawierała tak wiele szczegółów, że trudno było w nią nie uwierzyć. A kiedy detektyw pokazał mu fotografię Russella, bez wahania zidentyfikował swego zleceniodawcę.

Jared wiedział już wszystko. Wepchnął papiery do kieszeni. Przeniósł bagaże z auta do domu i poszedł szukać Lindsey. Siedziała na werandzie ze wzrokiem wbitym w dal.

- Nie wiem, dlaczego - powiedziała cicho, nie patrząc na niego - ty i twoja rodzina za wszelką cenę chcecie oczernić mojego ojca.

- Mam tutaj ten raport, jeśli chcesz go przeczytać. - Położył kopertę na stole.

- O! Jestem pewna, że ten człowiek powiedział szpiegowi twojego ojca dokładnie to, co chciał usłyszeć.

- On tu był, Lindsey. Wiele sobie przypominam. Poza tym on zna zbyt wiele szczegółów, żeby mu nie wierzyć.

- Prócz tego jednego, kto go wynajął. - Wstała. - Jestem pewna, że ulżyło ci bardzo, że ta nasza małżeńska farsa już się skończyła.

- Posłuchaj mnie choć przez chwilę, Lindsey, dobrze? Najważniejsze dla mnie jest to, że zjawiłem się w twoim domu i łóżku nie z własnej woli. To nie ja sprowokowałem tę sytuację.

- Mój ojciec także nie. - Weszła do domu.

Wściekle potrząsnął głową. Lindsey była ślepa na winy swojego ojca i nic nie mógł na to poradzić. Pomyślał, że powinien usunąć się na bok na jakiś czas. Pozwolić jej ochłodzić się.

Wsiadł do samochodu i odjechał.

Jeździł bez specjalnego celu po okolicznych drogach, zamysłony. Zdziwił się, kiedy spostrzegł, że znalazł się na przedmieściach San Antonio.

Poczuł głód i zatrzymał się przed pierwszą napotkaną restauracją.

Jedząc, wracał myślami do minionego tygodnia. Najszczęśliwszego tygodnia w swoim życiu. Co dalej? Za tydzień Boże Narodzenie. Kolejny tydzień i rozjadą się każde w swoją stronę. Wszystko skończone.

Nic nie mogło tego zmienić. Skoro Lindsey uważała, że jej ojciec jest święty, to niech już tak zostanie. On poznał prawdę i to było najważniejsze.

Miał tylko nadzieję, że pozostaną przyjaciółmi.

Do domu wrócił już po ciemku.

Lindsey nigdzie nie było.

Na kuchennym stole znalazł liścik.

*J*

*Przyjaciółka zawiezie mnie na lotnisko. Postanowiłam wcześniej pojechać do Nowego Jorku. Będę wdzięczna, jeśli*

*przechowasz moje rzeczy przez jakiś czas. Co tylko się dało, schowałam w komórce za domem.*

*L*

Tak więc postanowiła to rozegrać. Proszę bardzo. Tylko z przyjaźni chyba już nic nie będzie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Kochasz ją, prawda?

Jared z niechęcią spojrział na matkę.

- Widzę, że ty wiesz lepiej - burknął.

- Tak? Zastanów się sam. Ona wyjechała... kiedy? prawie dwa tygodnie temu. Wyglądasz, jakbyś stracił najlepszego przyjaciela. Nie chciałeś spędzić z nami świąt. Przyspieszyłeś wyjazd za granicę. Myślę, że kochasz ją i tęsknisz za nią.

- Gadanie!

- Oczywiście wcale nie musiałam kupować jej tej cudownie seksownej bielizny, skoro i tak nie powiesz mi prawdy, ale... podziałała?

- Nie do wiary! Ty mnie pytasz o takie rzeczy?!

- Podziałała. - Pokiwała głową. - Inaczej nie zaczerwieniłbyś się po same uszy.

- Wiesz, Gail - odezwał się zza stołu Joe - to chyba nie twoja sprawa, co on robił podczas podróży poślubnej.

Roześmiała się wesoło.

- Wiem! Ale uwielbiam patrzeć, jak mój syn, światowiec i podróżnik, rumieni się jak panienka. Nie sądziłam, że czegoś takiego dożyję.



- Jeśli masz zamiar nabijać się ze mnie, to chyba już sobie pójdę. Przepraszam za Boże Narodzenie, ale nie byłem w nastroju. Potrzebowałem ciszy i spokoju.

- Nie przejmuj się. - Joe wstał od stołu wraz z nim.  
- Brakowało nam ciebie, ale inni przecież też rozpięchli się po święcie. Macie swoje życie, rozumiemy to. Ale przykro mi patrzeć na ciebie w tak podłym stanie.

- Mówiłem wam już, że postanowiłem nie rozmawiać z senatorem? Uważam, że i tak by mnie okłamał. Wyjeżdżam.

Jared dojechał do domu, ale nie wysiadł z samochodu. Pustym wzrokiem patrzył dokoła. Wszystko wróciło do normy. Rzeczy Lindsey już wyjechały. Nie został po niej żaden ślad.

Wciąż jednak myślał o niej. Nie mógł wymazać jej z pamięci. Stale wracały do niego wspomnienia z Cancun. Czy na jawie, czy we śnie, wciąż marzył o Lindsey.

A przecież nie kochał jej.

I wcale nie chciał się z nią żenić. Ani z jakąkolwiek inną dziewczyną.

Kochał swoje życie takie, jakim było. I dlatego siedział w samochodzie i gapił się na ciemny dom.

W końcu zmusił się do otwarcia drzwiczek. Pomyślał, czyby nie pojechać do miasta, pograć w bilard. Nie chciało mu się.

Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do którejś ze starych znajomych. Ale przecież był mężczyzną żonatym. Przynajmniej trochę. Osiem dni. I nocy. Powinien cieszyć się, że tak się to wszystko potoczyło. Gdyby Lindsey została, mu-

sieliby udawać prawdziwe małżeństwo. Udawać? Sam już nie wiedział, czego chce.

Coraz częściej stawała mu przed oczami Lindsey, jak żywa, z dzieckiem przy piersi. Coraz częściej przyłapywał się na tym, że zaczynał tęsknić za rodzinnym ciepłem. Za domem. Z Lindsey.

Poczuł znużenie. Może powinien pojechać do Houston i przyłączyć się do geologów, z którymi miał niedługo odlecieć za ocean? Dobra myśl.

Bardzo dobra myśl.

Janeen White naprawdę martwiła się o Lindsey. Nigdy nie widziała przyjaciółki tak przybitej. Od przyjazdu, przez ostatnie dwa tygodnie, prawie się nie odzywała. Właściwie nie wychodziła z łóżka. Przesypiała całe dni. Nie chciało się jej ubierać ani czesać. Gdyby Janeen nie postawiła przed nią talerza, pewnie nic by nie jadła.

Janeen nie udało się dowiedzieć, co zaszło. Na każde pytanie Lindsey odpowiadała, że wszystko było wspaniale. Cancun było wspaniałe. Woda była wspaniała. Hotel był wspaniały.

I tylko o Jaredzie nie chciała rozmawiać.

Tego dnia Janeen postanowiła zadziałać bardziej stanowczo.

Bez pukania weszła pewnym krokiem do pokoju Lindsey i zawołała:

- Wesołego sylwestrowego poranka, Lindsey! Przyniosłam kawę, żebyśmy już mogły zacząć zabawę.

Lindsey, wciąż w pidżamie, stała przy oknie ze skrzyżowanymi ramionami i spoglądała na padający śnieg.

- Dziękuję, Janeen. To ładnie z twojej strony. - Nawet nie odwróciła się. - Postaw na stoliku.

Janeen wcisnęła jej filiżankę do ręki i usiadła wygodnie na kanapce.

- Wiesz, że jesteś tu już dwa tygodnie i przez cały ten czas nigdy nie powiedziałaś więcej niż dwa słowa na raz? Więcej rozmawialiśmy kiedyś przez telefon.

Lindsey zamknęła filiżankę w dłoniach, jakby je grzała, i zmusiła się do uśmiechu.

- Przepraszam. Wiem, że nie byłam zbyt towarzyska. Miałam zbyt wiele na głowie.

- Trochę jestem zdezorientowana, co właściwie zdarzyło się w Cancun. Możesz mi to wyjaśnić?

Janeen liczyła po cichu na dobre manierey Lindsey. Miała nadzieję, że przyjaciółka nie wyrzuci jej z pokoju. Chociaż widać było, że miała ochotę.

- To nie twój interes - warknęła Lindsey. - Daj mi spokój.

Kiedy jednak Janeen nie zareagowała, Lindsey odwróciła się i usiadła na łóżku. Westchnęła.

- Miałaś rację, Janeen. Nie powinnam była wychodzić za męża.

- Ach! - Janeen przyglądała się jej badawczo. - Rety! Musiał być w łóżku beznadziejny, tak?

- Przeciwnie. Był cudowny.

- To chyba dobrze, prawda? - Janeen wysoko uniosła brwi.

- Tak... nie w tym problem.

- No to świetnie. - Janeen strzeliła palcami. - W takim razie poza łóżkiem był śmiertelnie nudny. Cóż za rozczarowanie. Widać nie można mieć wszystkiego.

Lindsey nie poruszyła się, zamyślona.

Janeen czekała. Powoli udawało się jej wyciągać z przyjaciółki kolejne fakty.

- Jared jest wspaniałym kompanem - powiedziała po chwili Lindsey. - Ciepły i delikatny, uwielbia figle i żarty. Traktował mnie, jakbym była dla niego absolutnie wyjątkowa.

Janeen nie przerywała jej. Nie poganiała. Patrzyła tylko badawczo. Widziała ból w jej oczach i czuła rosnący w niej gniew.

- Nic dziwnego, że nie wytrzymałaś z nim dłużej niż tydzień - powiedziała Janeen w zamyśleniu.

Lindsey zachichotała. Roześmiała się. Janeen już miała się ucieszyć, gdy spostrzegła łzy spływające po policzkach przyjaciółki. Chwyciła ją w objęcia i przytuliła mocno.

- Powiedz mi - szepnęła. - Ze mną jesteś bezpieczna.

- Wiem. - Otarła oczy. - Prawda jest taka, że kolejny raz spieprzyłam sobie życie, bo uwierzyłam ojcu.

- A teraz już mu nie wierzysz?

- Mówiłam ci, że zadzwoniłam do niego w Boże Narodzenie? Jest wściekły, że tu przyjechałam, i znów robił mi wymówki. Kiedy udało mi się dojść do głosu, opowiedziałam mu tę absurdalną historię Crenshawów.

- Co to za absurdalna historia?

- Że to mój ojciec stał za tajemniczym pojawieniem się Jareda w moim łóżku.

Janeen zamurowało.

- Mówisz poważnie? - wydukała po chwili.

- Całkowicie. Ale powiedziałam Jaredowi i jego ojcu,

że to tylko stek kłamstw i oszczerstw pod adresem mojego ojca.

- Skłamałaś.

Fontanna łez.

- Kiedy powiedziałam mu, co usłyszałam, przybrał ten swój pompatyczny ton i powiedział, że zrobił to wyłącznie dla mojego dobra. Że Crenshawowie to potężna rodzina, mająca wielkie znaczenie w stanie. Że wiedział, że będę dobrze traktowana. Że taki mariaż będzie korzystny i dla nich, i dla niego. I że mimo wszystkich jego planów co do mojego małżeństwa miałam czelność upierać się przy wyjeździe do Nowego Jorku. Wbrew jego woli.

- Co za łajdak! Co za drań!

Pękła tama. Lindsey zaniósła się niepohamowanym szlochem.

- Janeen... całe moje życie... było jednym wielkim kłamstwem... wszystko, w co wierzyłam... o moim ojcu... było kłamstwem... myślałam, że... umiem oceniać ludzi. Och, Janeen! Jakież to bolesne... mój ojciec... jest zupełnie inny... niż sądziłam... jest wstrętny... wykorzystuje ludzi... wszystkich... nawet mnie. Jestem dla niego... niczym... traktuje mnie jak przedmiot... do wykorzystania... żeby dostać, czego chce. Och, Janeen! Co mam... teraz zrobić? Nigdy... nie będę mogła... spojrzeć w twarz... Jaredowi... po tym wszystkim... co powiedziałam o nim... i o jego ojcu.

Wściekłość odebrała oddech Janeen. Gdyby dobry senator znalazł się w pobliżu, zastrzeliłaby go bez skrupułów. Tuląc przyjaciółkę, mełła w ustach przekleństwa.

Lindsey uspokoiła się po kilku minutach. Janeen przyniosła z łazienki mokry ręcznik.

- Masz, kochanie, przyłóż to do oczu. A ja zrobię nam herbatę. Jest doskonała na kłopoty.

Kiedy wróciła z kuchni, Lindsey brała prysznic. Wyszła po chwili, w szlafroku i ręczniku na głowie.

- Dziękuję - powiedziała ochryplym głosem. - Za dużo więcej niż ta herbata. Dziękuję za to, że jesteś moją przyjaciółką. Za wyrozumiałość.

- Od tego ma się przyjaciół.

Usiadły z kubkami herbaty w dłoniach. Milczały.

- Wiesz - odezwała się wreszcie Lindsey - najgorsze, najbardziej poniżające dla mnie jest w tym wszystkim to, że Jared poprosił mnie o rękę, chociaż wcale tego nie chciał.

- Jak myślisz, czemu to zrobił?

Wargi Lindsey zadrżały.

- Ponieważ chciał być w porządku i dlatego, że mój ojciec nalegał.

- Naprawdę! A jak uważasz, co Jared z tego miał?

- Nie rozumiem?

- Nie wierzę, żeby jakikolwiek mężczyzna zdecydował się na małżeństwo tylko dlatego, że tak wypada. Musiał też coś z tego mieć. Jak myślisz, co?

Lindsey spojrzała na nią podejrzliwie.

- Miał mnie w łóżku przez tydzień.

- Zgoda. Co jeszcze?

- Oj, nie wiem. Może chciał zadowolić mojego ojca?

- Wydawało mi się, że to była jego samodzielna decyzja.

- Bo była.

- W takim razie, o co chodzi?

- Tak, było coś! Od naszego spotkania w kawiarni nie rozmawialiśmy więcej. Aż do Dnia Dziękczynienia, kiedy

tata miał atak serca, dziś sędzę, że udawany. Ale podziękuję, prawda? Zadzwoiłam wtedy do Jareda i praktycznie go ubłagałam, żeby ożenił się ze mną.

- Wtedy właśnie powinien był pognać cię na cztery wiatry.

- Wiem. - Lindsey chlipnęła. Otarła łzę z policzka. - Zamiast tego bez wahania zgodził się, że powinniśmy wziąć ślub najszybciej, jak to możliwe.

- Miła, myślę, że ten twój mężulek zrobił to, bo czuł się odpowiedzialny za wszystko. Choć nie był.

- No właśnie! Nie rozumiesz? Zrzunowałam wszystkie szanse na to, żeby to małżeństwo mogło się udać.

Janeen wysoko uniosła brwi.

- Czy to znaczy, że... chciałybyś, żeby to małżeństwo trwało nadal?

- Ależ skąd. Nawet nie chcę widzieć go nigdy więcej.

- Ale przecież nadal kochasz go, prawda?

- Jest to w tych okolicznościach najgłupsze, co mogłabym zrobić, ale... tak, to prawda.

- Och. Lindsey, tak mi przykro.

- Ostrzegałaś mnie. Mówiłaś, żebym przestała ulegać presji ojca.

- Owszem, ale jeśli kochasz Jareda, słusznie postąpiłaś, wychodząc za niego.

- Ale ze złych pobudek.

- To nie ma nic do rzeczy, przecież wiesz. Jest faktem, że zakochałaś się we własnym mężu. Wspaniale! A teraz chcesz pozwolić, żeby postępowanie twojego ojca rozdzieliło cię z człowiekiem, którego kochasz?

- On mnie nienawidzi, Janeen. Jared uważa, że brałam udział w tej intrydze razem z ojcem.

- To powiedz mu, że to nieprawda. Powiedz, że chciałybyś zacząć wszystko od nowa. Zadzwoń do niego.

- Nie mogę.

- Zawsze byłaś uparta.

- Wcale nie.

- A jeśli i on ciebie kocha?

- Nie rozśmieszaj mnie.

- Szczerze mówiąc, bardzo chciałabym. Nie słyszałam twojego śmiechu, odkąd przyjechałaś. Jak zrozumiałam, tydzień w Cancun to było coś więcej niż tylko seks. Ale tego nie dowiesz się nigdy, jeżeli nie porozmawiasz z nim.

Lindsey zaczęła chodzić nerwowo po pokoju.

- On za mniej więcej tydzień wyjeżdża do Arabii Saudyjskiej. Bez względu na to, co mu powiem, wyjedzie. I bardzo dobrze. I tak nie wiedziałabym, co mu powiedzieć. „Żałuję, że zostałeś w to wplątany?” Jestem pewna, że i on tego żałuje. Nie, to już koniec. Lepiej trzymać się planu. Uważam, że najlepsze, co mogę dla niego zrobić, to zwrócić mu wolność.

- Nie rób z siebie męczennicy. „Będę cierpieć w milczeniu. Nigdy nie powiem mu, co do niego czuję”.

Lindsey zakręciła się na pięcie. Zaczerwieniona ze złości. Ale Janeen nie przejęła się tym. Chociaż na chwilę wyrwała przyjaciółkę z letargu.

- Jesteś wstrętna, wiesz?

- Wiem. Zadzwoń do niego.

- Dobrze! Zadzwoń! Zadowolona?!

Bez słowa Janeen podała jej telefon.

- Nie teraz! - zawołała Lindsey z przerażeniem. - Nie dzisiaj. Zadzwoń jutro. Z samego rana. Złożę mu życzenia



noworoczne i powiem, że znam już prawdę o moim ojcu. I przeproszę go za wszystko, co powiedziałam. I rozłączę się.

Janeen wstała. Zrobiła, co mogła.

- Jutro. Dobry pomysł. Zacznieś nowy rok z czystym kontem.

- Właśnie. - Lindsey pokiwała głową.

Janeen wyszła, rozdrażniona. Zbyt dobrze знаła Lindsey. Wiedziała, że znajdzie sto powodów, żeby do niego nie zadzwonić.

Ale czuła, że zdołała sprowokować przyjaciółkę do przemyślenia wszystkiego jeszcze raz. Kiedy rankiem zatelefonował senator i Lindsey kazała powiedzieć, że nie chce z nim rozmawiać, nie wiedziała, czemu. Teraz wszystko stało się jasne.

Wieczorem Janeen wsadziła głowę w drzwi pokoju Lindsey.

- Wychodzę. Na pewno nie chcesz pójść ze mną? To największy bal w roku.

Lindsey uniosła głowę znad książki.

- Dziękuję za zaproszenie, Janeen. Ale nie jestem w nastroju. Bardzo pomogłaś mi dzisiaj rano. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Idź. Baw się dobrze. Jutro opowiesz mi wszystko.

- No to do zobaczenia. - Janeen westchnęła. - Och, byłabym zapomniała. Znalazłam przed drzwiami wysokiego, przystojnego kowboja. Nie będziesz miała nic przeciw temu, że go sobie zabiorę? Jest naprawdę w moim typie.

- Kowboja? Tutaj?

- Tak. Otwarłam drzwi, a on tam stał. W płaszczu, kowbojskich butach i kapeluszu. Powinnaś zobaczyć te niebieskie oczy! Zamierzam...

Nic więcej nie zdołała powiedzieć. Przyjaciółka oddepchnęła ją i wybiegła. Janeen uśmiechnęła się do siebie. Być może jednak będzie to dobry Nowy Rok.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lindsey zatrzymała się na korytarzu. Dlaczego biegnę? pomyślała.

Bo jestem przerażona, że to on!

I co mu powiem?

To, co chciałam powiedzieć przez telefon.

Co on tutaj robi?

Otóż to. Idź i zapytaj go.

Dotknęła włosów. Koszmar. Powinna wrócić i...

Nie widzisz, że jesteś śmieszna? Jared już nie raz widział cię rozczochraną. Nie raz sam się do tego przyczynił. Idź!

Lindsey weszła do salonu. W drzwiach stał Jared z kapeluszem w ręce. Kiedy spojrział na nią, serce się jej ścisnęło. Tyle było w jego spojrzeniu miłości i tęsknoty.

- Jared - szepnęła po chwili. - Co za niespodzianka.

Jakie to szczęście, że rano Janeen wypędziła ją z łóżka, że wykapała się i ubrała.

Zacisnęła dłonie, walcząc z pokusą rzucenia się mu w ramiona i błagania o wybaczenie. Usłyszała za plecami Janeen i odwróciła się. Po raz pierwszy widziała przyjaciółkę w balowej sukni i na moment odjęło jej mowę.

- Janeen, pozwól, że ci przedstawię Jareda Crenshawa. Wspominałam ci o nim.

- Bardzo mi miło poznać pana, panie Crenshaw. Pan jest mężem Lindsey, prawda?

- Tak.

- Psiakrew! Jest pan już żonaty - rzuciła Janeen. - Taki mój los. Wielu jest w Teksasie tak przystojnych mężczyzn? Jared z trudem zachował powagę.

- Szczerze mówiąc, proszę pani, jest ich tam sporo. W większości to moi krewni.

Teatralnym gestem Janeen złapała się za serce.

- Zamilcz, serce moje. Jutro przenoszę się do Teksasu.

- A to jest moja niepoprawna przyjaciółka, Janeen White - powiedziała Lindsey sucho.

- Miło mi panią poznać. - Jared wyciągnął rękę. - Lindsey wiele o pani opowiadała.

Lindsey zauważyła, że patrzył przy tym w twarz Janeen, a nie na jej biust. Punkt dla niego.

- Cieszę się, że w końcu cię poznałam, Jaredzie - powiedziała Janeen, już poważnie. - Lindsey bardzo wiele opowiadała mi o tobie. Żałuję, że muszę was zostawić. Nie byłam pewna, jak Lindsey zamierzała...

- Czy nie powinnaś już wychodzić? - przerwała jej Lindsey.

- Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś we wszystko to, co o mnie mówiła - powiedział Jared. - Nawet jeśli to prawda.

Przerażona Lindsey spojrzała na przyjaciółkę. Żeby tylko nie palnęła jakiegoś głupstwa! Ale Janeen uśmiechnęła się ciepło i powiedziała:

- Słyszałam o tobie tylko dobre rzeczy, możesz mi wierzyć.

Jared wyglądał na zaskoczonego.

- No, na mnie już pora - powiedziała Janeen. - Bawcie się dobrze. Nie sądzę, żebym wróciła przed trzecią. - Narzuciła na ramiona płaszcz. - Cieszę się, że cię poznałam, Jaredzie.

Po wyjściu Janeen w pokoju zrobiło się cicho. Słychać było tylko tykanie zegara na ścianie. Jared spojrzał nań z niedowierzaniem, potem jeszcze raz.

Lindsey uśmiechnęła się.

- Musisz lepiej poznać Janeen. Ona jest zupełnie nieprzewidywalna.

Wymuskana dama, która opuściła ich przed momentem, miała zegar w kształcie kota, który miarowo poruszał ogonem i oczami.

- Gospodarz powiedział jej, że tylko takie zwierzę pozwoli jej tu trzymać, dlatego Oscar zajmuje w mieszkaniu tak eksponowane miejsce.

- Aha.

Kiedy zostali sami, Lindsey zaczęła się denerwować.

- Może wezmę twój płaszcz? - spytała. - Podać ci coś do picia?

- Może być kawa - powiedział, podając płaszcz. Zatarł zmarznięte dłonie. - Powiniennem był wziąć rękawiczki.

Podążył za nią do kuchni.

Ręce trzęsły się Lindsey tak bardzo, że porozsypywała kawę. Ale starała się niczego nie okazywać.

- Nie mogę wyjść ze zdumienia, że tu jesteś. Kiedy przyjechałeś?

- Kilka godzin temu.

- O! Długo zamierzasz zostać w Nowym Jorku?

Wzruszył ramionami.

- Obawiam się, że nie. Jestem w drodze do Arabii i zatrzymałem się tutaj tylko po to, żeby zobaczyć się z tobą.

Gardło miała tak ściśnięte, że nie wiedziała, czy zdoła wydobyć z siebie głos. Najwyraźniej przeszła mu trochę złość na nią i jej ojca, skoro chciał się z nią spotkać. Odechnęła z ulgą.

- Chodźmy do salonu. Kawa będzie niedługo.

Usiedli naprzeciw siebie.

- Jak mnie znalazłeś?

- To nie było trudne. Ktoś w biurze twojego ojca, kto odebrał telefon, nie tylko znał nazwisko Janeen, ale dał mi też jej adres.

- Rozumiem. - Spuściła oczy na złożone na kolanach dłonie.

Po długim milczeniu oboje zaczęli mówić równocześnie.

- Co za zbieg okoliczności, że przyjechałeś właśnie dzisiaj. Miałam zadzwonić...

- Nie przypuszczałem, że będziesz chciała zobaczyć się ze mną, ale...

Urwali jednocześnie.

- Zamierzałaś zadzwonić do mnie? - spytał po chwili Jared.

- Hm. Tak. Chciałam złożyć ci życzenia noworoczne.

- A, rozumiem. No, to teraz nie musisz już dzwonić.

W niezręcznej ciszy, która zapadła, dało się słyszeć dobiegające z kuchni bulgotanie.

- O! Kawa już gotowa - zawołała Lindsey. - Zaraz wrócę.

Przyszła po chwili, już spokojniejsza. Podała mu fili-

żankę i ponownie usiadła. Po kolejnej chwili milczenia zaczęli mówić równocześnie:

- Chciałem przeprosić...
- Chciałam przeprosić...

Lindsey uśmiechnęła się do niego. On odpowiedział tym samym.

- Ty pierwszy - powiedziała.

- Chciałem przeprosić za to, że wyjechałem bez słowa i zostawiłem cię samą. Chyba nie wiedziałem, co robię.

- A ja chciałam przeprosić za moje zachowanie tamtego dnia. Nie zrobiłeś nic złego, a ja byłam niewybaczalnie niegrzeczna. Tak mi przykro, że oskarżyłam ciebie i twojego ojca o kłamstwo na temat mojego taty.

Zaskoczyła go.

- Wierzysz już, że twój ojciec uknuł ten spisek?

- Ja to wiem. Sam mi to powiedział. Uważa, że wyświadczył mi przysługę. I sobie przy okazji.

- Nie rozumiem.

- Nie umiem opisać, jak bardzo czuję się upokorzona. On postanowił, bez uzgodnienia ze mną. rzecz jasna, że powinnam wyjść za Crenshawa, a ty byłeś akurat pod ręką. Tym bardziej że umówiłeś się ze mną kilka razy. Chciał zmusić cię do małżeństwa za wszelką cenę. I to mu się udało.

Wbił wzrok w filiżankę. Milczał długo. A kiedy się odezwał, to on ją zaskoczył.

- Chcę być wobec ciebie, Lindsey, absolutnie szczerzy. To nie to było głównym powodem, dla którego ożeniłem się z tobą.

- Nie to?

- Nie. Najważniejsze było to, że chciałem pomóc mojej rodzinie w walce z twoim ojcem. Wiele miesięcy poświęcili na uzyskanie prawa dostępu do wody. Decyzje w tej sprawie należą do kierowanej przez twojego ojca komisji. Nim to się stało, wszystko szło dobrze. Później, nagle, twój ojciec przestał odpowiadać na ich telefony.

- Wciąż te manipulacje, co?

- Jest coś jeszcze, o czym muszę ci powiedzieć, a co dotyczy twojego ojca. I wcale nie zdziwię się, jeśli po wysłuchaniu tego wywalisz mnie za drzwi.

- Nie potrafię wyobrazić sobie, żebym potrafiła jeszcze się zdobyć na bronienie go.

- Crenshawowie szukają kandydata, który w najbliższych wyborach pokona twojego ojca. Detektyw, którego tata wynajął, żeby wyjaśnił sprawę mojego porwania, natknął się przy okazji na coś, co wystarczyłoby do wsadzenia twojego ojca za kratki.

Jared rozpaczliwie pokręcił głową.

- Uważam, że winien ci byłem całą prawdę. Nawet nie wiesz, jak mi przykro, że znalazłaś się w tym wszystkim. Ale moja rodzina zamierza zrobić wszystko, co możliwe, żeby usunąć go z urzędu.

- Wygląda na to, że całkiem słusznie.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Myślałem, że będziesz zmartwiona, kiedy ci to powiem.

- Wierz mi, zmartwienie to nie jest dobre słowo na opisanie tego, co czuję po rozmowie, którą odbyłam z nim w Boże Narodzenie. Kiedy przyznał... właściwie chwalił się tym, co zrobił. Od tamtej pory muszę żyć ze świadomości



mością, kim naprawdę jest mój ojciec. I jakie było całe moje dotychczasowe życie.

Spróbowała się uśmiechnąć. Ale nie wyszło jej to najlepiej. Bowiem kiedy zobaczyła Jareda w salonie, miała nadzieję, że przyjechał odwołać ich umowę. Zrezygnować z rozwodu i kontynuować małżeństwo.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna, że powiedziałeś mi, dlaczego naprawdę ożeniłeś się ze mną.

- Powiedziałem, że to był najważniejszy powód. - Skubnął ucho. Poznała go już na tyle, że wiedziała, iż była to oznaka zdenerwowania.

- Są jeszcze inne?

- Chyba ci się to nie spodoba. Ale skoro teraz rozmawiamy całkiem szczerze, muszę przyznać, że jest jeszcze kilka.

- Powiesz, jakie? - spytała ostrożnie. Jego uszy były już całkiem czerwone.

Odchrząknął.

- Prawda jest taka, że od pierwszej chwili miałem ochotę przespać się z tobą. Kiedy już stało się to wszystko, pomyślałem, że właściwie mógłbym ożenić się z tobą, bo wiedziałem, że tylko tak mógłbym zaciągnąć cię do łóżka.

Teraz i ona zaczerwieniła się.

- Misja zakończona - bąknęła.

- Z małym wyjątkiem - mruknął.

- To znaczy?

Wbił wzrok w podłogę.

- Ja... zrobiłem coś naprawdę głupiego - powiedział cicho. - Pokochałem cię.

- Co powiedziałaś? - Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Wiem - powiedział z niesmakiem. - Nasza umowa nie obejmuje miłości. Ale chciałem, żebyś wiedziała. Żebyś wiedziała wszystko. - Wstał. - Na mnie już czas.

Wyszedł. Patrzyła nań, osłupiała. Jared ją kocha? Czy to możliwe?

Po chwili wrócił.

- Kilka ostatnich dni spędziłem w Houston - powiedział. - Pewnego razu zobaczyłem to i natychmiast pomyślałem o tobie. - Zerknął na trzymane pudełeczko. - To naprawdę nic takiego.

Niezgrabnie chwyciła pudełko. Jared odchodzi! Powiedział, co miał do powiedzenia, i odchodzi. Musiała go zatrzymać!

Otworzyła pudełko. Bransoletka.

- Och, Jaredzie - szepnęła łamiącym się głosem.

- Mam nadzieję, że ci się podoba.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Kocham ją, Jaredzie Crenshaw. Ale nawet w części nie tak, jak kocham ciebie.

Zamrugął gwałtownie.

- Wiesz przecież - zaczął po chwili - że jeśli nawet powiedziałem ci, co do ciebie czuję, to nie musisz...

Przerwała mu pocałunkiem.

Objął ją i przytulił ze wszystkich sił.

- Kiedy masz samolot? - spytała, dysząc ciężko.

- Jutro rano. Mam pokój w hotelu na lotnisku.

- Zostań tutaj na noc. Proszę.

- Jesteś pewna?

- Jak nigdy w życiu.

Krzycząc z radości, Jared porwał ją na ręce i ruszył w głąb mieszkania.

- Drugie drzwi po prawej - szepnęła mu do ucha.

W rekordowym tempie znaleźli się w łóżku. Nadzy oboje. To ich spotkanie było jak wybuch wulkanu. Gwałtowne i potężne. Później długo leżeli przytuleni, całując się leniwie. I w takim samym tempie znów się kochali. Bez pośpiechu, delektując się rozkoszą.

Późną nocą Lindsey leżała z głową na jego ramieniu.

- Przez te wszystkie dni - powiedział Jared - wiele razy marzyłem o czymś takim.

- Gdybym zwlekała z telefonem do ciebie do jutra, wyjechałbyś.

- Nawet nie wiesz, jak trudno było mi tu przyjechać. Przecież wcale nie wiedziałem, jak mnie przyjmiesz. Kiedy Janeen nie wracała tak długo, zacząłem już myśleć, że nie chcesz widzieć się ze mną.

- Chyba będę musiała przeprowadzić z moją przyjaciółką, Janeen, małą rozmowę. Wiedziała, że czekasz tutaj, a płała o niczym. Kiedy wspomniała o przystojnym kowboju w salonie, aż mi zaparło dech.

- Dobrze się maskowałaś. Kiedy do mnie wysłałaś, byłaś wyniosła jak zawsze. Żadnych emocji i uczuć.

Uśmiechnęła się.

- Teraz już znasz moje uczucia, prawda?

- Wciąż nie jestem pewien. Może gdybyś zechciała pokazać jeszcze raz.

Nie musiał prosić drugi raz.

Następnego ranka Lindsey i Jared na paluszkach krzatali się po kuchni. Nie chcieli obudzić Janeen. Nazajutrz musiała iść do pracy. Lindsey, zresztą, także.

Siedzieli przy kuchennym stole i popijali kawę.

- Muszę przyznać - powiedział Jared - że liczyłem na to, że porozmawiasz ze mną, kiedy tu przyjadę. Chciałbym dowiedzieć się, czy zechcesz zacząć ze mną...

- Co zacząć?

- Małżeństwo.

- Och! Wydawało mi się, że już zaczęliśmy. Czy nie to robiliśmy przez całą noc?

- Nie chodzi mi o łóżko, kochanie. Mówiąc ogólnie, gdy ludzie biorą ślub, dużo czasu spędzają razem. Mogą poznać się lepiej i w ogóle. A my mamy za sobą zaledwie kilka spotkań i tydzień w Cancun.

- Nie zgadzam się z tobą. Znaleźliśmy się w sytuacji kryzysowej i poradziliśmy sobie z tym. Ty musiałeś zmierzyć się z moją ślepą wiarą w ojca, ja z faktem, że wcale nie miałeś ochoty na małżeństwo. Co tu więc zaczynać? Mamy wrócić do „Cześć, jestem Jared Crenshaw, miło mi cię poznać”?

- Ależ skąd! Jesteśmy małżeństwem. Chciałbym, żeby to nie było tylko małżeństwo na papierze. Awantura, z twoim ojcem w tle. - Pocałował ją w rękę. - Poza tym nie miałem ochoty na ślub, ale na pocałunku. A teraz nie umiem wyobrazić sobie życia bez ciebie.

- No tak - odezwała się z namysłem - ale i tak ze wspólnym życiem musimy poczekać do twojego powrotu, prawda? Czy już wiesz, jak długo cię nie będzie?

- Nie za bardzo. Mam nadzieję, że wrócę we wrześniu,

może w październiku. Ale przecież nie odlatuję w kosmos.  
- Uśmiechnął się. - Będziemy korzystać z poczty elektronicznej. Nawiasem mówiąc, chyba tylko tak zdołam skupić się na tym, co do mnie mówisz. Kiedy jesteś przy mnie, zupełnie nie mogę się skoncentrować.

Błyśk w jego oczach powiedział jej, że znów był gotów się zdekoncentrować.

- Nie wytrzymam bez ciebie dziewięciu miesięcy - szepnęła - Dwa tygodnie było za dużo.

- Dziewięć miesięcy? Chcesz mi coś dać do zrozumienia?

Zachichotała.

- Nie. Po prostu tyle cię nie będzie.

- Ach tak. Ale powiesz mi, jeśli coś będzie miało zmienić się w naszej rodzinie, prawda?

- Będiesz pierwszą osobą, której o tym powiem. Możesz na to Uczyć. - Wstała i dołała im kawy. - Powiedz mi, jak możesz tak spokojnie mówić o naszym rozstaniu?

- To proste. Przez ostatnie dwa tygodnie byłem przekonany, że już nigdy więcej cię nie zobaczę. Że nigdy nie uśniesz w moich ramionach. Że nie usłyszę twojego śmiechu. I to był obraz piekła. Kiedy wiem, że będziesz czekać na mnie w domu, spokojnie wytrzymam kilka miesięcy. - Spojrzał na zegarek. - Za godzinę muszę pojechać na lotnisko. Czy uważasz, że moglibyśmy kontynuować tę rozmowę w sypialni?

- Jak najbardziej, panie Crenshaw. Jaki temat będziemy omawiać? - Pomaszrowała z nim do sypialni.

- Anatomia - rzucił i zdjął z niej szlafrok.

- A co konkretnie, jeśli mogę spytać?

Popchnął ją i upadli na łóżko.

- Odkryłem wielką przyjemność poznawania anatomii metodą Braille'a - powiedział.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*75 stycznia*

*Cześć, najdroższa. Przepraszam, że nie pisałem wcześniej. Od mojego ostatniego pobytu wiele tu się zmieniło. Teraz wszystkie sprawy już jakoś poukładałem i będę mógł pisać częściej. Kocham Cię. Pozdrów swoją szaloną współlokatorkę. Jared.*

*15 stycznia*

*Co za ulga - nareszcie wiadomość od Ciebie. To były dwa bardzo długie tygodnie.*

*Praca w muzeum jest cudowna. Daje mi wiele radości, a przy okazji uczę się bardzo dużo. Poznaję kulisy funkcjonowania takiej instytucji. Uważaj na siebie. Twoja kochająca żona.*

*14 lutego*

*Czy będziesz moją Walentynką? Kupiłem Ci mały prezent na tę okazję, ale postanowiłem, że dam Ci go sam, po powrocie do domu. Pamiętam, jak uroczo ucieszyłaś się z tamtej bransoletki. Nie mogę już doczekać się chwili, kiedy podziękujesz mi osobiście. Tęsknię. Kochający J.*

14 lutego

*Cieszę się uroczym, tak? Dobrze wiedzieć. Ale przecież do września mogą wszystko zapomnieć i będziesz musiał uczyć mnie od nowa.*

*Wciąż radują się pracą. I wciąż zdumiewa mnie, jak bardzo jesteśmy tam zajęci. Dziękuję, że piszesz codziennie. Bardzo mi to pomaga. Czasami wydaje mi się, że tamte chwile, które spędziliśmy razem, tylko mi się śniły. Jeśli tak było, to chciałabym nigdy się nie obudzić.*

*Kocham Cię, Ja.*

26 marca

*Cieszę się, że znów rozmawiasz z ojcem. Nie musisz widywać się z nim, jeśli nie chcesz. Ale przecież on Cię kocha na swój sposób. Jestem pewien, że ma jakieś zalety, chociaż jeszcze ich nie zauważyłem. (To miał być żart.)*

*Tata przysłał mi e-mail, w którym pisze, że znaleźli wykwalifikowanego, prawego kandydata na miejsce Twojego ojca. Zabawa naszym życiem zemściła się na nim. Ale przecież zawdzięczam mu coś ważnego. Zanim pojawił się w moim życiu, byłem tak uparty, że w ogóle nie dopuszczałem do siebie myśli o małżeństwie. A teraz jestem najszczęśliwszym z ludzi.*

*Co masz teraz na sobie? Próbuję wymyślić jakiś sposób na zasypianie. Próbuję wyobrażać sobie ciebie ubraną w coś bardzo seksownego. Czasami pomaga, czasami nie. Twój stęskniony mąż.*

26 marca

*No cóż, siedzę przed komputerem... nie uwierzysz... we*



*flanelowej pidżamie i grubych skarpetach. Na pewno to Cię ruszy. Chociaż to już prawie kwiecień, mamy tu pełno śniegu. Poza tym wszystkie seksowne koszulki nocne czekają na Twój powrót. Prawie nie używane. Leżą w walizce od powrotu z Cancun.*

*Jest już późno i zaraz idę spać. W pracy ciągle uczę się czegoś nowego. Myślę, że niedługo zdobędę już dość doświadczenia, by móc zostać kustoszem jakiegoś małego muzeum. Chciałabym zawsze być przy Tobie, dokądkolwiek Cię poślą. Jeśli będzie tam jakieś muzeum, na pewno przydam się do czegoś.*

*Kocham Cię, kocham Cię, kocham Cię, panie Jaredzie Crenshaw.*

*2 kwietnia*

*Mieliśmy dzisiaj burzę piaskową. Okropność! Teraz piasek jest wszędzie, we wszystkim. Zamknąłem komputer do szczelnego pojemnika. Kiedy go wyjmowałem, w środku był piasek. Zupełnie nie rozumiem, jak ktoś mógłby chcieć tutaj żyć. Zamiast w cudownym Teksasie.*

*Tęsknię za Tobą, J.*

*2 kwietnia*

*Tak, Teksas jest naprawdę cudowny. Z burzami piaskowymi (nie tylko Arabia Saudyjska je ma), suszami, powodzią (wszystko w tym samym roku), szarańczą, tarantulami i skorpionami.*

*Od kilku tygodni Janeen spotyka się z pewnym chłopakiem. Przypomniałam jej, że obiecałeś poznać ją z kilkoma Crenshawami. Wtedy kazała napisać Ci, że musisz się po-*

*spieszyć, bo jej zegar biologiczny już nie cyka, ale wali jak dzwon.*

*Dzisiaj zjadłam lunch z tatą. Chyba już nigdy nie będę czuła do niego tego, co kiedyś. Ale to raczej dobrze. Kiedyś stawiałam go na piedestale. Teraz patrzę bez różowych okularów. Jeśli nie będzie to absolutnie konieczne, nie mam ochoty się z nim spotykać.*

*Powinieneś posłuchać jego wersji zdarzeń w Komitecie Wyborczym. Myślę, że nigdy w życiu nie powiedział mi całej prawdy. Cieszę się, że nie jesteś politykiem.*

*Kocham, kocham, kocham, kocham, etc, Lindsey.*

*6 kwietnia*

*A jak tam Twój zegar biologiczny, Pani Crenshaw? Janeen potrafi rozśmieszać. A jeśli o krewnych mowa, jest coś, co muszę Ci wyznać. Nie ukrywałem tego przed Tobą, ale dopiero teraz uświadomiłem sobie, że może to być ważne. Mój wuj Jerome jest senatorem z Teksasu. A jego syn Jed zasiada w Izbie Reprezentantów. Słyszałem, że kuzyn Justin ma zamiar wziąć udział w jakichś lokalnych wyborach.*

*Spytaj Janeen, czy zdecydowała już, jakiej profesji powinien być jej przyszły mąż. Wśród Crenshawów na pewno ktoś się znajdzie. J.*

Lindsey zbudziła się w złym nastroju. Od miesiący nie miała wiadomości od Jareda. Tak jej się przynajmniej wydawało. Był już 12 maja. Czyli nie pisał już ponad dwa tygodnie. Rzecz niespotykana. Niepokoiło to ją coraz bardziej.

Może powinna zatelefonować do jego firmy?

Poszła do kuchni. Nalała sobie soku pomarańczowego i kawy. Janeen, która wstała wcześniej, oglądała poranne wiadomości. Nagle zaczęła krzyczeć wniebogłoso:

- Och nie, och nie, nie, nie, nie, to niemożliwe!

Lindsey popędziła do salonu.

- Co? Co się stało?

Janeen siedziała na kanapie, zasłaniając usta dłonią. Bez słowa wskazała telewizor.

„... zamachowca samobójcę zidentyfikowano jako członka działającej w okolicy od kilku miesięcy ekstremistycznej grupy terrorystycznej”.

- Gdzie? - Lindsey szarpnęła Janeen. - Gdzie był ten zamach?

- W Rijadzie.

- Och. Och! W Rijadzie! Tam gdzie jest biuro Jareda! Gdzie to było dokładnie? Powiedzieli?

- Usłyszałam tylko, że zamachowiec przedarł się przez strażę do dzielnicy amerykańskiej.

- O mój Boże! I co dalej?

- Jest kilku zabitych i wielu rannych.

Nie wpadam w panikę! pomyślała Lindsey. Pracuje tam wielu Amerykanów. Nie tylko Jared. Zresztą powiedział, że najczęściej pracuje na polach naftowych. Na pewno nie było go w mieście.

Odszukała numer telefonu do kompanii, która zatrudniła Jareda.

- Halo? Tak, muszę porozmawiać z kimś o zamachu bombowym w Arabii Saudyjskiej, o którym mówili w wiadomościach. Mój mąż pracuje tam dla was. Tak. Nazywa

się Jared Crenshaw. Próbuję dowiedzieć się czegoś o nim. Tak, oczywiście, zaczekam.

Janeen stanęła za nią i pogłaskała po ramieniu. Lindsey uśmiechnęła się do niej z przymusem.

- Halo? Tak. Chodzi o Jareda Crenshawa. Tak. Czy wie pan coś o... Och. Tak, tak, rozumiem. Czy mógłby pan zapisać numer mojego telefonu i zadzwonić, kiedy będzie coś wiadomo? Wiem. Tak. Ale jeśli... - Rozłączyła się. - Och, Janeen - wyszeptwała.

- Co powiedzieli?

Westchnęła rozdzierająco.

- Nie mają żadnych pewnych informacji. Nie wiedzą, gdzie jest Jared. Nie wiedzą nawet, czy był w mieście.

- Ale zadzwonią do ciebie, jeśli dowiedzą się czegoś?

- Kto to wie? - Wzruszyła ramionami. - Podałam im wszystkie możliwe numery. Nic więcej nie mogę zrobić.

- I to jest najgorsze. Takie poczucie bezsilności. Czekanie i rozmyślanie.

Lindsey spojrzała na zegarek.

- Muszę iść, bo spóźnię się do pracy. Zadzwonię do ciebie, jeśli dowiem się czegoś. Ty zrobisz tak samo, zgoda?

- Możesz na mnie polegać.

Trzy dni i trzy bezsenne noce później o trzeciej nad ranem zadzwonił telefon. Lindsey niemal natychmiast po pierwszym dzwonku podniosła słuchawkę.

- Halo! - Wśród szumów i trzasków usłyszała jakiś głos. - Halo? Kto mówi?

I wreszcie usłyszała słowa, na które czekała od tak dawna.

- Tu Jared. Słyszysz mnie?

Rozpłakała się.

- Nic ci się nie stało? - zawołała.

Zakłócenia były tak silne, że nie rozumiała nic więcej. Po kilku minutach odłożyła słuchawkę. Zauważyła Janeen, stojącą w drzwiach.

- Co z nim?

- Nie wiem - chlipnęła Lindsey. - Wiem tylko, że żyje!

- Co powiedział?

- Prawie nic nie mogłam zrozumieć. Tylko pojedyncze słowa. Komputer, kaput, Frankfurt, że mnie kocha i przyjedzie niedługo.

- Nie powiedział, czy był ranny?

Lindsey pokręciła głową.

- Czy nie mówili, że rannych odsyłali przez Frankfurt?

- Chyba tak.

Milczały, zamyślane.

- To nieważne! - rzuciła w końcu Lindsey. - Nieważne, czy stracił kończynę albo oko, czy będzie poruszał się na wózku. To nieważne! Żyje. I tylko to się liczy.

Szlochając, opadła na łóżko.

Trzy dni później zadzwonił telefon komórkowy Lindsey. Dzwoniono z biura kompanii Jareda.

- Halo? Tak, to ja. Tak? Och! Rozumiem. Tak, dziękuję. Bardzo dziękuję.

Natychmiast po rozmowie zadzwoniła do Janeen.

- Zadzwonili z kompanii. Jutro przylatuje do Stanów. Podali mi numer lotu i powiedzieli, że przyleci do Newark. Sekretarka, z którą rozmawiałam, nie wiedziała, czy był ranny ani skąd wraca. Muszę pędzić!

Chciało się jej śpiewać i tańczyć. Z wielkim trudem wróciła do pracy.

Wieczorem Janeen czekała na nią przy drzwiach.

- Ty jędzo! - zawołała. - Nagadałaś mi przez telefon i rozłączyłaś się, zanim mogłam zapytać o cokolwiek.

Lindsey powiesiła płaszcz.

- Powiedziałam o wszystkim szefowej i dała mi wolne. Ile będę potrzebowała. Wspaniała kobieta. Ponieważ Jared wraca wcześniej, niż początkowo planowaliśmy, powiedziałam jej, że być może będzie musiała znaleźć kogoś na moje miejsce. Porozmawiałyśmy sobie długo. Na koniec obiecała napisać mi list polecający, jeśli tylko będzie mi potrzebny. Jestem naprawdę wzruszona.

Objęła Janeen i zakręciła w kółko.

- Czy ta sekretarka wiedziała, czy on był ranny, czy nie?

- Nie. Ale gdyby był poważnie ranny, nie przyleciałby rejsowym samolotem, prawda?

- Któż to wie? - Janeen uniosła ręce.

Lindsey była na lotnisku już dwie godziny przed planowanym przylotem. Długo szukała, ale w końcu znalazła kompetentnego urzędnika.

- Mój mąż przylatuje z Frankfurtu. Może być ranny. Chciałabym być przy wyjściu, kiedy będzie wysiadał z samolotu.

- Bardzo mi przykro. Pasażerowie bez biletów nie mogą przechodzić przez bramki bezpieczeństwa.

- Wiem. I dlatego z panem rozmawiam. Może mi pan

dać jakiś identyfikator, cokolwiek, żeby mnie nie aresztowano?

- Nie. Nie mogę. Gdybym zrobił wyjątek dla pani, inni mogliby chcieć tego samego.

Obejrzała go starannie. Nie. Na pewno jej nie wpuści. A jeśli, stojąc w głównej hali, przeoczy Jareda? Przecież on nie wie, że przyjechała na lotnisko.

- Rozumiem - powiedziała. - Żadnych wyjątków.

- Tak jest.

Wredny typ!

- Dobrze. - Uśmiechnęła się. - W takim razie kupię bilet na jakikolwiek lot.

- Ależ pani Crenshaw, to jest lot międzynarodowy.

- Chyba ma pan rację.

- Chce pani wydać tyle pieniędzy tylko po to, żeby być przy bramce, kiedy przyleci pani mąż?

- Oddam ostatniego centa, jeśli będzie trzeba.

Stanęła przed tablicą z rozkładem lotów. Dokąd by tu... Rzym? Londyn? Hmm. Dawno nie była we Włoszech. Może być.

Znalazła odpowiednią kasę. Wszystko szło dobrze do chwili, kiedy powiedziała, że nie ma bagażu. Już po chwili otoczyli ją tajniacy.

Jak to dobrze, że przyjechała na lotnisko tak wcześnie!

- Co to znaczy, że pani nie zamierza wykorzystać tego biletu? Kto w takim razie?

Westchnęła.

- Nikt. Muszę tylko spotkać męża przy bramce wyjściowej.

- Zanim przejdzie odprawę celną?

- Tak. Proszę sprawdzić moją torebkę. Nie ma tam nic, co mogłabym chcieć podać mu przed kontrolą.

- Oczywiście - powiedział jeden z agentów. - To on może dać coś pani.

Uśmiechnęła się.

- Mogę pana zapewnić, że da mi tylko namiętny pocałunek. Pobraliśmy się trzy miesiące przed jego wyjazdem. Przez wiele miesięcy go nie było. Być może był ranny w tym zamachu bombowym w Rijadzie, w Arabii Saudyjskiej, w zeszłym tygodniu. On nie wie, że tu jestem. A ja boję się, że go przeoczę w tłumie.

Trzej mężczyźni zaczęli rozmawiać po cichu. A czas uciekał.

- Oto co możemy dla pani zrobić - powiedział w końcu jeden z nich. - Nie musi pani kupować biletu. Zaprowadzę panią do bramki, żeby mogła go pani zobaczyć. Później wrócimy i zaczekamy, aż przejdzie odprawę celną. Tylko tyle jest możliwe.

- Dziękuję! Bardzo dziękuję. - Popatrzyła na zegarek. - Musimy już iść.

Przeszli przez kilkoro drzwi z napisem „Tylko dla pracowników” i znaleźli się w głównej hali.

Udało się!

Dzięki temu, że znaleźli się w strefie zamkniętej, uniknęli tłoku. Było tam tylko kilkoro pasażerów i pracowników. Nic nie zasłaniało bramki, w której powinien pojawić się Jared.

Wylądował samolot. Pasażerowie wychodzili po kolei. A Jareda nie było!



Tylko nie panikuj, pomyślała. To wielki samolot. On tam jest. Musi być!

Minęły ich dwie stewardesy. Serce Lindsey ścisnęło się. Personel wysiada ostatni, prawda?

Ruszyła już ku nim, żeby spytać, czy zostali jeszcze jacyś pasażerowie, gdy zobaczyła go. Szedł powoli. Schudł bardzo. Był bardzo blady i bardzo wyczerpany.

I był to najpiękniejszy obraz, jaki widziała w życiu.

Jared nie zauważył jej, dopóki nie zbliżył się na tyle, że mogła powiedzieć:

- Witaj w domu, kowboju.

Zatrzymał się jak wryty, jakby zobaczył ducha. Zamrugał nerwowo, potarł się po policzkach i ruszył do niej. Z najpiękniejszym na świecie uśmiechem.

Rzuciła się ku niemu z otwartymi ramionami.

## EPILOG

Był czerwiec. Crenshawowie wydawali przyjęcie. Na cześć Jareda. Przybyli chyba wszyscy sąsiedzi.

Jared i Lindsey mieszkali teraz w Houston, około czterech godzin jazdy od rancza. Jared pracował obecnie w biurze kompanii, żeby nie jeździć już po świecie.

Stał, obejmując Lindsey, i witał gości. Po godzinie ściskania rąk i wysłuchiwania życzeń od przyjaciół i krewnych wydał się jej bardzo blady.

- Strasznie drżysz - szepnęła. - Usiądź, proszę.

- Czuję się jak kaleka. Taki jestem słaby.

Usiedli przy jednym ze stolików.

- Jesteś w domu już kilka tygodni - powiedziała. - A ja wciąż mam ochotę skrócić ci kark za to, że nie dałeś znać, że tak się pochorowałeś.

- Było bardzo trudno z tamtego rejonu. Poza tym przeżyłem.

- Ale powinieneś był mi powiedzieć.

- Po co?

Uśmiechnęła się.

- Zażądałabym, żeby dostarczyli cię do domu, żebym sama mogła cię pielęgnować.

Roześmiał się głośno.

- Zrobiłabyś to, wiem.

- Dobrze, że przynajmniej byłeś daleko od tamtego zamachu. Omal nie umarłam, kiedy o nim usłyszałam w wiadomościach.

- Próbowałem dodzwonić się do ciebie, kiedy to się stało, ale udało mi się dopiero, kiedy byłem w drodze do Frankfurtu.

- A tam natychmiast zabrali cię do szpitala.

- Na badania.

Jake i Ashley, bardzo ciężarna Ashley, przysiedli się do nich.

- O co się teraz kłóćcie? - spytał Jake.

- Nie kłóćmy się. Dzielimy się tylko poglądami.

- Akurat!

- Ashley - odezwała się Lindsey - musi ci być chyba strasznie ciężko w tym stanie.

Jake pogłaskał żonę po plecach.

- Ona i tak się nie przyzna. Ale staram się robić, co w mojej mocy, żeby jej jakoś ulżyć.

Ashley położyła głowę na ramieniu Jake'a.

- To prawda - powiedziała. - Masuje mi plecy, stopy i kostki. Każdej nocy. - Z błyszczącymi oczami dodała: - A wczoraj pomalował mi paznokcie u stóp.

Jared parsknął śmiechem.

- Miałaś tego nie mówić - burknął Jake.

- Ale to jest takie słodkie - powiedziała Lindsey.

- I świetnie opisuje naszego Jake'a - powiedział Jared.

- Słodki.

- Zamknij się - warknął Jake. - Zobaczymy, jak ty

zniesiesz narzekania ciężarnej żony, że nie może zobaczyć własnych stóp, a ma niepomalowane paznokcie. - Pokręcił głową. - Nie wiem, o co wam, kobietom, chodzi z tymi paznokciami.

Ashley mrugnęła do Lindsey.

- Bez tego czuję się całkiem naga - powiedziała. Pokazała palce u rąk. Bez lakieru. - Trzy lata temu przestałam robić z tym cokolwiek. Dla weterynarza to tylko strata czasu.

- Czy już wiesz, kiedy rozwiązanie? - spytała Lindsey.

- Za dwa tygodnie. Ale tak się czuję, że chyba nie wytrzymam tak długo.

Jake i Jared popatrzyli na siebie z komicznym przerażeniem.

- Tylko żebyś nie ważyła się urodzić dzisiaj - powiedział Jake.

Obie kobiety roześmiały się głośno.

- Zwróciłeś uwagę na Jude'a? - spytał Jared Jake'a. - Jest dzisiaj bardziej cichy i milczący niż zazwyczaj. Jak tam jego sprawa w San Antonio? Słyszałeś coś?

- Nie. Ani słowa. Ale twój powrót w jednym kawałku uznał za dość ważny, żeby tu przyjechać. Jest w San Antonio już ponad rok, a od naszego ślubu przyjechał tutaj po raz pierwszy.

- A co u Jasona?

- To samo. Czasami przysyła e-mail do mamy, ale nigdy nie pisze, gdzie jest.

- Wasi bracia byli zaskoczeni, że obaj się ożeniliście? - spytała Lindsey.

Jared i Jake popatrzyli po sobie.

- Chyba tak - powiedział Jared. - Na pewno pomyśleli:  
„Lepiej oni niż ja”.

Kobiety znów wybuchnęły śmiechem.

- Doskonała puenta - powiedziała Lindsey.